

H HARLEQUIN[®]
TM

GORĄCY ROMANS[®]



STRATEGIA
UWODZENIA

KATHERINE GARBERA

Katherine Garbera

Strategia uwodzenia

Tłumaczenie:
Julita Mirska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Witaj, słonko.

Spoglądając na mężczyznę, który większość czasu ledwo ją poznawał, Ferrin Gainer zmusiła się do uśmiechu. Z ojcem nigdy nie łączyła jej bliska więź. Kochał futbol i puchary, które dumnie eksponował w gabinecie, a nie córkę, zwłaszcza taką, która zamykała oczy, ilekroć w jej kierunku leciała piłka futbolowa.

Po rozwodzie rodziców Ferrin rzadko widywała ojca. Jak przez mgłę pamiętała, że kiedy miała piętnaście lat, dwóch jego zawodników zostało posądzonych o morderstwo. Ale nawet to zdarzenie nie sprawiło, aby ojciec zaczął patrzeć na nią łaskawszym okiem. Wyciągnął do niej rękę dopiero teraz, po dwóch zawałach i jednym udarze.

Dziś była dorosłą dwudziestopięcioletnią kobietą, ale nadal potrzebowała bliskości z ojcem. Matka, z którą bardzo się kochały i rozmawiały codziennie przez telefon, nie była zachwycona wiadomością, że córka postanowiła wziąć półroczny urlop z pracy na Uniwersytecie Teksańskim, by opiekować się mieszkającym w Kalifornii ojcem, ale rozumiała jej pobudki.

Ferrin wielokrotnie jako psycholog usiłowała przyjrzeć się samej sobie i za każdym razem ogarniała ją złość. Już dawno powinna była pogodzić się z faktem, że jej stosunki z ojcem nigdy nie będą serdeczne. Ale nie potrafiła.

Nie, psiakość! Zmieni je, naprawi.

- Cześć, trenerze. Jak się czujesz? - Jeszcze przed rozwodem, kiedy była małą dziewczynką, nalegał, żeby zwracała się do niego „trenerze”, a nie „tato”.

- W porządku.

Mówił niewyraźnie. Po udarze stracił chęć do życia. Ferrin zastanawiała się, czy to niesprawność fizyczna działa na niego tak deprymująco. Oczywiście nie miała pojęcia. Ojciec prawie z nią

nie rozmawiał. Czasem kusilo ją, by zostawić go pod opieką dwóch mieszkających u niego opiekunek i wrócić do Teksasu, lecz sumienie jej nie pozwalało.

Wiedziała, że w takiej sytuacji matki nigdy by nie zostawiła, a ojciec... no cóż, połowę swojego DNA zawdzięcza jemu.

- To świetnie. Jest piękna pogoda, więc po śniadaniu posiedziemy w ogrodzie.

- Nie.

Ignorując sprzeciw, podeszła do okna, by rozsunąć grube zasłony. Trener lubił ciemności. Na początku myślała, że udar spowodował w nim nadwrażliwość na światło, ale lekarze temu zaprzeczyli. Po prostu ojciec czuł dziwną potrzebę przebywania w mroku. To było tak, jakby miał jakąś wewnętrzną blokadę, jakby coś w jego sercu czy duszy kazało mu wycofać się z życia, ze świata.

Promienie słoneczne rozświetliły pokój. Okna wychodziły na ocean. Błękit wody kontrastował z bielą spienionych fal. Widok tchnął spokojem.

- Za jasno...

Mimo że ich relacje pozostawiały wiele do życzenia, Ferrin zawsze podobało się, że ojciec jest silnym, pełnym energii mężczyzną. Niestety już nim nie był.

- Za kilka minut zasunę je z powrotem. Chcę zjeść z tobą śniadanie, a wiesz, że nie lubię jeść po ciemku.

Odkryła, że gdy razem jedzą, ojciec zwykle opróżnia cały talerz. Pewnie dlatego, by nie musieć z nią rozmawiać. To jej nie przeszkadzało. Lekarze twierdzili, że jeśli będzie się dobrze odżywiać i wstawał z łóżka, szybciej odzyska zdrowie. I tylko to się liczyło.

- Dobrze - burknął.

Uśmiechnęła się pod nosem. Przynajmniej nie ignorował jej ani nie udawał, że śpi.

- Wczoraj przyszedł kolejny list z uczelni. Chcą cię uhonorować...

- Nie.

- Nie? - Ferrin wcisnęła przycisk, który sprawił, że górna połowa łóżka się uniosła. Po pierwszym zawale uczelnia wyposa-

żyła sypialnię ojca w sprzęt medyczny, zatrudniła gosposię Joy oraz dwie pielęgniarki.

- Próbują zagłuszyć wyrzuty sumienia.

Ferrin poprawiła kołdrę i postawiła na łóżku pustą tacę.

- Nieprawda.

- Skąd wiesz?

- Bo wiem. Chcą cię uhonorować, dać ci odznaczenie. Dzięki tobie uczelnia zyskała wielką renomę.

Oraz sporo pieniędzy. Zwycięstwa w sporcie przekładają się na pieniądze, a w historii uczelni żaden trener nie miał tyle osiągnięć na swoim koncie.

- Gdzie śniadanie?

Wyjrawszy do holu, Ferrin skinęła na Joy. Gosposia ustawiła wszystko na tacy i zniknęła za drzwiami.

- Powinieneś je przyjąć - powiedziała Ferrin, sięgając po jogurt z owocami.

Jedzenie sprawiało ojcu problemy, ale starał się jeść samodzielnie. Prawą rękę unosił powoli, gryzł niezdarnie.

- Jeśli przyjmę - jego mętne spojrzenie nagle stało się świdrujące - to będzie znaczyło, że już tam nie wrócę.

Ferrin milczała. Powrót do funkcji trenera wydawał się raczej mało prawdopodobny, ale nie chciała odbierać ojcu nadziei. Może powinna poprosić kilku zawodników, by wpadli z nim porozmawiać? To by mu poprawiło humor, a jej może pozwoliło go lepiej zrozumieć. Bo mimo że od dwóch tygodni przebywała z nim dwadzieścia cztery godziny na dobę, nadal był dla niej obcym człowiekiem.

Joy zbierała talerze, kiedy rozległ się dzwonek.

- Ja otworzę. - Ferrin poderwała się z fotela.

Późnym popołudniem Hunter Caruthers podjechał pod wielki dom w Carmel. Niemal cały dzień spędził w zakurzonym archiwum swojej Alma Mater, szukając dowodów, które mogłyby go oczyścić z zarzutu zabójstwa sprzed dziesięciu laty.

Jedynie, czego zdołał się dowiedzieć, to że nadal ma uczulenie na kurz. Matka pocieszała go, że z wiekiem minie, ale nie minęło. Pochodził z dużej teksaskiej rodziny ranczerów. Rodzice ko-

chali Boga, bydło i swoich pięciu synów, z których on był najmłodszy. Czterech synów podzielało ich miłość do ziemi, Hunter wolał futbol.

Piłka była jego religią, filozofią. Nie chciał nikogo urazić, ale często porównywał życie do futbolu. Niby wokół kręci się mnóstwo ludzi, znajomych, przyjaciół, ale w sytuacji krytycznej okazuje się, że człowiek jest sam jak palec. On miał szczęście: zawsze mógł liczyć na Kingsleya Buchanana. King nigdy go nie zawiódł.

Obydwu zatrzymano za czyn, którego nie popełnili; zresztą szybko zostali zwolnieni z aresztu. Po tym incydencie ich przyjaźń się umocniła. A inni? No cóż, mężczyźni chętnie rozmawiali z Hunterem o zwycięskich meczach i karierze futbolisty, kobiety zaś pchały mu się do łóżka, bo lubiły „groźnych nieobliczalnych drani”, ale nikomu nie zależało na nawiązaniu głębszej relacji, gdyż zbyt wiele pytań wciąż było bez odpowiedzi.

Kto zabił Stację Krushnik? Co takiego robili tej nocy Kingsley i Hunter? Z każdym tygodniem poznanie prawdy było trudniejsze. W ciągu dziesięciu lat wspomnienia zbladły, a część dowodów wyparowała.

Dlatego Hunter zaparkował swe bugatti przed domem jedyne go człowieka, który mógł znać odpowiedzi. Wsiadł z auta, zmrużył oczy przed słońcem. Zadzwoniwszy do drzwi, nasunął okulary słoneczne na czubek głowy i rozejrzał się dookoła. Ogród był ładnie utrzymany, zapewne przez profesjonalistów. Właściwie nie znał nikogo, kto by wolny czas poświęcał na wyrywanie chwastów.

Drzwi otworzyły się, ze środka buchnęło klimatyzowane powietrze. Hunter przywołał na usta przyjazny uśmiech. Stojąca w progu dziewczyna miała około metra siedemdziesięciu wzrostu, kręcone czarne włosy okalające piękną twarz o wysokich kościach policzkowych, niebieskie oczy w tym samym odcieniu co fale o poranku i pełne wargi, na których gościł nieśmiały uśmiech. Ubrana była w cienki sweterek oraz szorty w kolorze khaki.

A nogi... nogi miała aż po szyję, szczupłe, opalone. Wyobraził sobie, jak zaciskają się wokół jego pasa... Potrząsnął głową.

Weź się w garść, chłopie! Przyszedłeś tu po odpowiedzi, nie po seks.

- Hunter Caruthers - przedstawił się. - Były zawodnik trenera Gainera. Chciałbym chwilę z nim porozmawiać, jeśli to możliwe.

- Ferrin Gainer, córka trenera. Zapraszam.

- Trener ma córkę?

- Owszem. Taką, która nie potrafi złapać piłki. Chyba mam alergię na sport.

- Na każdą dyscyplinę sportu?

- Bez wyjątku - odparła żartobliwym tonem.

Usłyszał w jej głosie znajomy akcent.

Mijając otwarte drzwi gabinetu, zauważył szklaną gablotę na puchary oraz zdjęcia trenera ze znanymi ludźmi: politykami, aktorami i sławnymi absolwentami macierzystej uczelni.

- Mogę zaproponować coś do picia? - spytała Ferrin, zapraszającym gestem wskazując na stół i krzesła.

- Dzięki, po prostu chciałbym zobaczyć się z trenerem. - Dziewczyna była śliczna, ale przyjechał tu w interesach.

- Musimy najpierw porozmawiać.

- A do tej rozmowy bardziej pasuje sok czy whisky?

- Sok. - Uśmiechnąwszy się, napełniła sokiem dwie szklanki, podała jedną gościowi, po czym usiadła naprzeciwko niego. - Na początku roku trener miał udar.

- Nie wiedziałem. Jak się czuje?

- Różnie, ale lekarze są dobrej myśli. Przyjechałam tu, żeby pomóc mu stanąć na nogi. Ojciec miewa lepsze i gorsze dni. Nie wiem, czy będzie w stanie z tobą rozmawiać.

Psiakrew. Czasem Hunterowi się wydawało, że już nigdy nie zazna spokoju, że cały świat się sprzysiągł przeciw niemu. Może słusznie. Może musi ponieść karę za to, że nie zdołał ochronić Stacji.

- Mógłbym chociaż spróbować? - spytał po chwili.

- Dobrze.

Dokończył sok. Zauważył, że Ferrin swojego nie tknęła i że zerka na niego z zaciekawieniem. Cholera! Chyba go rozpoznała.

- Nie znam wszystkich zawodników ojca. Kiedy u niego grałeś?

- Dziesięć lat temu.

- Byłeś jednym z jego asów?

- Można tak powiedzieć.

- Już wiem. Wzięli cię do NFL, tak? Na pozycję rozgrywającego?

- Nie, rozgrywającym był mój kumpel Kingsley. Ja grałem na pozycji odbierającego. - Najwyraźniej nie skojarzyła go ze sprawą Stacji. „Morderstwo na kampusie”. Swego czasu trąbiły o tym wszystkie gazety.

- Myślę, że tatę ucieszy twoja wizyta. Chodź.

Opuścili kuchnię. Hunter starał się patrzeć na oprawione zdjęcia drużyn wiszące na ścianie przy krętych schodach, lecz jego wzrok co rusz uciekał w stronę bioder dziewczyny. Nie była wyzywająco ubrana, ale poruszała się z niezwykłą gracją.

- To twoja drużyna, prawda? - spytała, zwalniając u góry schodów.

Zatrzymał się. Tak, to oni. Zdjęcie wykonano, zanim wydarzyła się tragedia. Stał obok Clive'a i Kingsleya. Boże, wyglądał jak dzieciak. Poza tym kto się tak uśmiecha na zdjęciu grupowym?

Jak to kto? Ktoś, kto wierzy, że będzie wielką gwiazdą NFL i że świat stoi przed nim otworem.

- Tak. Dawne dzieje.

Ferrin milczała. Ruszyła korytarzem do ostatnich drzwi. Naciśnięwszy klamkę, spojrzeniem poprosiła Huntera, by poczekał na zewnątrz.

- Trenerze, masz gościa.

- Tak, słonko? A kogo? - wymamrotał ojciec.

Kiedy otworzyła szerzej drzwi, Hunter kątem oka ujrzał cień dawnego Gainera.

Słonko? Trener nigdy nie używał przydomków ani zdrobnień, no ale teraz był całkiem innym człowiekiem.

- Przyszedł Hunter. Twój były zawodnik.

- Caruthers?

- Tak. Chce z tobą porozmawiać. Może wejść?

- Może.

Zostawiwszy mężczyzn samych, Ferrin zeszła na dół. Zamierzała popracować nad artykułem do pisma naukowego, w którym często zamieszczała teksty, ale rozpraszała ją widok oraz szum oceanu za oknem, a także obecność gościa na górze. Nic o nim wiedziała, ale jego spojrzenie, zielone oczy i potargane przez wiatr ciemne włosy nie dawały jej spokoju. Otworzyła Worda...

Korciło ją, by poszukać w wyszukiwarce informacji na temat Huntera. Wiedziała jednak, co znajdzie: sportowiec, gwiazda NFL... Przymuszczałnie człowiek dumny i zadowolony z siebie niczym Herkules po wykonaniu dwunastu zleconych prac. Westchnęła ciężko. Podczas pobytu w Carmel chciała nie tylko naprawić relacje z trenerem, ale również zapomnieć o swoim ostatnim związku. Mama powiedziała mimochodem coś, co utkwilo w jej pamięci: że dopóki nie upora się z przeszłością i nie rozwiąże problemu z ojcem, wciąż będzie umawiała się z mężczyznami, którzy jak on są emocjonalnie niedostępni.

Brrr. Oczywiście matka ma rację, ale... Ale Hunter i tak ją intrygował. Oraz pociągał. A ona lubiła wyzwania. W domu ojca nudziła się. Większość czasu spędzała samotnie, z trenerem widziała się jedynie w czasie posiłków.

Słyszając kroki na schodach, wcisnęła klawisz, by zapisać kilka akapitów, jakie zdołała napisać, po czym wstała od biurka i wyszła do holu. Hunter sprawiał wrażenie zirytowanego.

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Tak.

- Wydajesz się rozdrażniony.

- Roz...? Chyba niewiele czasu spędzasz z facetami.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo jestem wkurzony, nie rozdrażniony! - Zamilkł. - Przepraszam. Pewnie obracasz się w towarzystwie bardziej kulturalnych mężczyzn.

Miała co do tego wątpliwości. Kulturalnych? Nie bardzo. Nadeptych? Owszem. Na wydziale psychologii wszyscy zadzierali nosa.

- Uprowadzałam cię, że ojciec nie jest w dobrej formie.

- Wiem. - Hunter zmrużył z namysłem oczy. - Trener wspo-

niał, że uczelnia przysłała mu w pudłach rzeczy, które miał u siebie w pracy. Mógłbym do nich zajrzeć?

- Dlaczego?

- Szukam odpowiedzi. Liczyłem, że trener mi ich udzieli, niestety nie pamięta szczegółów, a ja wiem, że potrzebne mi informacje są gdzieś przechowywane.

- Jakie informacje?

- Chodzi mi o nagrania z treningów. Mógłbym zerknąć do pudeł?

- Co powiedział mój ojciec?

- Nic. Nie zareagował. W ogóle niewiele się odzywał.

- Dziwne. Na ogół uwielbia wracać do dni chwały.

- Tak, ale... - Hunter westchnął. - Miałem nadzieję, że trener zdoła mi pomóc.

W jego głosie pobrzmiwała szczerść, a na twarzy malował się wyraz determinacji. Ferrin zamyśliła się. Hm, poza napisaniem artykułu nie miała nic do roboty, ojciec ją ignorował, może więc mogłaby się zabawić w detektywa?

- Porozmawiam z nim i postaram się coś z niego wyciągnąć. - Chciała upewnić się, czy ojcu nie będzie przeszkadzało, jeśli Hunter zacznie grzebać w jego rzeczach. - Może wpadłbyś jutro?

Gdy podszedł bliżej, zauważyła, jak intensywnie zielone ma oczy. Skojarzyły jej się z kolorem liści na drzewach w pierwszych dniach wiosny. Był przystojnym mężczyzną o klasycznych rysach twarzy, starannie przystrzyżonej brodzie i gęstych ciemnych włosach. Miał mocno zarysowaną szczękę, prosty nos, bujne brwi. W skali od jednego do dziesięciu oceniałaby go na jedenaście.

- A nie mogłabyś porozmawiać teraz? - spytał. - Razem sprawdzilibyśmy pudła, a potem zaprosiłbym cię na kolację.

- Na kolację?

- Tak. Chciałbym cię lepiej poznać. Poza tym od dawna nie spędziłem wieczoru w miłym towarzystwie.

W miłym towarzystwie? Ferrin uśmiechnęła się pod nosem. Oby się nie rozczarował.

- Niestety za moment ojciec będzie miał zajęcia z rehabilitan-

tem, a po ćwiczeniach zwykle ucina sobie drzemkę.

- Okej. Przepraszam, nie powinienem tak naciskać.

Potarł dłonią o pierś. Ferrin instynktownie skierowała tam wzrok.

- A zatem kolacja. Przyjadę po ciebie o szóstej.

- Nie powinieneś najpierw spytać, czy wybrałabym się z tobą do restauracji?

Nie była pewna, co Hunter knuje; podejrzewała, że stara się wkraść w jej łaski, mimo to nie potrafiła mu odmówić. Dawno nie była na randce. Z Rogerem zerwała przed Bożym Narodzeniem, choć już trzy miesiące wcześniej wiedziała, że ich związek nie ma sensu. Kolacja z Hunterem pozwoli jej wyrwać się na moment z domu i panującej w nim ponurej atmosfery, którą zaczynała przesiąkać.

- Masz rację, przepraszam. Czy zjesz ze mną kolację?

Przechyliła w bok głowę, udając, że się zastanawia.

- Może - odparła.

- Może?

- Sam powiedziałeś, że jestem przyzwyczajona do bardziej kulturalnych mężczyzn. - Nie była, ale nie chciała, by myślał, że zależy jej na jego towarzystwie.

- Wpadnę po ciebie o szóstej. Zobaczysz, jaki potrafię być elegancki i czarujący.

- Będę gotowa o szóstej trzydzieści.

- Flirciara! - Zaśmiał się.

Bynajmniej, odpowiedziała w myślach. Po prostu miała dość nudnych przewidywalnych facetów, a Hunter zapowiadał się nad wyraz interesująco.

- A więc szósta trzydzieści. Ubierz się ładnie.

- Nie śmiałabym inaczej - odrzekła, prowadząc go do wyjścia.

Otworzyła drzwi i oparła się o framugę. Mijając ją, Hunter przystanął, pochylił się i ujął w palce jej brodę. Nagle zrozumiała, że dzisiejsza kolacja będzie czymś więcej niż zabiciem nudy, czymś więcej niż miłą niewinną rozrywką. Przyszło jej do głowy, że Hunter może czegoś od niej oczekiwać. Nie szkodzi. Bądź co bądź ona też na coś liczy. Miała nadzieję, że dzięki niemu przypomni sobie, co to znaczy być młodą singielką i wywiezie z Kali-

fornii wiele radosnych wspomnień.

ROZDZIAŁ DRUGI

Restauracja Rocky Point słynęła z tego, że siedząc przy stolikach, goście mogli zachwycić się oszałamiającymi widokami i naturalnym pięknem regionu Big Sur. Ponieważ Ferrin wspomniała, że od przyjazdu do ojca prawie nie opuszcza domu, Hunter uznał, że miło jej będzie pobyc wśród ludzi. Prawdę mówiąc, trochę bał się być z nią sam na sam w jakimś bardziej odludnym miejscu. Nie ufał sobie.

Po południu wybrał się do Carmel, by zobaczyć się z trenerem i spróbować znaleźć odpowiedzi na nurtujące go pytania, ale teraz, pod wieczór, marzył tylko o tym, aby znów ujrzeć Ferrin. Tak bardzo tego pragnął, że prawie było mu wszystko jedno, czy córka trenera pozwoli mu zerknąć do archiwum ojca.

Czarne kręcone włosy opadały Ferrin na plecy. Miała na sobie jasnoniebieską bluzkę zsuniętą z ramion, obcisłe białe dżinsy, w których jej nogi wydawały się jeszcze dłuższe niż w szortach, oraz szpilki na niebotycznych obcasach, w których niemal dorównywała mu wzrostem.

Kiedy szli przez parking do restauracji, czuł na sobie zacieka-wione spojrzenia. Na moment zapomniał, że jest bohaterem skandalu i wyobraził sobie, że ludzie po prostu przyglądają się młodej atrakcyjnej parze. Ale złudzenie prysło, gdy po chwili ludzie zaczęli się odwracać.

Hunter zaklął pod nosem.

- Co się stało?

- Nic. Wybrałem to miejsce, żeby sprawić ci przyjemność, ale nie wziąłem pod uwagę tego, że wszyscy mnie znają.

Ferrin położyła rękę na jego ramieniu.

- Kojarzą, kim jesteś, ale nie znają prawdziwego Huntera.

- Ty też go nie znasz - rzekł, przystając. - Nie zdziwiłbym się, gdybyś poprosiła, żebym odwiózł cię do domu.

- Nie mam zwyczaju kończyć randki, zanim się zaczęła. A że

inni będą się na nas gapić i coś tam szeptać? Kto by się przejmował? Przyznaj się, jesteś jednym z tych „niegrzecznych” chłopców w NFL?

- Nie sądzę. To znaczy spotykam się z ładnymi dziewczynami i zarobiłem kilka mandatów za szybką jazdę, ale wcale nie uważam się za łobuza.

Zastanawiał się, czy już wie z internetu o skandalu, z jakim łączono jego nazwisko. O skandalu, od którego nie mógł się uwolnić. Psiakrew, minęło już tyle lat! Jak długo można uciekać od przeszłości? Nawet jego ojciec, człowiek niezwykle mało-mówny, powiedział ostatnio, że czas najwyższy poznać prawdę, odkryć, co się stało tamtego wieczoru przed dziesięciu laty.

- A czy łobuz uważałby się za łobuza? - spytała ze śmiechem Ferrin, po czym dodała, poważniejąc: - Bez względu na to, co się między nami wydarzy, chciałabym, żebyś był ze mną szczery.

Skinąwszy głową, wyciągnął rękę i otworzył drzwi. Weszli do środka. Podobała mu się ta dziewczyna. Była, podobnie jak jej ojciec, twarda, silna, nieugięta. I nie miała zielonego pojęcia, kim on jest, co zarówno go cieszyło, jak i martwiło. Bo będzie musiał wyznać jej prawdę. Od dawna z nikim nie rozmawiał na ten temat. Właściwie wszyscy, których spotykał, znali fakty, a przynajmniej słyszeli plotki. Nie powinien ukrywać przed Ferrin swojej przeszłości, lecz wiedział, że kiedy usłyszy słowa „zabójstwo na uczelni”, nie będzie chciała mieć z nim nic wspólnego.

- Stolik dla dwojga? - spytała hostessa.

- Tak, mam rezerwację na nazwisko Caruthers.

Kobieta skinęła głową i poprowadziła ich do stolika z widokiem na skały oraz rozpościerające się w dole piaszczyste plaże Big Sur. Zgodnie z wychowaniem wyniesionym z domu, Hunter wysunął dla Ferrin krzesło.

Zamówili coś do picia i jedzenia, zanim przypomniał sobie, że to nie jest zwykła randka. Zaprosił Ferrin na kolację, by zmiękczyć jej serce. Liczył, że może zdoła namówić ją, by pozwoliła mu zajrzeć do starych dokumentów i taśm ojca, nawet gdyby trener odniósł się do pomysłu niezbyt przychylnie.

- A więc...

- Chcesz zobaczyć zawartość pudeł z uczelni. Wiem. I zastanawiam się, co z tym począć. Bo nie mam z ojcem najlepszych relacji i nie widzę sensu robić bez dobrego powodu czegoś, co go tylko zdenerwuje.

- Okej, rozumiem. A jeśli przekonam cię, że trener nie miałby nic przeciwko temu?

- Hm, za bardzo polegasz na swoim uroku osobistym. Jestem odporna na wdzięki Teksańczyków.

Hunter wybuchnął śmiechem. Wcześniej, w domu, Ferrin sprawiała wrażenie osoby... przygaszonej.

- Jak mógłbym cię przekonać?

- Opowiedz mi coś o Hunterze, czego świat o nim nie wie - odparła.

- Czyli coś, co nie ma związku z futbolem.

- Zgadza się.

Nie rozumiał jej podejścia do sportu. Zawsze uważał, że to by było fantastycznie dorastać z ojcem trenerem. Jego ojciec interesował się wyłącznie bydłem, ziemią oraz dziedzictwem rodzinnym.

- Dlaczego nie lubisz futbolu? - spytał.

Wypiła łyk wina i skierowała wzrok na zachodzące słońce. W jej ciemnych włosach połyskiwały kasztanowo-rude pasemka. Lekki wiatr nawiewał kosmyki na jej twarz. Po chwili odstawiła kieliszek i przeniosła spojrzenie na Huntera. W jej oczach widział powagę i smutek.

- Zawsze byłam na straconej pozycji. Nie mogłam rywalizować ze sportem i z chłopakami z drużyny, więc nawet nie próbowałam. Nie chodzi o to, że nie lubię futbolu; ja go...

- Nienawidzisz.

- To zbyt mocne określenie.

- Jesteś kobietą o zdecydowanych poglądach, ale świetnie cię rozumiem. To samo czuję, jeśli chodzi o hodowlę bydła. Moja rodzina ma wielkie ranczo w Hill Country, a wszyscy moi bracia kochają ziemię. Może poza jednym, który został chirurgiem. A ja nienawidziłem ranczerstwa od najmłodszych lat, właściwie od urodzenia.

- I postanowiłeś grać w piłkę?

- Cóż, pochodzę z Teksasu, a tam to niemal sport narodowy.
- Wiedziałam, że jesteś z Teksasu.
- Ty też, prawda? Mówisz z teksaskim akcentem.
- Uczę na uniwersytecie w Austin.
- Niech no zgadnę. Literatury?
- Nie. Prowadzę wykłady z psychologii.
- Dobrze, że się nie założyliśmy.

Roześmiała się wesoło.

- Dobrze, dobrze. Pewnie nie przywykłeś do porażek.

Poczuł na barkach ciężar przeszłości. Tak naprawdę przegrał w życiu jeden raz: wtedy gdy Stacia zginęła, a jego uznano za winnego.

- Do porażek trudno przywyknąć - powiedział cicho.

Ferrin wyciągnęła rękę i ścisnęła jego dłoń. Była wrażliwa, empatyczna. Pod tym względem różniła się od swojego ojca, który zawsze kazał zawodnikom brać się w garść i nie marudzić. Hm, mógłby wykorzystać jej dobre serce, zmusić ją, aby dała mu to, na czym mu zależy. Z drugiej strony chciał być wobec niej fair. Z trzeciej zawsze był graczem i dążył do zwycięstwa...

- Przykro mi, Hunter. Wyjaśnij mi jeszcze raz, po co przyjechałeś do ojca. Do czego są ci potrzebne te papiery i taśmy, które uniwersytet mu odesłał.

Zastanawiając się nad odpowiedzią, potarł kciukiem o palce Ferrin. Wiedział, że musi postępować ostrożnie; nie może wystraszyć Ferrin, nie może niczego się od niej domagać czy żądać. Cholera, może ta kolacja jest błędem? Z każdą minutą spędzoną w towarzystwie tej dziewczyny czuł coraz większy opór przed wykorzystaniem jej.

- Dobrze. A więc przyjechałem do Carmel, żeby rozwiązać zagadkę zabójstwa sprzed dziesięciu lat. I oczyścić raz na zawsze swoje nazwisko.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Utkwiła spojrzenie w siedzącym naprzeciwko mężczyźnie. Powiedział: zabójstwo... Słowo to dźwięczało jej w uszach, a zarazem trudno jej było uwierzyć, że Hunter Caruthers mógł mieć cokolwiek wspólnego z jakąkol-

wiek zbrodnią.

Miała sucho w gardle, wiedziała jednak, że musi coś powiedzieć. Hunter obserwował ją uważnie.

- Ja... - zaczęła.

- Wiem, zaskoczyłem cię. Na początku, kiedy się przedstawiłem, wydawało mi się, że rozpoznałaś moje nazwisko, ale okazało się, że nie.

- Nie, nic mi nie mówiło. Ale nie znam zawodników ojca i nie śledzę rozgrywek sportowych. - Na moment zamilkła. - Opowiedz mi, co się stało?

- Nie wiem, od czego zacząć.

- Najlepiej od początku. - Usiłowała zrozumieć, jak to możliwe, że oskarżono go o zabójstwo. Nie sprawiał wrażenia niebezpiecznego typu. - Zostałeś aresztowany?

- Tak. I zwolniony za kaucją. Nigdy nie postawiono mi zarzutów. Dlatego tak bardzo mi zależy na przejrzeniu archiwum twojego ojca. Muszę znaleźć winnego.

- Myślisz, że maczał w tym palce?

- Nie, skądże. Ale w materiałach zgromadzonych przez policję brakuje nagrań z sali gimnastycznej, a właśnie tam napadnięto na Stacię. Wydaje mi się, że nagrania mogą być w tych pudłach. Trener nigdy niczego nie wyrzucał.

- To prawda. Pamiętam, jak każdego wieczoru po przyjściu do domu oglądał nagrany materiał, analizował trening... - Ferrin zmarszczyła czoło. Usiłowała zrozumieć, czego Hunter szuka.

- A nazajutrz dawał nam, zawodnikom, wskazówki. Mówił mi, na przykład, że za bardzo sobie odpuszczam podczas drugiej serii ćwiczeń na takim to a takim urządzeniu. Wszystko widział, każde nasze niedociągnięcie, każde źle wykonane ćwiczenie.

- No tak... - Zamyśliła się. Chciała pomóc Hunterowi, ale nie za plecami ojca. To nie było w jej stylu.

- Przejdziemy się? Chyba że się mnie boisz?

W oczach Huntera zobaczyła niepewność. Zrobiło jej się go żal. Przypomniała sobie, jak w gimnazjum nauczyciel oskarżył ją o ściąganie na klasówce. Nie ściągała. Opowiedziała o wszystkim mamie, która poszła do szkoły na rozmowę. Nauczyciel uwierzył w uczciwość Ferrin i poprawił jej ocenę, ale

reszta uczniów nadal była przekonana, że Ferrin oszukiwała. Oczywiście trudno porównywać to, co ją spotkało, z tym, co spotkało Huntera, ale do dziś pamiętała uczucie, kiedy wszyscy się na nią gapili, jakby popełniła przestępstwo.

- Nie, nie boję się - odparła.

Hunter zapłacił rachunek, po czym zeszli schodkami na plażę. Wędrowali wzdłuż brzegu, od strony morza wiał wiatr. Nie rozmawiali; słychać było jedynie huk rozbijających się fal. Ferrin pograżyła się w zadumie. Hunterowi zależy na informacjach, które być może znajdują się w rzeczach jej ojca. Z jednej strony kusiło ją, aby wszystko mu przekazać, z drugiej miała świadomość, że nie może dysponować cudzą własnością. Czuła też, że w tych pudłach pełnych notatek i nagrań z treningów oraz meczów jest coś, co wzbudza w ojcu lęk.

Nie bardzo wierzyła, że Hunter znajdzie w nich to, czego szuka. Cóż bowiem trener mógł wiedzieć o śmierci jakiejś studentki i nie podzielić się informacją z policją? Chciała jednak pomóc Hunterowi. W ciągu tych paru godzin zdążyła go polubić. Różnił się od mężczyzn, których знаła, a także od zawodników, których ojciec trenował. Nie zadzierał nosa. Traktował ją normalnie, nie jak nudną intelektualistkę, której nie warto poświęcać uwagi. Może właśnie to jej się podobało? Że był przystojny i patrzył na nią jak na atrakcyjną kobietę? Owszem, pracowała na uniwersytecie i wiele godzin spędzała wśród książek, ale nie była z drewna.

- O czym myślisz? - spytał, przystając nieopodal osypiska skał. - Od kilku minut zerkasz na mnie kątem oka.

- O niczym - skłamała. Przecież nie powie mu, że rozmyśla nad jego urodą.

- Skarbie, wiem, że masz mnie za tępaka...

- Mylisz się, Hunter. Nie jesteś tępy - odrzekła, zerkając na fale omywające brzeg. - Wprost przeciwnie. - I nagle uświadomiła sobie, że w tym tkwi problem. Gdyby był taki jak inni gracze w drużynie ojca, nie spacerowałyby z nim po plaży; podziękowałyby za kolację i poprosiła, żeby odwiózł ją do domu.

- Bardzo dziękuję za miłe słowa.

- Och, przestań. Nie podlizuj się. Wiem, że potrafisz być cza-

rujący, kiedy chcesz coś osiągnąć.

- Jak mi idzie?

- Jeszcze nie podjęłam decyzji.

Dzieliła ich niewielka odległość. Nie dotykał jej, ale oczami wyobraźni zobaczyła, jak kładzie ręce na jej ramionach i przytula ją. Przeszył ją dreszcz. Chciała choć raz w życiu znaleźć się w świecie ojca i być panem, czy też panią sytuacji. Nie czuć się jak mała zahukana dziewczynka. Tak, potrzebowała Huntera, on zaś potrzebował jej.

Pogładziła jego starannie przystrzyżoną brodę.

- Co się dzieje w tej twojej ślicznej główce? - zapytał.

Westchnęła, usiłując podjąć mądrą decyzję, ale było za późno. Kłamka zapadła, kiedy Hunter gotów był zrezygnować z kolacji, by nie narażać jej na krzywe spojrzenia ludzi, którym wydawało się, że rozpoznają w nim mordercę.

Uniosła powieki. Speszyła się, widząc wpatrzony w siebie zielony oczy. Wiele razy był sądzony przez obcych i oceniany. Świadczyła o tym jego powaga. Czekał, by go odtrąciła, by okręciła się na pięcie i odeszła.

- Jak to wytrzymujesz? - spytała.

- Co?

- Te spojrzenia, zarówno wrogie, jak i zaciekawione. Ja bym oszalała.

- Łatwo nie jest - przyznał. - Ale mam czyste sumienie. To mi pomaga. Jak również świadomość, że jestem niewinny. Oraz Kingsley. Obaj wiemy, jak było naprawdę.

Ferrin skinęła głową.

- Nie wiem, czy mogę ci pozwolić za plecami ojca grzebać w jego rzeczach, ale bardzo bym nie chciała, żebyś tak szybko zniknął z mojego życia.

Kąciki warg mu zadrgały.

- Co proponujesz?

- Chcę... Boże, wyjdę na egoistkę.

- Och, bez przesady. Ja ci powiedziałem, na czym mi zależy. Dlaczego nie miałabyś zrewanżować się tym samym?

Głos miał cichy, aksamitny. Pomyślała sobie, że tak brzmi diabeł, gdy wie, jaką biedną grzeszną duszę na pokuszenie.

Ale ona bynajmniej nie czuła się zagrożona, przeciwnie, była podekscytowana. Po raz pierwszy od dawna miała wrażenie, że żyje. Nie że egzystuje, ale że naprawdę żyje. Nie mogła zaprzepaścić takiej okazji.

- Chciałabym mieć szansę poznać cię. Jeżeli jednak miałbyś spotykać się ze mną wyłącznie z powodu ojca, wolałabym, żebyś mi to powiedział wprost. - Na moment zamilkła. - Czuję, że jest między nami chemia. Coś fajnego może z tego wyniknąć, ale nie chcę ci machać przed nosem marchewką w postaci obietnicy, że dopuszczę cię do tych pudeł z taśmami.

Zawsze twardo stąpała po ziemi, nie wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia, ale teraz, gdy stali skąpani w mlecznych promieniach księżycy, wyczuwała w powietrzu dziwną magię.

Hunter zacisnął dłonie na jej policzkach. Ręce miał duże, ale dotyk delikatny. Odchylił lekko jej głowę. Tak intensywnie wpatrywał się w jej oczy, że zadrżała. Czego w nich szukał?

- Żadnej marchewki nie potrzebuję - odrzekł, po czym zbliżył usta i pocałował ją.

Pachniała morzem oraz perfumami.

Spędzili uroczy wieczór. Hunter poczuł, jak zachodzi w nim zmiana, której nigdy by się nie spodziewał. Po kolacji zaproponował spacer i kiedy wędrowali nad brzegiem oceanu, Ferrin wytłumaczyła mu, co powinien zrobić, aby osiągnąć cel.

Po prostu zawróć jej w głowie, usłyszał wewnętrzny głos, a po chwili usłyszał drugi, należący do jego asystentki Asi: Nie bądź idiotą.

Potał palcem dolną wargę Ferrin. Wciągnęła gwałtownie powietrze i zadrżała tak leciutko, że gdyby jej nie dotykał, przypuszczalnie by tego nawet nie zauważył. Znowu była nieśmiałą Ferrin, którą spotkał w domu trenera; znikła odważna przebojowa dziewczyna, która wybrała się na kolację z cieszącym się złą sławą futbolistą. Ten kontrast był fascynujący. Nudziły go rzeczy i osoby dające łatwo się zaszufadkować.

- I co? To koniec? - spytała, gdy oderwał usta od jej warg.

- Ależ skąd. - Roześmiał się. - Ale nie chcę popełnić błędu. Moje sumienie...

- Och, założę się, że zmieniasz kobiety jak rękawiczki...

- Ale ty nie jesteś rękawiczką, prawda? Powiedziałaś, czego oczekujesz, a teraz ja muszę się zastanowić, co mam z tym fan-tem począć.

Ferrin bez słowa cofnęła się, po czym ruszyła w stronę restauracji i swojego samochodu. Hunter zwiesił głowę. Wiedział, że zawałił sprawę. Miał do tego wyjątkowy dar.

Nie tracąc czasu, podbiegł ze trzy metry, chwycił Ferrin za rękę i delikatnie zgarnął ją w ramiona.

- Co robisz?

- Naprawiam błąd.

Musi przestać myśleć, analizować. Wiele lat temu trener Gainer powiedział mu, że jeśli chce być lepszym graczem, powinien kierować się instynktem i intuicją, a nie rozumem.

Pocałował Ferrin. Niezbyt mocno, jeszcze nad sobą panował. Kiedy otworzyła usta, poczuł na jej języku smak kawy. A gdy rzuciła mu ręce na szyję i przechyliła głowę, nagle wszystko pojaśniało, on zaś przestał się zadreć swoimi błędami.

Nie mógł jej nie pocałować. Uosabiała wszystko, czego kiedykolwiek pragnął, a czego nie powinien mieć. Po raz pierwszy od czasu śmierci Stacji poczuł coś do kobiety. Może wpływ na to miał udany związek Kingsleya z Gabi de la Cruz, może to, że wreszcie był bliski odkrycia, co naprawdę przytrafiło się Stacji, a może coś całkiem innego. Czas pokaże.

Na razie ta wiedza nie była mu potrzebna. Wystarczył dotyk chłodnych rąk na szyi, to, jak Ferrin leciutko, opuszkami palców, gładziła go po brodzie. Niewinna pieśczoła sprawiła, że przeszył go dreszcz.

Ferrin przytuliła się mocniej. Pocałunki stawały się coraz gołętsze. Uniósłszy głowę, Hunter popatrzył na piękną kobietę w swoich ramionach. Usta miała rozchylone, powieki półprzy-
mknięte, policzki zaróżowione.

Wiedział, że niewiele byłoby trzeba, by wylądowali w łóżku. Ale pragnął czegoś więcej; jednorazowy seks by go nie zadowolił. Zanurzył ręce w jej cudownie gęstych włosach i choć postanowił, że na dziś to koniec, ponownie przywarł ustami do jej warg. Po prostu nie mógł się jej oprzeć, kiedy z nabrzmiałymi

od pocałunków wargami patrzyła na niego, jakby chciała... tak, jakby chciała tego samego co on. Psiakość!

Wszystko się jeszcze bardziej skomplikowało.

Przy Ferrin tracił samokontrolę.

Jak to? Dlaczego? Zawsze potrafił panować nad swoimi pragnieniami, a przy tej dziewczynie...

Opuścił ręce, odsunął się, obrócił twarzą do morza i utkwiał wzrok w ciemnej nieruchomej masie, na powierzchni której odbijały się srebrzyste promienie księżyca. Od ponad pół roku żył w celibacie. Może o to chodzi?

Miał nadzieję, że tak. Że dlatego tak trudno mu się oprzeć urokowi Ferrin. Że dlatego go korci, aby chwycić ją w ramiona, przenieść w ciche odludne miejsce i postarać się, aby jej oczy błyszczały jeszcze jaśniej.

Nie mógł jednak tego zrobić.

Szlag by to trafił!

- Hunter? - spytała niepewnie.

- Nie chcę być tym facetem.

- Jakim facetem? - Podeszła bliżej.

Kosmyk włosów przylepił się jej do ust. Chciał go owinąć wokół palca, ale wiedział, że musi trzymać ręce przy sobie, bo jeśli jej dotknie, na pewno nie zdoła się powstrzymać.

- Takim, za jakiego mnie uważasz. Lekko duchem i łobuzem, zawodowcem z NFL, który co tydzień sypia z nową kobietą. Chcę być kimś innym, lepszym.

- Ten łobuz i lekko duch nie byłby tu dziś ze mną. Jesteś kimś innym, Hunter. Podejrzewam, że niełatwo jest ci się odsłonić.

- Bardzo trudno. Będę z tobą szczery, Ferrin. Mimo pieniędzy i tradycji rodzinnych potrafię grać nieczysto, żeby osiągnąć cel. Przy tobie nie chciałbym tego robić, ale nie mam pewności, czy uda mi się oprzeć pokusie. Oprzeć twoim wdziękcom.

- Stanowię dla ciebie pokusę?

- Żarty sobie ze mnie stroisz?

- Przepraszam, ja... Nigdy nikogo nie wodziłam na pokuszenie. Nikt nie chciał stać się dla mnie kimś lepszym.

- Nie chce mi się w to wierzyć.

- Jestem niewidzialna, Hunter.

Co? Chyba oszalała!

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy w jasnym czystym świetle poranka obudził się sam w swoim łóżku, zrobiło mu się żal, że wczorajszego wieczoru nie zabrał Ferrin z sobą do domu. Przekręciwszy się na bok, uderzył pięścią w leżącą obok poduszkę, a potem, wzdychając ciężko, zmusił się do wstania.

Miał pewien plan. Przeciągnął się, następnie zabrał się za pompki; codziennie robił pięćdziesiąt. Jego ojciec stale powtarzał, że trzeba być skupionym na bieżących sprawach, na konkretnym celu; tylko w ten sposób można poradzić sobie z tragedią. Mianem tragedii Caruthersowie określali śmierć Stacji.

Wiedział, że rodzice chcą dobrze. Uważali, że on i King powinni zapomnieć o tym, co się wydarzyło, nie babrać się w przeszłości, ale żaden tego nie potrafił. Zależało im na dotarciu do prawdy.

Skończył pompki, włożył spodnie do joggingu i schodząc na dół, zadzwonił do Kinga.

- Stary, jest wcześnie.

- Przecież wiem, że Conner obudził cię bladym świtem.

Synek Kingsleya miał trzy lata i nie pozwalał rodzicom spać do południa. Zresztą Huntera, który był jego ojcem chrzestnym, też parę razy budził o nieprzyzwoitych porach. Ponieważ King często podróżował, dzieciak nauczył się dzwonić do Huntera w trybie FaceTime, ilekroć chciał pochwalić się nową książeczką czy opowiedzieć o czymś, co zobaczył na nocnym niebie.

- Owszem, obudził. I dlatego narzekam. Bo przed chwilą wyekspediowaliśmy kawalera do jego małej przyjaciółki i wreszcie jesteśmy z Gabi sami w domu.

Hunter wybuchnął śmiechem.

- Rozumiem. Okej, będę się streszczał. Trener Gainer ma za sobą dwa zawały i jeden udar. Nie bardzo był w stanie rozmawiać czy wyrazić zgodę, abym przejrzał jego dokumenty. Może

uda mi się załatwić to inaczej.

- Czyli?

- Przez córkę.

- Trener ma córkę?

- Tak. Mądrą i zabawną dziewczynę.

- Ładna?

- Ma oczy w kolorze morza wokół Aruby... Pamiętasz, jak tam nurkowaliśmy? Jak badaliśmy podwodny wrak?

- Pamiętam.

- No więc ona ma oczy w kolorze tej wody.

- O kurczę, Hunter, mówisz...

- Jak idiota, wiem. Ale ona jest inna, King. Inna, niż się spodziewałem.

- I chcesz się nią posłużyć?

Czy tego chciał? Może. Miał plan. Zamierzał ją uwieść i tym sposobem zdobyć dostęp do archiwum jej ojca. Wczoraj wieczorem zdekoncentrował się, ale dziś znów był skupiony, znów wiedział, co jest w jego życiu najważniejsze.

- Chciałbym, ale to nie jest takie proste.

- Z kobietami nic nie jest proste. Wolisz, żebym ja z nią pogadał? Wtedy ty nie będziesz musiał...

- Nie, sam to załatwię. Wiesz, że nie lubię się nikim wyręczać.

- Wiem, ale jesteśmy jak bracia. Pamiętaj, zawsze możesz na mnie liczyć.

- Dzięki, King. Ty na mnie też. Ale z tą sprawą sobie poradzę.

- Na moment zamilkł. - Słuchaj, a może któregoś dnia ty i Gabi zaprosilibyście mnie i Ferrin na kolację?

- Dlaczego?

- Chcę, żeby nas lepiej poznała, ciebie i mnie. I zrozumiała, że prosimy o dostęp do dokumentów jej ojca wyłącznie z jednego powodu: aby oczyścić swoje imię.

- Okej. Ustalę z Gabi dzień i dam ci znać.

Rozłączywszy się, Hunter wyszedł z domu na codzienny jogging. Górskie ścieżki, po których biegał w Kalifornii, różniły się od tych z rodzinnych stron. W Teksasie, biegnąc pod górę, nigdy nie musiał się wysilać; wzgórze łagodnie się wznosiły i opadały, nie to co tu.

Pokonał ostatni zakręt i mijając samochód, którego nie rozpoznał, dotarł z powrotem do domu. Przystanął na schodkach prowadzących na werandę. Stały na niej dwa duże leżaki z drewna cedrowego.

Na jednym siedziała Ferrin w spranych dżinsach i w okularach słonecznych nasuniętych na czubek głowy. W prawej ręce trzymała styropianowy kubek z kawą. Na nogach miała klapki, które odsłaniały paznokcie pomalowane na jaskrawoczerwony kolor.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry - odpowiedziała. - Pomyślałam sobie, że moglibyśmy spędzić razem dzisiejszy dzień.

Przeleciał w głowie swój terminarz. Rano ma spotkanie z asystentką, a po południu z dziecięcą drużyną futbolową, której obiecał zdobyć fundusze na sprzęt.

- Mam umówione dwa spotkania, ale poza tym jestem wolny. Wejdiesz do środka? Muszę wziąć prysznic i się przebrać...

- Pracujesz?

Obejrzał się przez ramię.

- Owszem, choć wątpię, żeby ojciec uznał to, co robię, za pracę. Dla niego liczy się tylko robota na ranczu.

- A czym się zajmujesz?

- Prowadzę fundację, która zachęca dzieciaki do wysiłku fizycznego i finansuje zajęcia sportowe w dzielnicach czy miejscowościach zamieszkałych głównie przez ludzi o niskich dochodach.

- Nie wiedziałam.

- Nie reklamuję się. Łatwiej rozdawać pieniądze, kiedy na czeku nie widnieje moje nazwisko.

- To nie fair. Zostałeś oczyszczony z zarzutów. Twoje nazwisko powinno być w nazwie fundacji...

- Niestety, życie nie zawsze bywa sprawiedliwe - oznajmił Hunter, przekręcając klucz w zamku. Praca na rzecz fundacji sprawiała mu jednak satysfakcję; pomagając dzieciakom, zapełniał pustkę, którą czuł od czasu śmierci Stacji. - To co, wejdiesz? Możesz poczekać na tarasie za domem albo w kuchni, a ja wskoczę pod prysznic...

- Poczekam na tarasie. Lubię być na powietrzu. Ale wiesz, możemy umówić się innego dnia...

- Nie, chcę spędzić ten dzień z tobą. To nam obojgu dobrze zrobi.

- Obojgu?

- Tak. Mam nadzieję, że ty zrozumiesz, że za nic w świecie nie wyrządziłbym krzywdy twojemu ojcu. A ja... ja po prostu chcę zapamiętać siebie takiego, jakim kiedyś byłem.

Ruszył na górę, pokonując po dwa stopnie naraz. Stojąc pod prysznicem, udawał sam przed sobą, że obecność Ferrin idealnie pasuje do jego planu. W istocie jednak zaskoczyła go przyjazd. Była jak zawodnik obrony, którego nie zauważył, gdy pędził w stronę pola punktowego, zawodnik drobny, chudy, który jednak może przeszkodzić mu w dotarciu do celu.

Nie miała żadnego sprecyzowanego planu, kiedy postanowiła odwiedzić Huntera. Przypuszczalnie chciała zdobyć kilka odpowiedzi, przekonać się, jakim Hunter jest człowiekiem i czy powinna wpuścić go do gabinetu ojca.

Przynajmniej tak to sobie tłumaczyła.

Przecież nie przyjechała tu z powodu wczorajszych pocałunków, które nie pozwalały jej spać w nocy. I nie dlatego, że po raz pierwszy od dawna czuła pożądanie. Pożądanie w najczystszej postaci, autentyczne i niepohamowane. Takie, która nie ma nic wspólnego z tykającym zegarem biologicznym. Nic jej z Hunterem nie łączyło, lecz pragnęła go do bólu. Podobało jej się, że skupiał na niej całą uwagę, oraz to, że miał fantastycznie umięśnione ciało.

Dziwne. Była kujonem, kochała książki. Nigdy nie wodziła rozmarzonym wzrokiem za chłopakami, których jej ojciec trenował. Zawsze uważała, że rozum ważniejszy jest od instynktów, i nagle jedna kolacja z Hunterem zachwiała tym przekonaniem.

Po co tak naprawdę tu przyjechała?

- Dlaczego w tak piękny słoneczny poranek siedzisz z tak poważną miną? - Hunter wyszedł na taras.

Znikł strój do joggingu; teraz miał na sobie jasny lniany garnitur oraz pastelową koszulę. Gdyby ktokolwiek inny tak się

ubrał, można by pomyśleć, że za bardzo się stara, lecz Hunter wyglądał znakomicie. Włosy miał idealnie ułożone, brodę przystrzyżoną, pachniał świeżo.

- Nie każdy tanecznym krokiem idzie przez życie.

- Ach, więc trochę żałujesz wczorajszego wieczoru?

- A czego miałabym żałować? Przecież nic się między nami nie wydarzyło.

- I na tym polega problem? - Usiadł obok.

- Sama nie wiem - odparła zgodnie z prawdą. Ceniła sobie szczerść.

- Zawsze możemy to naprawić. A nie byłoby czego naprawiać, gdybyśmy wczoraj dali się ponieść emocjom i dziś żalowali po śpiechu. - Uśmiechnął się. - Wybierzesz się ze mną na śniadanie czy już jadłaś?

- Wybiorę. Z przyjemnością - odparła, wstając. - Dokąd?

- Jestem umówiony z moją asystentką w niedużej knajpce przy autostradzie numer 5, jakieś trzy kwadransy stąd. Dziewczyna pracuje w moim biurze w Malibu. Ma mi przywieźć różne papiery do podpisu.

- Świetnie. Obiecałam ojcu, że wrócę przed kolacją.

- Zastanawiałaś się nad moją prośbą? W sprawie tych pudeł z uczelni?

- Oczywiście. Dlatego tu jestem.

- A ja myślałem, że z powodu wczorajszych namiętnych pocałunków.

- Z ich powodu też - przyznała i nagle się spieszyła.

Hunter bacznie się jej przyglądał.

Miała dziwne uczucie, jakby z nią pogrywał. Może powinna powiedzieć, że niestety nie może mu pokazać archiwum ojca i zobaczyć, jak zareaguje?

Potrząsnął głową.

- Przepraszam. Czasem, jak mi na czymś bardzo zależy, zachowuję się jak kretyn.

- W porządku.

- Nie, nie w porządku. Nie chcę na ciebie wywierać nacisku. A wczorajsze pocałunki były prawdziwe. Nie próbowałem niczego nimi osiągnąć.

Jest dobry, bardzo dobry. Niemal czytał w jej myślach. Ale był też inteligentny; wiedział, że manipulując nią i wzbudzając w niej pożądanie, tylko oddali się od celu.

Wyszli razem z domu, wsiedli do samochodu i skierowali się w stronę autostrady. Przez całą drogę Hunter prowadził ożywioną rozmowę. Opowiedział Ferrin o swoim najlepszym przyjacielu, Kingsleyu, który zaręczył się z ukochaną ze studiów, oraz o ich synku, a swoim chrześniaku Connerze.

- Łączy cię z nimi silna więź.

- King jest dla mnie jak brat.

W tym momencie Ferrin zrozumiała ważną rzecz: że Hunter zrobi wszystko, aby dotrzeć do dokumentów w pudłach ojca. Przypuszczalnie mógłby nawet wpaść na pomysł, że w tym celu ją uwiedzie. Może zrezygnował z tego pomysłu, może po prostu mu się spodobała i dlatego wczoraj ją całował, a dziś zaprosił na śniadanie. Tak czy inaczej sytuacja była skomplikowana.

Spotkanie z asystentką, Asią, przebiegło całkiem sprawnie. Wcześniej Hunter wysłał do niej esemesa z informacją, że będzie mu towarzyszyć znajoma, więc prosi ją, aby nie robiła żadnych głupich uwag. Dziewczyna świetnie wykonywała swoje obowiązki, ale lubiła mu się stawiać i pyskować.

- Fajna ta twoja asystentka. Nie daje sobie w kaszę dmuchać - stwierdziła Ferrin, kiedy ponownie zajęli miejsca w samochodzie.

- Zatrudniłem ją, bo jako jedyna nie prosiła, żebym pokazał jej pierścień zdobyty za zwycięstwo w Super Bowl. Nie obchodzi jej futbol, natomiast kocha dzieci, a ponieważ sama dorastała w niebezpiecznej dzielnicy, to wie, jak ważne jest, aby dzieciaki miło i produktywnie spędzały wolny czas.

- Zwróciłam na to uwagę. - Przyjrzała mu się z uśmiechem. - Pomyliłam się co do ciebie, Hunter. Sądziłam, że jesteś bogatym chłopcem, który myśli o sobie, a innymi się nie przejmuje.

- Nie jestem chłopcem - odrzekł, przeszywając ją wzrokiem. Hm, może powinien podkreślić tempo?

- Wiem, jesteś mężczyzną.

W jej niebieskich oczach dojrzał błysk pożądania. Bardzo do-

brze.

- Pływasz na desce?

- Wyglądam na taką, która uprawia surfing? Nie przepadam za aktywnością fizyczną.

- Co na to trener?

- Wściekał się, że nawet nie potrafię złapać piłki. Umiem biegać, ale szczególnie to lubię, i umiem pływać, ale zdaniem ojca, pływanie to nie sport.

- Mogę cię nauczyć łapać piłkę - zaoferował Hunter. - Jestem w tym niezły.

- Domyślam się, skoro grasz na pozycji odbierającego. Teorię mam w małym palcu.

- Widzę. A co sądzisz o wiosłowaniu na desce?

- A ty co sądzisz o lunchu w sympatycznej knajpce nad brzegiem morza? Albo o spacerze po plaży?

- Nie mam nic przeciwko temu. Ale nie poznasz prawdziwego Huntera, dopóki nie zobaczysz go w akcji. - Podczas rozmowy często wpadał w tarapaty. Mówił nie to, co trzeba, popełniał gafy, a przy Ferrin wolał mieć się na baczności.

- Chcę poznać Huntera człowieka, a nie Huntera sportowca. Do tego wystarczy rozmowa.

- Okej, niech ci będzie. Ale w zamian...

- Mam zagrać z tobą w piłkę?

Rozbawiło go przerażenie, które słyszał w jej głosie.

- Nie proszę o nic strasznego.

- Prosisz. Będę z tobą szczerą, Hunter. Nie znoszę futbolu. Wiesz dlaczego? Bo mój ojciec kocha go najbardziej na świecie, bardziej niż rodzinę.

Hunter delikatnie ścisnął ją za ramię.

- Mój ojciec ma identyczny stosunek do ziemi.

- Do ziemi?

- Tak. Caruthersowie od pokoleń mieszkają na ranczu. Inni farmerzy sprzedali ziemię i wyjechali do Dallas albo przestawili się na wydobywanie ropy, a my wciąż hodujemy bydło. To jedyna rzecz, którą mój ojciec rozumie. Jego zdaniem futbol to rozrywka, a nie praca, to coś, co można obejrzeć w weekend w telewizji, a nie sposób na życie.

Tyle że on pogodził się z tym, że ojciec nie akceptował jego wyborów. Kiedy grał, w okresie między treningami zawsze wracał do domu; teraz, gdy przestał grać, jeździł jeszcze częściej. Pomagał w pracy.

Przeszłość nie zaważyła na jego relacjach z ojcem. Natomiast relacje Ferrin z trenerem były dalekie od ideału. Może mogłby im jakoś pomóc?

Dlaczego mu na tym zależy?

Ponieważ pragnął Ferrin i również dlatego, że zamierzał ją wykorzystać, aby zdobyć informacje.

- Okej.

- Co okej?

- Możesz przejrzeć dokumenty w gabinecie ojca. Ale w mojej obecności.

Świetnie, pogratulował sobie w duchu.

Jednak nie czuł się jak zawodnik, który zdobywa punkty przez przyłożenie, raczej jak ktoś, kto zdobywa je podstępem, nieuczciwie.

- Dobrze, kiedy tylko będziesz gotowa - odrzekł. - Nadal jednak chcę spędzić z tobą dzień i nauczyć cię łapać piłkę futbolo-
wą.

Powiodła po nim wzrokiem.

- I tak wiem, na czym ci bardziej zależy.

- Pozwól mi wyrazić wdzięczność.

- Taki z ciebie twardziel?

- Ostatni raz, kiedy wybrałem piłkę zamiast kobiety, to się źle skończyło. Tym razem chciałbym mieć czyste sumienie.

- Źle skończyło... Mówisz o Stacji? Chętnie dowiedziałabym się czegoś więcej o tej sprawie, ale podejrzewam, że to dla ciebie niełatwy temat?

Miała rację. Nie chciał dzielić się bolesnymi wspomnieniami ani opowiadać o tym, jak zerwał ze Stacją tego wieczoru, gdy została zamordowana, i o wyrzutach sumienia, które gnębiły go od tamtej pory. Ale wiedział, że powinien. Tylko wtedy Ferrin zrozumie, dlaczego materiały w pudłach jej ojca są dla niego tak ważne.

- Wszystko ci powiem - obiecał - ale nie dziś. Dziś skupmy się

na terazniejszości, dobrze?

Ponownie zmierzyła go wzrokiem.

- W porządku. Ale wiesz, że trudno iść naprzód i normalnie żyć, dźwigając na plecach brzemię?

Pocierając szyję, skinął głową.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

- Okej. To dopiero nasza druga randka. Chciałam jedynie udzielić ci rady. Skrzywienie zawodowe.

- No tak, prowadzisz wykłady z psychologii. Wolisz zajęcia na uczelni od prywatnej praktyki?

- Tak, lubię uczyć. Moi rodzice są nauczycielami.

- Faktycznie, trener to w pewnym sensie nauczyciel.

- Miałam na myśli mojego ojczyma, ale tak, trenera można uznać za nauczyciela.

Ciekawe, pomyślał Hunter, że mówiąc o rodzicach, pominęła Gainera. Pragnął dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Dziś postara się ją poznać jak najlepiej, a potem opowie jej o Stacji i swojej przeszłości.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Skierowali się w stronę plaży, która o tej porze dnia nie była zbyt zatłoczona. Zanim jednak dotarli na miejsce, Ferrin ogarnęła wątpliwość. Wprawdzie powiedziała, że woli rozmawiać, niż łapać piłkę czy wiosłować na desce, ale czy na pewno? Może prościej byłoby przespać się z Hunterem, a potem wskazać mu drzwi.

Jednakże jego ból wydał jej się autentyczny. Hunter się z nim nie obnosił, ale nie do końca potrafił go ukryć. Ona zaś pragnęła przytulić tego silnego mężczyznę, pocieszyć go... Hm, pragnęła nie tylko go przytulić. Pociągał ją. Nawet nie pamiętała, aby jakikolwiek mężczyzna podniecał ją tak bardzo jak Hunter Caruthers.

Cholera, nie chciała czuć pożądania. Zdecydowanie wolałaby pozostać obojętna na wdzięki Huntera.

- O co chodzi między tobą a twoim ojcem? - zapytał, spoglądając w morze.

- Nie rozumiem... - Popełniła błąd. Po jakie licho nalegała na rozmowę?

Powinna była w pierwszym lepszym sklepie kupić piłkę. Niechby Hunter nauczył ją łapania. Jej matka była mądrą kobietą, na pewno doradziłaby coś sensownego, ale przecież nie może poprosić Huntera o pięciominutową przerwę w randce, by zadzwonić do mamusi.

Na samą tę myśl parsknęła śmiechem.

- Wszystko w porządku?

- Nie, nie w porządku. Zaproponowałam spacer, bo chciałam cię lepiej poznać i nagle coś sobie uzmysłowiłam. Wcale nie chcę poznawać lepiej faceta, który kocha znienawidzony przeze mnie sport. Który chce czegoś od mojego ojca, człowieka, którego sama ledwo znam. Faceta, który sprawia, że staję się świadoma swojej kobiecości. Nie jestem przyzwyczajona do ulega-

nia emocjom, lubię mieć kontrolę nad sytuacją.

- Proponowałem grę piłką, rzucanie, łapanie. Proste przyjemne czynności, niewymagające myślenia.

- Proste? Mówiłam ci, że nie umiem łapać.

- Umiesz.

- Nie. Świadczą o tym moje dawne próby. - Obnażyła się przed nim, odsłoniła emocje, a on uciekł do futbolu. Może słusznie?

- Wszystko jest w głowie. Po prostu musisz sobie powtarzać: jestem świetna, złapię każdą piłkę.

Zmierzyła go ironicznym spojrzeniem. Naprawdę myślał, że jej na tym zależy? No, okej, zależało. Może wtedy trener zmieniłby swój stosunek do niej? Może przestałby żałować, że ma córkę, a nie syna?

- Dobra, spróbuję.

- Ja naprawdę nie nadaję się do długich poważnych rozmów. Czuję się spięty, zły... A może pojeździmy na falach?

- Surfing?

- Tak.

- Mam inny pomysł.

- Słucham.

- Wypożyczmy deski, nie do surfingu, tylko paddleboardy, do wiosłowania na stojąco. Sam to wcześniej proponowałeś. Znam cudowną zatoczkę niedaleko stąd. No i na takiej desce potrafię się utrzymać.

- Okej. A gdzie?

Zaprowadziła go do pobliskiego sklepiku. Oboje kupili kostiumy kąpielowe i wypożyzyli sprzęt. Kiedy przebierała się, zdała sobie sprawę, jak bardzo jest przejęta. Nieważne było pożądanie. Pożądanie z czasem maleje i znika. Ważny był sam Hunter; cieszyła się z jego towarzystwa.

Zamknęła ubranie w szafce. Kiedy wyszła na zewnątrz, Hunter rozmawiał z grupką mężczyzn. Po chwili ruszył w jej kierunku.

Fani. Ona i Hunter wiedli całkiem odmienne życie. On był celebrytą, sławnym sportowcem, o czym zapomniała, gdy przebywali tylko we dwoje. Teraz pomyślała, że musi mu być ciężko:

z jednej strony miał fanów, którzy go uwielbiali, a z drugiej spotykał ludzi, którzy nie wiedząc, czy zabił swoją dziewczynę, czy nie, na wszelki wypadek go potępiali. Nie wytrzymałaby w takim rozdwojeniu.

- Ale laska.

- Ale ciacho - zrewanżowała się.

Miał na sobie szorty nisko zawieszane na biodrach. Aż ją kociło, by pogłodzić jego płaski brzuch i wspaniale umięśniony tors.

- Dlaczego jesteś tu ze mną? - spytała po chwili.

- Kiedy wróciłem do domu, siedziałaś u mnie na werandzie - przypomniał jej. - A że mama wychowała mnie na dżentelmena...

Już wcześniej zauważyła, że często uciekał w żarty albo sarkazm.

- Mówię poważnie. Jesteś znanym człowiekiem. Powinieneś spędzać czas z jakąś modelką albo inną piękną kobietą.

Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Właśnie spędzam czas z piękną kobietą. I nie jestem żadnym znanym człowiekiem. Jestem po prostu Hunterem, gościem, który kiedyś grał w futbol. To wszystko.

Balansując na desce, wiosłowała w stronę zatoczki. Hunter płynął za nią. Nie chciał jej mówić, że ludzi pamiętających o tym, że został aresztowany w związku ze śmiercią Stacji, jest co najmniej dwa razy więcej niż tych, którzy podziwiają jego dokonania sportowe.

Od dziesięciu lat unikał poważnych związków, żeby nie narażać swoich partnerek na plotki i ostracyzm.

Pływali z godzinę, potem znów skierowali się w stronę zatoczki. Mieli całą plażę dla siebie, jeśli nie liczyć młodej mamy z dwójką dzieci, oraz kilku mew.

Położyli deski na piasku.

- Fajnie było.

- Prawda? Właśnie takie sporty lubię. Jogę, paddleboarding, wspinaczkę skałkową. Oczywiście ojciec uważa, że jestem niedorajdą.

- Ale wiesz, że nie ma racji?

Chyba trener nie był zbyt dobrym rodzicem, pomyślał Hunter. Widział inną stronę człowieka, którego dotąd znał. Na boisku Gainer zawsze opiekował się zawodnikami.

Wzdychając ciężko, sięgnął po dłoń Ferrin i zadumał się. Powiedział jej o sobie tyle, ile mógł, ale nie przyznał się, że zerwał ze Stacją kilka godzin przed jej śmiercią. Nie powiedział o chłopaku, który chciał być wolny, żeby móc kontynuować karierę w NFL. O chłopaku, dziś dorosłym mężczyźnie, który mimo upływu czasu nie potrafił znaleźć ukojenia. Który wciąż szukał dowodów, śladów... Gdyby je znalazł, może odzyskałby spokój.

Gdyby to było takie proste! Chciał być taki jak inni, którzy przychodzą na plażę: beztroski, radosny, nieobciążony zdarzeniami z przeszłości.

- Ferrin to niespotykane imię.

Trzymając się za ręce, wędrowali wzdłuż brzegu.

- Fakt. Nigdy nie widziałam kubka ani żadnego breloka z napisem „Ferrin”.

- Ja z „Hunter” też nie. A w ogóle skąd się wzięło?

- Było nazwiskiem panińskim mamy mojego pradziadka. Potem pradziadek dostał tak na drugie imię. Z kolei moja mama, która nosi pospolite jej zdaniem imię, Jennifer, chciała, żebym ja miała imię wyjątkowe.

- Wyjątkowa kobieta powinna mieć wyjątkowe imię.

- Wyjątkowa? Za słabo mnie znasz, żeby tak mówić.

- Ale poznam.

- Przestań. Nie...

- Nie wierzysz mi. Dlaczego?

W oddali surferzy śmigali po falach, a nieopodal dzieci budowały zamki z pasku.

Ferrin uwolniła rękę i objęła się w talii. Sprawiała wrażenie niepewnej i nieśmiałej. W niczym nie przypominała osoby, którą zastał na werandzie.

- Obietnice łatwo się łamie. Dziś coś się mówi, jutro się o tym zapomina. Może tak powinniśmy traktować naszą znajomość, lekko i niezobowiązująco, dopóki nie zdecyduję się, czy mogę za plecami ojca pokazać ci te dokumenty, o które prosisz.

Okej. Wiele razy zawiódł, wiele błędów popełnił.

- Słuchaj, wszyscy popełniamy błędy. Owszem, pragnę oczyścić swoje nazwisko, przeszłość, ale zależy mi również na przyszłości.

- Wiesz, stojąc tu koło ciebie, mogę sobie wyobrazić, jak mówię: Tato, pokażę Hunterowi te pudła, które przysłano ci z uczelni. Ale kiedy wrócę do domu, znów będę się zastanawiać. Może lepiej będzie, jak wyjadę z Kalifornii, a ty i ojciec sami wszystko załatwicie?

- Lepiej dla kogo? - zapytał. - Dla mnie na pewno nie. Chciałbym machnąć na te sprawy ręką, dać sobie spokój, ale nie mogę. - Zbliżył się do Ferrin, swoim ciałem rzucając cień na jej twarz, po czym ostrożnie zsunął jej z nosa okulary.

Spojrzenie miała zakłopotane. Chciał ją pocieszyć, obiecać jej, że jeśli da mu dostęp do materiałów z przeszłości, nic złego trenera nie spotka. Ale czy może złożyć taką obietnicę? Jedno wiedział na pewno: nie chciał, by Ferrin gdziekolwiek wyjeżdżała.

- Chętnie zostawiłbym przeszłość, nie babrał się w niej - dodał cicho. - Ale to jest poza moją kontrolą. Dopiero gdy wszystkie fakty ujrzą światło dzienne, będę mógł zapomnieć o tym, co się stało i zacząć układać sobie życie.

Wpatrywał się w nią intensywnie. Przyszło jej do głowy, że gdyby diabeł tak wyglądał, bez wahania sprzedałaby mu duszę. Ale Hunter nie prosił o duszę, nawet nie prosił o jej serce. Prosił o szansę na normalne życie, którego sama nigdy nie doświadczyła.

Czasem winiła o to ojca, z drugiej strony: czymże jest normalność?

Pochyliła głowę, dotykając czołem czoła Huntera. Korzystając z okazji, że przymknął oczy, przyjrzała się uważnie jego twarzy. Zauważyła małą bliznę pod prawym okiem, a także niesamowicie gęste rzęsy. Uniósłszy ręce, przyłożyła je do pokrytych ciemnym zarostem policzków. Fascynował ją ten facet.

Wznosiła bariery, usiłując się przed nim odgrodzić. Powtarzała sobie, że powinna trzymać się od niego z daleka. Nic nie po-

magają. Leciła do niego jak ćma do ognia. To było silniejsze od niej. I choć wiedziała, że może się poparzyć, gotowa była zaryzykować. Bo wiedziała również, że nie pożałuje. Że jest tego wart.

Prawdę mówiąc, ona też była tego warta. Zasługiwała na szansę, żeby być z takim facetem jak Hunter. W końcu nigdzie nie jest powiedziane, że związek musi trwać po wieki wieków. Jej wystarczyłoby kilka tygodni radości i szczęścia. Chyba Hunter umiałby jej to zapewnić?

Potarła palcem jego brodę, potem usta. Też były miękkie, a zarazem pełne. Otworzył oczy. Nie potrafiła odczytać jego spojrzenia, ale się tym nie przejęła. Owiewał ją słony nadmorski wiatr, który przeganiał jej troski i lęki. To strach powodował, że siedziała w wielkim ciemnym domu z ojcem, który na przemian złościł się na nią i udawał, że ją kocha. Strach powodował, że nie umiała podjąć decyzji w sprawie dokumentów, o które Hunter prosił. Strach powodował, że dziś rano uciekła z domu prosto w ramiona Huntera.

- Dziękuję - szepnęła.

- Nie ma za co. - Uśmiechając się, cofnął się o krok.

Popłynęli na deskach do głównej plaży, oddali wypożyczony sprzęt, przebrali się. Gdy wyszli z przebieralni, oboje byli lekko spięci. A może nie oboje, może tylko ona. Hunter ujął jej dłoń i ruszył w stronę samochodu.

- Nie wyobrażam sobie, jak to jest dorastać z takim ojcem jak trener.

- Ani dobrze, ani źle. Tata po prostu mnie ignorował. Może gdybym miała inny charakter, bardziej starałabym się zwrócić na siebie jego uwagę. A ja tkwiłam w cieniu.

- Ale chyba nie cały czas?

- Przy nim owszem, cały czas. Wiodłam takie rozdwojone życie. W szkole świetnie sobie dawałam radę, mama i ojczym dbali o mnie, potem przyjeżdżałam latem na miesiąc do Kalifornii i ojciec nie poświęcał mi żadnej uwagi. Chyba swój żal do niego wyładowuję na tobie - przyznała. Nie chyba, a na pewno. Hunter był jednym z jego ulubieńców. Nic dziwnego, że mu zazdrościła szacunku, z jakim ojciec się do niego odnosił. Zaintereso-

wania, jakie nim wykazywał.

- Tak? Nie czuję tego. Raczej mi się wydaje, że boisz się odprężyć, zaufać sobie. Być sobą.

- Może. Ale ty przy mnie też nie jesteś sobą. Zgadłam?

Hunter wzruszył ramionami. Miała wrażenie, że często to robi. Może nic się za tym nie kryło, a może była to reakcja obronna, unik, gdy Ferrin za bardzo zbliżała się do prawdy. Okej, była w stanie to zrozumieć. Naprawdę. Ona również pragnęła uciec od rzeczy, sytuacji, które wywoływały w niej zbyt silne emocje. Ale ucieczka niczego nie rozwiązywała.

- Umówmy się tak. Ty przestaniesz wzruszać ramionami i zaczniesz udzielać mi odpowiedzi, a ja spróbuję się odprężyć, żebyśmy mogli fajnie spędzić dzisiejszy dzień.

- Mnie już jest w tobie fajnie. Nigdy nie przypuszczałem, że znów tak dobrze będę się czuł w towarzystwie kobiety.

Uniosła brwi.

- Mam ci wierzyć?

- Absolutnie. Bo to prawda. Pociągasz mnie, nie przeczę, ale to nie wszystko. Po prostu mi z tobą dobrze.

Ponownie objął ją w pasie i przytulił. Morska bryza chłodziła ich ciała. Kiedy tak stali wpatrzeni w horyzont, tam, gdzie morze styka się z niebem, Ferrin wreszcie wyzbyła się wahań.

Po chwili Hunter pochylił głowę i przywarł ustami do jej warg. Całował ją długo i namiętnie.

A potem wsiedli do samochodu i ruszyli na przejażdżkę malowniczą szosą ciągnącą się wzdłuż Pacyfiku. Na zmianę wybierali w radiu piosenki i sprawdzali, czy druga osoba zna wykonawcę. Rozmawiali o najlepszych daniach, jakie jedli: w wypadku Huntera był to stek w Argentynie, Ferrin zaś śniło się po nocach kruche ciasto z truskawkami, które zamówiła przed laty w Plant City na Florydzie. Na jakiś czas zdołała zapomnieć o ojcu, o futbolu i innych sprawach, które ją dręczyły.

Pośród śmiechu, zwierzeń i opowieści o rzeczach z pozoru drobnych i nieistotnych, uświadomiła sobie, że zaczęła ufać Hunterowi, zaczęła się przed nim odsłaniać, pokazywać mu swoją prawdziwą twarz. I miała wrażenie, że widzi jego twarz, twarz mężczyzny, a nie zawodnika NFL udręczonego dawnym

skandalem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Minęło niewiele ponad tydzień od dnia, który spędziła z Hunterem. Hunter, zgodnie z obietnicą, nie wywierał presji; czekał, aż sama podejmie decyzję. Nie dzwonił. Było tak, jakby zniknął z jej życia. Chciała, by wrócił. Przez ten tydzień większość czasu przebywała w domu z ojcem i sama z sobą toczyła walkę.

Stała w holu za drzwiami ojcowskiego gabinetu. Drzwi były solidne, drewniane, z lśniącą mosiężną klamką. Klamka wydawała się zimna w dotyku. Ferrin zawahała się; czuła, że ojciec nie chciałby, by wchodziła do jego królestwa.

Otworzyła drzwi i szybko je zamknęła. Nie była w tym pokoju, odkąd wróciła do Kalifornii. Przez moment tkwiła bez ruchu; pamiętała, że kiedy weszła tu jako nastolatka, ojciec nawet na nią nie spojrzał, tylko wskazał ręką drzwi.

Może dlatego nie chciała wpuścić tu Huntera i pozwolić, by badał zawartość pudeł? Bo o ile córkę ojciec wyrzucił, to przyzwanego syna zawsze gotów był wysłuchać. Ale dziś ojciec nie siedział w gabinecie. Leżał w łóżku na piętrze i udawał, że śpi, aby nie musieć z nią rozmawiać.

Skierowała się do dużego biurka z orzecha włoskiego, które dawno temu ojciec dostał w prezencie od żony. Ferrin często zastanawiała się, jak dwoje tak różnych ludzi mogło się w sobie zakochać. Matka czasem mówiła, że to było zadurzenie, w przeciwieństwie do prawdziwej miłości, jaka połączyła ją z drugim mężem, ojczymem Ferrin. Dean był porządnym facetem, tak jak matka wykładał na uniwersytecie.

Odsuwając od siebie te myśli, Ferrin minęła regał zastawiony pucharami oraz zdjęciami zwycięskich drużyn. Na biurku stał komputer; ojciec rzadko go używał. Zaczęła otwierać szuflady. Nie znalazła w nich nic ciekawego. Chociaż nie, w jednej, pod stertą listów, leżało jej zdjęcie zrobione podczas wręczania dyplomów.

Nie miała pojęcia, że ojciec je zatrzymał. Sam nie pojawił się na uroczystości, ponieważ jeden z jego podopiecznych zaprosił go do Montany na ryby. Niepotrzebnie się przejmowała; od dawna wiedziała, czego może się po ojcu spodziewać.

Dlaczego więc tak bardzo starała się sprostać jego wymaganiom? Robić to, czego on chciał, mimo że on nigdy nie zrobił nic dla niej?

Bo nie warto płacić pięknym za nadobne. To były słowa matki, które Ferrin często w duchu sobie powtarzała.

Kiedy ponownie zagadnęła ojca o pudła z uczelni i spytała, czy może pokazać je Hunterowi, ojciec wyraźnie się sprzeciwił. Dlaczego? Czy wiedział o czymś? Czy czegoś się bał? Hunter obiecał, że uszanuje każdą jej decyzję, podejrzewała jednak, że powiedział tak, aby wymusić na niej zgodę.

Tocząc wewnętrzną walkę, podeszła do ogromnej szafy. Powiodła wzrokiem po jej zawartości i niczego nie ruszając, opuściła gabinet; nawet nie wyłączyła komputera. Przeszła przez dom, który nigdy nie był jej domem, i wyszła przez drzwi balkonowe na patio.

Wiatr targał jej włosy. Wiedziała, że nie może zwlekać bez końca. Co jest w tej szafie, w tych pudłach? Nagrania z treningów, z meczów? Puchary, nagrody? Czego się ojciec boi?

Musi to sprawdzić. Może przy okazji dowie się czegoś o ojcu trenerze. Może zdoła go zrozumieć.

Podejmując decyzję, tym powinna się kierować, ojcem, a nie Hunterem i jego potrzebą zbadania przeszłości. Nie ma żadnej gwarancji, że Hunter znajdzie odpowiedzi na swoje pytania. Raczej w to wątpiła. Być może nigdy nie zazna spokoju, którego tak bardzo pragnie.

Chciała mu pomóc, ale chciała również odkryć prawdę o sobie, dowiedzieć się, czego jej brakuje; co mieli chłopcy, których ojciec trenował, a czego ona nie miała.

Kiedy wróciła do środka, w domu panowała cisza, którą zakłócało jedynie tykanie zegara wahadłowego. Kiedy rodzice się kłócili, ten jednostajny dźwięk zawsze działał na nią kojąco. Przeszedłszy do holu, usiadła na podłodze przed antycznym czasomierzem.

Wahadło poruszało się miarowo w prawo i w lewo. Podejmij decyzję, Ferrin! Wyobraziła sobie, że z prawej stoi trener, z lewej Hunter. Trener... ojciec... och, to jest takie trudne, takie skomplikowane. Z Hunterem było łatwiej: ucieszyłby się, a jego radość udzieliłaby się jej.

Te rozmyślenia przerwało brzęczenie komórki. Na wyświetlaczu zobaczyła nieznany numer z Teksasu.

- Halo?

- Ferrin? - usłyszała niski ciepły głos. - To ja, Hunter.

Poczuła na plecach gęsią skórę. Nie chciała się do tego przyznać, ale naprawdę się za nim stęskniła.

Obudził się wcześniej i pojechał na uczelnię. Miał nadzieję, że uda mu się znaleźć jakieś stare nagrania z treningów i wtedy nie będzie musiał o nic prosić Ferrin. Kiedy dotarł na miejsce, spotkał Grahama Petersa, asystenta trenera Gainera, który akurat wychodził z jego dawnego gabinetu. Peters oznajmił, że nie ma tu żadnych nagrań i niech Hunter wreszcie przestanie zaprzętać sobie głowę starymi dziejami.

Wracając do samochodu, zrozumiał, że jeśli chce cokolwiek osiągnąć, musi zadzwonić do Ferrin. Obiecał sobie, że nie będzie się jej narzucał. W głębi duszy liczył na to, że sama się odezwie i zaprosi go do przejrzenia archiwum trenera. Ale nie zadzwoniła, a minął już tydzień, siedem ciągnących się bez końca dni.

Był przyzwyczajony do działania, nie do bezczynności. Oczywiście nie zbijał bąków, przeciwnie, pracował intensywnie w swojej fundacji, pomagał Gabi, wspierał turnieje futbolowe dla dzieci. Za dnia łatwiej było mu nie myśleć o Ferrin, ale nocami... Nocami leżał w łóżku, żałując, że tamtego dnia na plaży ograniczył się do pocałunków.

W końcu nie wytrzymał i zadzwonił do paru osób, między innymi do dawnej sekretarki trenera. Kiedy wyjaśnił jej, że odwiedził Gainera, ale nie chce go znów nachodzić, kobieta zlitowała się i dała mu telefon do Ferrin.

Wystukał jej numer. Kiedy odebrała, wyobraził sobie uśmiech na jej ślicznej twarzy. Boże, ale się za nią stęsknił!

Sam był tym zdumiony. Znali się zaledwie tydzień, a już za nią tęsknił. Opamiętaj się, stary! – skarcił się w duchu. Za wszystko winił Kingsleya i Gabi; zazdrościł im ich szczęścia. Pierwsza żona Kinga była supermodelką i miała własne życie, nie tworzyli prawdziwej rodziny. Dopiero obserwując Kinga z Gabi i Connerem, Hunter uzmysłowił sobie, że on też pragnie założyć rodzinę.

- Hunter? Właśnie się zastanawiałam, czy nie wróciłeś do...
Właściwie gdzie mieszkasz?

- W Teksasie. Ale zanim się tu przenieśliem, mieszkałem w Malibu.

- A dlaczego się przenieśliś?

- Żeby być bliżej mojego chrześniaka.

- Connera?

- Tak.

Na drugim końcu linii rozległo się westchnienie.

- Obawiam się, że jeszcze nie podjęłam decyzji.

Psiakrew!

- Nie szkodzi. Dzwonię zaprosić cię na kolację do moich przyjaciół.

- Których?

- Rodziców Connera.

- Kiedy?

- Dzisiaj. Jeśli się nie mylę, dziś jest wieczór meksykański.

- Meksykański?

- Tak, Gabi lubi kuchnie narodowe. W poniedziałki jest wieczór włoski, we wtorek francuski i tak dalej.

- Fajnie. O której mam być gotowa?

Spojrzał na wyświetlacz; Kingsley właśnie podał mu godzinę dziewiętnastą.

- O wpół do siódmej.

- Okej. Co mogę przynieść? Wino?

- Nie trzeba. Poczekaj, tylko dam Kingsleyowi znać, że oboje przyjdziemy.

Szybko napisał esemesa, potwierdzając ich przyjście. W odpowiedzi King przysłał uśmiechniętą buźkę.

- Co u ciebie? – spytała Ferrin, gdy podjęli rozmowę.

Odchyliwszy się w fotelu, skrzyżował nogi w kostkach.

- Finalizuję dostawę sprzętu dla ligi dziecięcej w Carmel. Kingsley dał pieniądze na budowę nowego ośrodka, a teraz moja fundacja wyposaża dzieciaki w piłki, stroje i tym podobne.

- Usłyszał szmery na drugim końcu linii. Czyżby w czymś przeszkodził? - A ty co porabiasz?

- Codziennie to samo: usiłuję przekonać ojca, żeby zjadał posiłki i choć kilka godzin siedział na zewnątrz.

Sama wspomniała o trenerze... Może mógłby tak od niechceńca poruszyć temat nagrań? One go najbardziej interesowały. Daria Miller, dziennikarka, która chodziła z nim, Kingiem i Gabi do szkoły, zdobyła informacje, że dziesięć lat temu kilka dziewczyn zostało otumanionych narkotykami i zgwałconych, przypuszczalnie przez chłopaków z drużyny. Może tak było, a może to tylko plotka. Nie miał dowodów.

- Domyślam się, że nie jest ci łatwo - powiedział. Uznał, że nie będzie naciskał. Tylko wtedy zajrzy do pudeł z dokumentami, kiedy Ferrin sama mu je udostępni. O ile w ogóle udostępni.

- Tak, jest uparty jak osioł. Może udzieliłbyś mi paru mądrych rad?

- Ja?

Westchnęła.

- No ty, ty. Ojciec zawsze miał dużo lepszy kontakt z zawodnikami niż ze mną. Może wiesz, jak z nim rozmawiać.

Cholera, nie był żadnym doktorem Philem z telewizji, który tłumaczy zgromadzonym w studio gościom, jak rozwiązywać konflikty.

- Powiedz mu, że wszystko, co robi, każdy posiłek, który je, każde ćwiczenie, które wykonuje, ma kolosalne znaczenie. Że musi być skupiony na zwycięstwie. Że nie może się obijać, musi trenować, nabierać sił, żeby w końcu wstać z łóżka, wybiec na boisko i wrócić do dawnego życia.

- Czyli mam mówić do niego językiem futbolu?

- On kocha futbol.

- Ty też?

- Kochałem.

- A kiedy przestałeś?

- Kiedy przedłożyłem futbol nad osobę, na której mi zależało, i ją straciłem - oznajmił.

Pragnął rozwiązać zagadkę śmierci Stacji, dowiedzieć się, co naprawdę wydarzyło się tamtego wieczoru. Wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju.

- Przykro mi, Hunter.

- Trener potrzebuje kopa - kontynuował. - Ktoś musi nim potrząsnąć. To dobry człowiek, Ferrin. - Gainer zawsze ich bronił, jego i Kingsleya. Hunter nigdy mu tego nie zapomni. Jego własny ojciec z matką oraz bracia mieli mnóstwo pytań, zanim uwierzyli, że jest niewinny, a trener ani przez moment w niego nie wątpił.

- Okej, spróbuję zrobić, jak mówisz, ale... Wiesz, on nawet nie chce opuścić łóżka. Może pogadałbyś z kilkoma chłopakami z dawnej drużyny? Może ich wizyta by go zmotywowała?

- Zobaczę, co da się zrobić - obiecał i zrezygnowany zakończył rozmowę. Nawet na krok nie zbliżył się do celu.

Ledwo się rozłączyła, zadzwonił telefon stacjonarny. Czekala chwilę, by Joy odebrała, a w końcu sama podeszła do aparatu. Podejrzewała, że ktoś z uczelni chce rozmawiać z ojcem.

- Halo?

- Mówi Graham Peters. Mogę prosić trenera do telefonu?

- Niestety nie. Przekażę mu, żeby do pana oddzwonił.

- To mnie nie urządza. Byłem jego asystentem... Przepraszam, a z kim mówię? - W głosie Petersa pobrzmiwała nuta zniecierpliwienia.

- Ferrin, córka trenera.

- Nawet nie wiedziałem się, że ma córkę. Ogromnie pani współczuję. Jak on się miewa?

Teraz, gdy wiedział, że rozmawia z córką, a nie gosposią, brzmiał o wiele bardziej przyjaźnie. Ciekawe, pomyślała, jak często Joy musi znosić tego rodzaju opryskliwość. Ponieważ jej samej nazwisko Peters nic nie mówiło, szybko wygooglowała je; na stronie uczelni pojawiła się nota biograficzna oraz zdjęcie Grahama Petersa.

- Dochodzi do siebie, ale to powolny proces. O czym chciał

pan rozmawiać z ojcem?

- Jak się pani zapewne orientuje, uczelnia pragnie go uhonorować, podziękować mu za lata pracy, za jego wspaniałe dorobek. Chciałem więc wpaść, przejrzeć stare taśmy, zmontować film z najlepszych momentów jego zawodowego życia. - Na moment zamilkł. - Jak pani sądzi, kiedy byłoby to możliwe?

- Ojciec jeszcze nie czuje się na siłach, żeby przyjmować gości. Ale ja mogę przejrzeć taśmy - zaoferowała Ferrin.

- Och, nie chciałbym pani kłopotać. Może odezwę się w przyszłym tygodniu i zobaczymy, jak się wtedy trener będzie czuł.

- Doskonale. Powiem ojcu, że pan dzwonił.

Odłożywszy słuchawkę, zaczęła się zastanawiać, co takiego jest na tych taśmach, że wszyscy chcą się do nich dostać, a ojciec nie chce ich nikomu pokazać. Może teraz, po zawałach i udarze, wolał nie oglądać siebie sprzed lat, jak był młody, zdrowy i wysportowany?

Godzinę później, kiedy zbliżała się pora lunchu, Ferrin udała się do kuchni.

- Zaniosę mu tacę - powiedziała do Joy, a potem, przypomniawszy sobie, jak niechętnie ojciec opuszcza swój pokój, zmieniła zdanie. - Albo nie. Czy mogłabyś podać nam lunch na patio? Spróbuję wyciągnąć ojca na zewnątrz.

- Podać to ja mogę, ale jakim cudem namówisz trenera, żeby zszedł na dół? - spytała gospoia.

- Coś wymyślę. - Nucąc pod nosem, Ferrin ruszyła na piętro. No proszę! Jeden telefon od Huntera i jest innym człowiekiem.

Zwolniła na podeście; przez moment stała bez ruchu. Jako psycholog wiedziała, na czym polega stan zakochania: euforia zalewa ciało i umysł. Sama jednak nigdy tego nie doświadczyła. I nie chciała, a już zwłaszcza nie chciała zakochać się w takim facecie jak Hunter, który - o czym była przekonana - długo nie zabawi w jej życiu.

Musiała jednak przyznać, że po raz pierwszy od tygodnia czuła przyływ niesamowitej energii.

W dwóch susach pokonała kilka ostatnich stopni i zapukała do sypialni ojca.

- Proszę!

W pokoju panował mrok. Jak każdego dnia rano, kiedy przychodziła na śniadanie, Ferrin rozsunała zasłony, wpuszczając do środka światło.

- Kto je zaciągnął?

- Ja. Słońce za ostro świeci.

- Więc czujesz się na siłach, żeby wstać z łóżka? To świetnie - rzekła, ignorując burkliwy ton. - Bo lunch zjemy na dole.

- Co?

- Zalecenie lekarki. - Niewinne kłamstwo jeszcze nikomu nie zaszkodziło, uznała.

Zależało jej, by ojciec zaczął chodzić po domu. Może znajdzie jakieś zajęcie, które go wciągnie?

- Mówiłem ci, że ona źle mi życzy. Dobrze wie, że nie potrafię wstać z łóżka.

- A jednak wstałeś i zaciągnąłeś zasłony.

- A niech to licho! Nic nie umyka twojej uwadze?

Ferrin uśmiechnęła się. Chwilami trener bywał takim ojcem, o jakim zawsze marzyła.

- Nic. A teraz wstajemy.

- Nie wiem, czy dam radę.

- Twierdzisz, że jeszcze nie chcesz iść na emeryturę, a skoro tak, to musisz zacząć się ruszać. Pierwszego dnia dziesięć kroków, drugiego dwadzieścia. Małymi kroczkami dojdiesz do celu. Limity są w naszej głowie.

- Tak myślisz?

- Nie myślę, wiem. Czy nie to mówiłeś swoim zawodnikom?

Ojciec bez słowa odrzucił kołdrę i opuścił stopy na podłogę. Był solidnie zbudowany, mierzył ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Ferrin podała mu rękę. Przytrzymując się jej, trener powoli dźwignął się na nogi. Po raz pierwszy w życiu czuła, że jest mu potrzebna. Bo do tej pory miała wrażenie, że przeszkadza ojcu, że działa mu na nerwy. A teraz... teraz było inaczej.

Powłócząc nogami, przeszedł do fotela. Pomogła mu usiąść, żeby nasunął kapcie.

- Jestem osłabiony.

- Wiem. I dlatego zjemy lunch na powietrzu.

Ponownie pomogła ojcu wstać. Wykonał samodzielnie kilka

kroków. Przekonawszy się, że potrafi, skierował się ku drzwiom. Szedł wolno, jakby sprawdzał własne ograniczenia.

- Chłopakom, którzy wracali do zdrowia po kontuzji, zawsze kazałem się ruszać. Nie pozwalałem im siedzieć beczynnie. Najwyraźniej sam też potrzebowałem, żeby ktoś dał mi kopa.

- Najwyraźniej.

- Dzięki, słonko.

Otworzył drzwi i ostrożnie ruszył na dół; Ferrin za nim. Szła pogrążona w zadumie. Jej problemy z ojcem ciągnęły się, odkąd była dzieckiem. Może najwyższy czas zacząć wszystko od nowa? Nie wracać ciągle do przeszłości, tylko starać się nawiązać dorosłe relacje?

Joy stała z boku, przyglądając się w milczeniu. Mrugnęła porozumiewawczo do Ferrin, kiedy trener dotarł bezpiecznie na dół i skręcił w stronę patio.

- Udało się. Brawo.

- Był już gotów - przyznała Ferrin, ale też sobie w duchu po-gratulowała.

Po drodze wstąpiła do kuchni po słomkowy kapelusz i okulary słoneczne. Wzięła również okulary słoneczne ojca oraz jego czapkę z logo uczelni. Usiadłszy przy stole, podała je ojcu, który wpatrywał się w horyzont. Ciekawa była, co tam widzi.

- Czego wypatrujesz? - spytała.

- Twoja mama i ja myśleliśmy o kupnie łodzi.

Ferrin skinęła głową; uznała, że nie ma sensu mu mówić, że matka ze swoim obecnym mężem w każdy weekend pływają jachtem po jeziorze.

- I dlaczego nie kupiliście?

- Byłem pochłonięty pracą, a ty byłaś malutka. Bałem się, że możesz utonąć. Nie byłaś zbyt silnym dzieckiem.

- Przecież nic mi nie dolegało.

- Fakt, ale nie lubiłaś zajęć na dworze. Próbowiałem nauczyć cię pływać, lecz nie dałem rady, bo płakałaś. Próbowiałem nauczyć cię gry w futbol; też płakałaś.

- Zaraz, zaraz. Wrzuciłeś mnie do basenu. To ma być nauka pływania?

- Tak zrobił ze mną mój ojciec. I nauczył mnie.

- Nie wiedziałam... Jaki on był?

- Twardy. Wydawał polecenia i oczekiwał, że je spełnię. Rozpierała go duma, że dobrze gram w piłkę, a kiedy zostałem trenerem, przychodził na wszystkie mecze.

- Żałuję, że go nie poznałam.

- Bez sensu żałować tego, czego nie można mieć - stwierdził, po czym spojrzął na swój talerz i skrzywił się. - Co to, do cholery? Sałata? Mówiłem Joy, że nie jestem królikiem.

- Pani doktor nalega. Niedawno miałaś zawał.

- Nie pouczaj mnie, Ferrin. Znam swój stan zdrowia. Ferrin oparła ręce na stole.

- Jeden z twoich byłych zawodników kazał ci przekazać, że mecze wygrywa się dzięki ciężkiej pracy. Że trzeba codziennie przychodzić na trening, ćwiczyć, robić postępy. Nie odzyskasz sił, leżąc w łóżku i jedząc niezdrowe posiłki.

- Słusznie. Który ci to powiedział?

- Hunter Caruthers - odparła. Oczywiście ojciec prędzej posłucha rady zawodnika niż jej czy lekarza.

- Hunter?

- Tak. Pamiętasz, że cię odwiedził?

Ojciec skinął głową.

- Nie najlepiej się czuję. Poproś Joy, żeby zaniosiła to zielisko do mojego pokoju.

Ferrin poderwała się z miejsca.

- Siadaj! - rozkazał ojciec. - Dam radę dojść na górę.

Usiadła urażona.

- Nie będzie mnie na kolacji - oznajmiła.

- W porządku.

Odszedł, szurając nogami. Ferrin odprowadziła go wzrokiem. Na ile jeszcze starczy jej cierpliwości? Kiedy w końcu uzna, że jej stosunki z ojcem nigdy nie ulegną poprawie?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dom Kingsleya Buchanana zapierał dech. Podobnie jak jego narzeczoną, piękna inteligentna Latynoska o cudownie zaraźliwym śmiechu. Mały Conner był uroczym dzieciakiem. Ale najbardziej zafascynowało Ferrin to, jak Hunter odnosi się do chłopczyka.

Ciekawa była, jaki jest naprawdę, bez maski, którą przy niej nosił, i teraz wreszcie miała okazję się przekonać. Z jego twarzy biła miłość do dziecka.

- Pogramy w piłkę? - spytał Conner. - Tatuś nauczył mnie rzucać.

Zważywszy na to, że Kingsley był jednym z najlepszych rozgrywających w NFL, Ferrin gotowa była się założyć, że mimo młodego wieku mały Conner potrafi świetnie obchodzić się z piłką.

- Chętnie - odparł Hunter. - Ale wiesz co? Ferrin nie umie łapać. Pomożesz mi ją nauczyć?

Jęknęła w duchu.

- Tak? - zdziwił się chłopiec. - Każdy umie łapać.

- Ja nie.

Conner podszedł do niej, ściskając rączkami wielką piłkę, i zadarł głowę.

- Wujek Hunter cię nauczy. Mnie nauczył.

- Bo ty jesteś zdolniacha - powiedziała Ferrin.

Dzieciak obdarzył ją szerokim uśmiechem. Serce zabiło jej mocniej. Nigdy szczególnie nie marzyła o zostaniu matką. Wiedziała, że urodzenie dziecka nie daje gwarancji, że będzie się dobrym rodzicem, a z genami różnie bywa. Po co ryzykować?

Tak właśnie myślała, ale widok tego uroczego chłopca o rozbajającym uśmiechu sprawił, że naszły ją wahania.

- To łatwe. - Przytrzymując piłkę jedną ręką, drugą wyciągnął do Ferrin. - Chodź.

Nie kryjąc rozbawienia, Hunter ruszył za nimi do ogrodu.

- Stań tutaj - polecił chłopiec.

Zostawił Ferrin na trawniku, a sam wrócił do Huntera. Przez dłuższą chwilę patrzył mu w oczy.

- Lepiej łapiesz, niż rzucasz - oznajmił w końcu.

- To prawda, ale i tak rzucam dalej od ciebie.

- Jeszcze tak - rzekł Kingsley, biorąc syna na barana. - Ale wkrótce będzie lepszy od ciebie.

- Może niech on wykona rzut? Ferrin nigdy w życiu nie złapała piłki.

Mężczyźni wymienili spojrzenia, a Ferrin spieszyła się: tego brakowało, by uznali ją za niezdarę. Dlaczego przyznała się Hunterowi do swojej ułomności?

- Okej. Ty daj Ferrin kilka wskazówek, a ja młodemu.

King przekręcił syna głową w dół. Chłopiec zaniósł się śmiechem, piłka wypadła mu z rąk. W ramionach ojca czuł się bezpieczny, niczego się nie bał. Ferrin przyglądała mu się z zazdrością. Chciałaby, żeby jej ojciec...

Och, przestań! Dorośnij, skarciła się w duchu.

Uśmiechnęła się, słysząc, jak radosny pisk niesie się po ogrodzie. Po chwili podszedł do niej Hunter. Stał za nią; nie dotykał jej, ale czuła bijący od niego żar. Podobny żar czuła, kiedy całowali się na plaży. Zadrzała.

Położył dłoń na jej ramieniu. Obejrzała się. Wpatrywał się w nią intensywnie. Chyba też pamiętał ich pocałunek.

- Więc jeśli chodzi o piłkę... - zaczął.

- No właśnie, jeśli chodzi o piłkę...

Drugą dłoń również oparł na jej ramieniu, po czym obie przesunął ku jej nadgarstkom.

- Trzeba stworzyć coś w rodzaju kieszeni, w której piłka może bezpiecznie wylądować. Kiedy czujesz, że wpada, wtedy zaciskasz ręce. Piłka jest podłużna, z początku masz wrażenie, że ci wypadnie, ale tym się nie przejmuj; po prostu mocno ją trzymaj. Nikt cię nie będzie blokował, nie będzie próbował ci jej odebrać.

- Całe szczęście. - Uświadomiła sobie, że bardzo chce, aby jej się udało. A jeśli się nie uda? Czy Hunter odejdzie zdegustowa-

ny jej niezdarstwem? Zezłości się? Nie widziała jednak dotąd, żeby tracił przy niej panowanie.

- Powiedz: kiedy w przeszłości próbowałaś łapać, co ci sprawiało największą trudność?

- Niezamykanie oczu. Przerazało mnie, że coś tak szybko leci w moją stronę.

- Zdradzę ci małą tajemnicę.

Teraz, gdy ją obejmował, największą trudność sprawiało jej skupienie się na jego słowach, a bardzo chciała poznać jego tajemnicę. Dlatego obróciła się, żeby patrzeć mu w oczy.

- Słucham.

- Ja też nie zawsze patrzę. Dobiegam do miejsca, gdzie powinienem być, a reszta należy do Kinga, który musi trafić do celu.

Ferrin wybuchnęła śmiechem.

- Dziś tym celem będę ja?

- Nie bój się. - Ponownie położył ręce na jej ramionach i obrócił ją twarzą do Kingsleya i Connera. - Chcesz, żebym ci pomógł?

- Nie. - Wzięła głęboki oddech. - Muszę to zrobić sama. - Zresztą gdyby stał tak blisko, na pewno nie byłaby w stanie myśleć o piłce.

Cofnął się parę kroków - z przyjemnością patrzyła na jego pełne gracji kocie ruchy - i dał Kingsleyowi znać. Wiedziała, że jest po jej stronie, że chce, aby jej się udało. Nie analizowała własnych uczuć, tego ciepła, które powoli rozchodziło się po całym jej ciele. Skupiła się na czekającym ją zadaniu.

Ułożyła ręce tak, jak Hunter jej zademonstrował. Kingsley przekazał piłkę synowi. Odciągnąwszy ramię, chłopczyk rzucił piłkę ze znacznie większą siłą, niż Ferrin się spodziewała. Widać było, że od jakiegoś czasu ćwiczył rzuty z ojcem.

Z najwyższym trudem udało jej się nie zamknąć oczu. Zrobiła krok do przodu. Piłka trafiła w utworzoną przez nią „kieszę”. Ferrin zawahała się ułamek sekundy, po czym zacisnęła wokół niej ręce.

- Złapałam! - zawołała podniecona.

Hunter wydał głośny okrzyk radości i porwał ją w ramiona, a Kingsley z Connerem zaczęli bić brawo. Ferrin wypuściła pił-

kę na ziemię.

- Sam bym tego lepiej nie zrobił - oznajmił Hunter, przywierając ustami do jej warg.

Obserwowanie rzucającego Connera i łapiącą piłkę Ferrin sprawiło mu autentyczną radość, a tej nie miał zbyt wiele w ostatnich latach. Zanim zakończył karierę piłkarską, zawsze ciężko trenował, a podczas meczu dawał z siebie wszystko. Uniikał dłuższego przebywania z kolegami w szatni, by nie natknąć się na dziennikarzy. Czasem jego zdjęcie pojawiało się na kanale rozrywkowym TMZ lub w magazynie plotkarskim, na ogół jednak skutecznie chronił swoje życie prywatne.

- Hunter?

- Słucham.

- Pytałem, czy wybierasz się jutro do San Francisco na otwarcie najnowszego Seconds.

- To klub nocny? - upewniła się Ferrin. - Chyba od studiów w żadnym nie byłam.

- Będzie fajnie. Conner zostanie z opiekunką, a my zaszalejemy.

- Zazwyczaj podrzucamy małego do moich rodziców - powiedziała Gabi. - Ale jutro oni jadą z nami.

- Do klubu nocnego? - Ferrin wytrzeszczyła oczy.

- Kuzyn Gabi, Guillermo de la Cruz, jest współwłaścicielem lokalu - wyjaśnił z uśmiechem Hunter.

- Jakoś nie skojarzyłam... Jesteś spokrewniona z hiszpańską arystokracją?

- Luźno. Moja gałąź rodziny dawno się odcięła.

- Spotkam kuzynki - oznajmił Conner.

- Odkąd się z Gabi zaręczyliśmy, Conner nazywa córki Guillerma kuzynkami. Swoją drogą, kawalerze - King zwrócił się do syna - pora spać. Ruszamy z samego rana.

- A bajka? A kąpiel?

- Hunter, prowadź Ferrin po ogrodzie - poprosiła Gabi - a my niedługo wrócimy.

Gospodarze z chłopcem opuścili jadalnię. Hunter spojrzał na Ferrin, która obracała w palcach kieliszek z winem.

- Jak ci się podobają moi przyjaciele?
- Ogromnie. A przy okazji widzę ciebie w innym świetle.
- To dobrze. Chciałbym, żebyś mnie lepiej poznała.
- Poza tym tu jest o wiele przyjemniej niż w restauracji. Choć ty pewnie przywykłeś do tego, że jesteś w centrum zainteresowania?

- Nie bardzo - odrzekł. Był w centrum zainteresowania nie z powodu osiągnięć sportowych, lecz z powodu plotek, od których nie mógł się uwolnić. - Przejdziemy się?

- Jasne.

Ogród był starannie utrzymany i dobrze oświetlony. Na środku znajdowało się kamienne patio z miejscem na ognisko. Hunter wskazał ławkę. W tak ciepły wieczór nie groziło im zmarznięcie.

Zamyślił się. Powinien poruszyć wiadomy temat, ale nie chciał naciskać na Ferrin. Lubił tę dziewczynę. Kto wie, może kiedyś w przyszłości...

W jakiej przyszłości? Wiedział, że nie ułoży sobie życia, dopóki nie rozwiąże zagadki śmierci Stacji. Miał silne przeczucie, że odpowiedź tkwi na jednej z taśm, które chciał obejrzeć.

Ferrin odchyliła głowę i wbiła wzrok w niebo, na którym świecił księżyc w pełni. Milczała. Ciekaw był, o czym myśli. Na pewno nie o przeszłości.

- O czym myślisz? - zapytał.

Obejmując się w talii, obróciła się w jego stronę.

- Zazdrościłam dziś temu dziecku - przyznała, nie patrząc mu w oczy.

- Rozumiem. Ten maluch ma naprawdę fajne życie.

- Nie, nie rozumiesz. - Na moment zamilkła. - Tobie też zazdrozczę, bo chociaż wolałeś zostać piłkarzem niż ranczerem, to jednak coś cię łączy z ojcem.

- A ciebie z twoim nic?

- Nic. I dlatego mam opory przed zaglądaniem do jego archiwum. W tych pudłach jest przeszłość, są wspomnienia, które dla mnie wiążą się z bólem, ze świadomością, że nic nie umiem, niczego nie potrafię.

Przytulił ją.

- Piłkę już umiesz łapać.

Roześmiała się, ale był to śmiech wymuszony.

- Nie wszystko można zbyć żartem, Hunter. Mam dwadzieścia pięć lat. Nie powinnam zazdrościć Connerowi, że ojciec go kocha. Rozczarowałam cię, prawda? - Powiodła spojrzeniem po jego twarzy. - Te pudła z dokumentami, na których ci zależy... Najchętniej bym je spaliła. Wiesz dlaczego? Bo symbolizują wszystko, co ojciec kochał bardziej ode mnie.

Hunter oparł łokcie na kolanach i zwiesił głowę. Chryste, nie chciał więcej komplikacji; chciał tylko zerknąć na nagrania. Miał dość plotek, pomówień, domysłów, niesprawdzonych informacji. Potrzebował dowodów, że inne studentki były molestowane i gwałcone. Dopiero wtedy, gdy te inne się zgłoszą, może policja zdoła wpaść na trop zabójcy Stacji.

Oczywiście żał mu było Ferrin, bardzo jej współczuł. Musiało jej być ciężko przebywać w domu trenera, w domu, w którym czuła się obco. Nic dziwnego, że była przejęta i zdenerwowana. Ale co on ma zrobić?

- Uciekam się do żartów, bo złości mnie ta sytuacja. Nie rozumiem twojego układu z ojcem. Masz rację, mój tata i ja kochamy się. Owszem, uważał, że postępuję głupio, wiążąc przyszłość z futbolem, ale nigdy się ode mnie nie odwrócił. Pozwolił mi pójść własną drogą. Tym bardziej więc nie pojmuję, dlaczego twój był tak znakomitym trenerem, a tak okropnym rodzicem.

Złości mnie też, że wciąż mi nie wierzysz. Mnie naprawdę chodzi tylko o jedno: żeby się oczyścić. Nie mam żadnych ukrytych pobudek. Potrzebuję odpowiedzi, aby móc spokojnie patrzeć w przyszłość. Chciałbym, żeby Conner normalnie poszedł do szkoły; żeby dzieciaki, których rodzice pamiętają, że King i ja zostaliśmy aresztowani, nie wytykały go palcami. Muszę poznać prawdę dla siebie, dla Kinga i Connera, a także dla Stacji.

- Przepraszam - szepnęła Ferrin. - Pewnie wydaję ci się egoistką...

- To nie tak. Naprawdę rozumiem, w jak trudnym stawiam cię położeniu.

- Może...

- Nie, Ferrin. Nie składaj obietnicy, której nie będziesz w sta-

nie spełnić. Po prostu wiedz, że na tobie również mi zależy. I nie próbuję zamydlić ci oczu.

Nie mógł więcej na nią naciskać, musiał przyhamować. Chciał, by się go nie bała, żeby czuła się dobrze w jego towarzystwie. Po chwili wyprostował się, a ona położyła głowę na jego ramieniu.

Uniosła ją na dźwięk zbliżających się kroków.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział Kingsley - ale komórka Ferrin ciągle dzwoni.

Ferrin poderwała się na nogi, jakby tylko czekała na pretekst, aby się od niego uwolnić. Może faktycznie czekała? Hunter nie potrafił jej rozgryźć. Postanowił się jednak tym nie przejmować. Miał plan działania i zamierzał cierpliwie dążyć do celu. Mecze wygrywa się dzięki dobrej strategii, a nie desperackim próbom.

Kingsley usiadł obok na ławce.

- Chciałem cię zapytać, czy miałaś okazję poprosić ją o pokazanie ci taśm trenera, ale widzę, że myślałeś o całkiem innych sprawach.

- Inaczej to chcę rozegrać.

- Obyś nie przeszarżował.

- Nie mam zamiaru. Po prostu chcę, żeby Ferrin sama chciała mi je pokazać. Jeżeli zbyt mocno zacznę nalegać albo ją uwodzić, może osiągnę cel, ale ona mi tego nie zapomni.

Przyjaciół poklepał go po ramieniu.

- Szkoda, że nie można cofnąć czasu...

- Niestety. Dobrze, że ty sobie ułożyłeś życie, masz Gabi, Connera. Ja też sobie ułożę, ale sam wiesz, wszystko robię dwa razy wolniej niż ty.

Kingsley parsknął śmiechem. O to Hunterowi chodziło. Nie chciał się zastanawiać, co by było, gdyby dało się cofnąć czas. Podejrzewał, że niczego by nie zmienił. Gdyby nie zerwał ze Stacją, gdyby zostali razem, nie miał wątpliwości, że oboje by tego bardzo żałowali.

Ale przynajmniej Stacia by żyła.

Ojciec tłumaczył mu kiedyś, że w życiu nie ma drogi na skróty, i wreszcie Hunter to zrozumiał. Płacił za wszystkie błędy, ja-

kie popełnił. Na ogół nie myślał o tym, że cena jest za wysoka, ale czasem chciał po prostu być zwykłym facetem na randce z ładną miłą dziewczyną.

Potrzebował pomocy Ferrin. Wiedział jednak, że musi uważać, inaczej może ją skrzywdzić.

- Zabierzesz ją do San Francisco na otwarcie Seconds? - spytał Kingsley.

- Nie jestem pewien, czy na cały weekend może zostawić ojca.

- Okej. Ale im lepiej nas pozna, tym mniejsze będzie miała opory przed pokazaniem ci materiałów trenera.

- Na to liczę - przyznał Hunter.

- Jak chcesz, mogę ją docisnąć. Jestem w tym niezły.

Hunter wolał jednak, aby Ferrin sama dojrzała do decyzji.

- Cierpliwością wiele można zdziałać.

- Jakbym słyszał trenera - zauważył ze śmiechem Kingsley.

- Miał staruszek rację. Trzeba myśleć pozytywnie, nie poddawać się. Ani w sporcie, ani w życiu. Wierzę, że kiedyś poznamy prawdę.

- Ja też. - Kingsley wstał z ławki. - A teraz wracajmy do naszych pań.

Zastali kobiety w kuchni. Obie sączyły wino.

- Wszystko w porządku? - spytał Hunter, przysuwając sobie krzesło.

- Tak, to była moja mama. - Ferrin zaczerwieniła się. - Nie odzywałam się kilka dni, więc zaczęła się niepokoić.

- Takie są mamy - pocieszyła ją Gabi. - Do mojej muszę dzwonić codziennie, inaczej natychmiast się u nas zjawia.

- Często w najbardziej nieodpowiednim momencie - mruknął Kingsley.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Nagle Hunter poczuł, jak Ferrin gładzi go lekko po dłoni.

- Mógłbyś odwiedzić mnie do domu? Wiem, że jest wcześnie, ale chcę zajrzeć do ojca...

- Oczywiście.

Pożegnali się z gospodarzami i wsiedli do samochodu. Hunter wybrał dłuższą, okrężną trasę. Okrążyli księżyc na bezchmur-

nym niebie oświetlał drogę.

- Dzięki za pomoc przy piłce.

- Ty ją złapałaś. Ja tylko dałem ci parę wskazówek.

- Które bardzo mi pomogły. Futbol to moja pięta achillesowa, a dziś po raz pierwszy pomyślałam o tym sporcie z sympatią. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. - Westchnęła cicho. - Chciałam ci też podziękować, że nie naciskasz na mnie w sprawie tych taśm. Kiedy nie czuję presji, łatwiej mi się zrelaksować w twoim towarzystwie.

- Cieszę się. - A jednak nieprawdą było, że nie naciskał.

Obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Wybrałabyś się ze mną do San Francisco na otwarcie klubu?
- spytał.

- Z wielką przyjemnością.

- Możemy przenocować u moich przyjaciół albo po przyjęciu wrócić do domu. Zależy, czy możesz na tyle czasu zostawić ojca samego...

- Pogadam z Joy i dam ci znać. Jeśli zgodzi się zostać z tatą, nie będę musiała się spieszyć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Dzień dobry, Joy.

Kobieta podskoczyła na krześle, po czym ściszyła telewizor w kuchni.

- Dzień dobry. Właśnie konsumuję poranną dawkę plotek.

- Coś ciekawego się wydarzyło? - spytała Ferrin, nalewając sobie kawy.

- Nie. Miałam nadzieję, że zobaczę któregoś z moich chłopaków.

Joy była ogromną fanką boysbandów i marzyła o tym, by członkowie One Direction znów zaczęli razem występować.

- Dobra, to ja zaniosę trenerowi śniadanie, a ty sobie dalej oglądaj plotki z wielkiego świata.

- Dzięki, Ferrin. Aha, wczoraj dzwonił niejaki Graham. Powiedział, że spróbuje cię dziś złapać.

Ferrin skrzywiła się. Graham Peters. Nie miała ochoty z nim rozmawiać.

- Prosił, żebym pozwoliła mu przejrzeć rzeczy w gabinecie ojca. Odmówiłam. Tata się irytuje, ilekroć jest mowa o kimś z uczelni. Zauważyłaś?

- Owszem. Boi się, że chcą go wysłać na emeryturę.

- Też tak myślę. Musimy powiedzieć Grahamowi, że na razie wizyta nie wchodzi w grę.

- Okej.

- Na pewno możesz zostać na noc? - Ferrin pytała o to już wczoraj, ale wolała się upewnić.

- Na sto procent.

Świetnie. Przed wyjazdem do San Francisco powinna sprawdzić, czy ojcu czegoś nie będzie brakowało, i może zastanowić się, co zrobić z dokumentami, na których wszystkim tak bardzo zależy.

Wiktoriański dom na Beacon Hill, do którego Hunter ją zabrał, wyglądał jak z obrazka. Witrażowe szyby i drewniane obramowania stwarzały przytulny nastrój.

Trochę się denerwowała. Nic dziwnego, dotąd nie wyjeżdżała na weekend z mężczyzną. Na randki umawiała się z facetami podobnymi do niej samej: domatorami, którzy chętnie spędzali wieczór przed telewizorem, jedząc popcorn i oglądając filmy.

Drogę do San Francisco odbyli wynajętą limuzyną. Szyberdach zostawili otwarty. W okularach słonecznych na nosie i z wiatrem we włosach Ferrin czuła się niemal jak gwiazda filmowa. Wiatr jednak tak mocno targał jej włosy, że w końcu je upięła.

Podobnie jak Hunter, ubrana była w stylu „casual”: spodnie cygaretki do kostek, góra w czerwono-białe paski, balerinki.

Na widok kobiety, która otworzyła drzwi, poczuła się zaniebana. Gospodyni w eleganckiej letniej sukience na ramiączkach miała średniej długości proste, starannie uczesane włosy i piękny uśmiech.

- Jesteście! - zawołała. - Ogromnie się cieszę.

- Dziękujemy za zaproszenie. Ferrin, przedstawiam ci Karę, żonę Gui'a. Łączy nas dalekie pokrewieństwo.

- To prawda - przyznała Kara. - Nasi ojcowie...

Nie dokończyła, bo w tym momencie ukazały się trzy rozkoszne małe dziewczynki. Najstarsza mogła mieć najwyżej pięć lat. Wszystkie trzy miały gęste czarne włosy: dwie kręcone, jedna, najmłodsza, proste jak jej mama.

- Cześć, aniołki.

Hunter kucnął i rozpostarł ramiona. Dziewczynki rzuciły mu się na szyję. Wyściskawszy je, wstał.

Najstarsza podeszła do Ferrin i zadarła główkę. Miała wielkie brązowe oczy i chyba najdłuższe rzęsy na świecie.

- Jestem Zara.

Podobnie jak wcześniej Hunter, Ferrin przykucnęła, aby ich oczy znalazły się na jednym poziomie.

- A ja Ferrin. Miło mi cię poznać, Zaro.

- Mnie ciebie też. Pieczemy ciasteczka. Chcesz pomóc?

- Bardzo.

- Nie musisz - rzekła Kara. - Pobrudzisz się.
- Nie szkodzi.

Zara wzięła Ferrin za rękę i poprowadziła w głąb domu. Hunter ruszył za nimi.

- To Chloe, a ta malutka to Luisa - wyjaśniła Zara, mijając siostry.

- Ładnie pachniesz - oznajmiła Chloe.
- I masz ładne włosy - dodała Luisa.

Dziewczynki trajkotały jedna przez drugą, a kiedy zgodnie z poleceniem najstarszej Ferrin usiadła przy kuchennym stole, Luisa, ta o prostych włosach, wgramoliła się jej na kolana i zaczęła gładzić jej loki. Ciekawe, czy żałowała, że różni się wyglądem od sióstr?

- Powiedz, kim chcesz być, jak dorośniesz? - spytała ją Ferrin.
- Księżniczką.
- Głupia Lu! - zawołała najstarsza z sióstr.
- Tatuś powiedział, że mogę być, kim chcę! - Luisa zeskoczyła z kolan Ferrin i wybiegła do holu, gdzie Hunter rozmawiał z Karą. - Mama!
- Ona jest takim dzieciuchem. Chloe, pokaż Ferrin, jak się miesza ciasto.

Chloe wspięła się na sąsiednie krzesło.

- Najpierw trzeba wyjąć z szafki drażetki czekoladowe. Ferrin sięgała po nie, gdy do kuchni wszedł Hunter.
- Widzę, myszko, że naciągnęłaś Ferrin na czekoladki.
- Są potrzebne do ciastek - wyjaśniła Ferrin, po czym marszcząc czoło, spojrzała na dziewczynkę. - Chloe, masz uczulenie na czekoladę?

Hunter parsknął śmiechem.

- Nie ma, po prostu ją uwielbia.
- Tak jak tatuś - oznajmiła z łobuzerskim błyskiem w oku średnia z sióstr. - I wcale nie chciałam jeść drażetek - dodała, ukradkiem pakując jedną do buzi.

Ukrywając uśmiech, Ferrin specjalnie wsypała garść czekoladowych kulek do miski, tak aby kilka wylądowało na stole przed dziewczynką. Hunter pochwycił małą na ręce i usiadłszy obok, przysunął do siebie torebkę.

- Pośpiesz się - powiedział do Ferrin. - Bo za chwilę nic tu nie zostanie.

Zauważyła, że Hunter świetnie sobie radzi z dziećmi, wcześniej z Connerem, teraz z córkami Kary. Ciekawe, dlaczego do tej pory nie znalazł dziewczyny, z którą chciałby się ożenić i założyć rodzinę? Skandal związany ze śmiercią Stacji miał miejsce dziesięć lat temu, zresztą Hunter został uznany za niewinnego. Co go powstrzymywało przed ożenkiem? Gracze NFL nie cierpieli na brak wielbicielek, więc dlaczego on wiódł samotne życie?

- Mieszaj, kobieto.

- No właśnie, kobieto - powtórzyła, chichocząc, Chloe.

- Och, ty mała diablico, znów dobrałaś się do mojej tajemnej szafki? - spytała Kara, wchodząc z Luisą do kuchni.

- Potrzebowałam czekoladowych kulek do ciastek. I wujek Hunter je lubi.

- Wujek Hunter ma na was zły wpływ. - Zbliżywszy się do stołu, Kara zerknęła do miski z ciastem. - Wszystko gotowe... Wiesz co, Ferrin? Przejdźmy do pokoju, niech wujek Hunter z dziewczynkami pobawi się w piekarza.

- A on będzie wiedział, jak...

- Kobieto! Dla twojej informacji, piekę najlepsze ciasteczka na świecie. Prawda, dziewczynki?

Kiwając główkami, wszystkie trzy uśmiechnęły się szeroko. Ferrin podejrzewała, że siostry coś knują, ale nie wiedziała co. W holu Kara przyłożyła palec do ust i na migi dała jej znać, by zajrzała z powrotem do kuchni. Dopiero wtedy przekonała się, o co chodzi: Hunter z dziewczynkami wyjadał łyżką ciasto z miski.

- Zawsze to robią?

- To ich stały punkt programu. Uwielbiają jego wizyty.

- Takie ciasto im nie zaszkodzi?

- W małych ilościach nie, a Hunter pilnuje, żeby nie zjadły za dużo. W każdym razie czują się przy nim jak rebeliantki.

Gui, Tristan i Christos otworzyli nocny klub, ponieważ byli bogatymi młodzieńcami bez szansy na to, aby stanąć na czele

swoich rodzinnych firm. Z czasem wszyscy trzej się ustatkowali i założyli rodziny. Kiedy brat Christosa zmarł, Christos przejął jego obowiązki i obecnie kierował rodzinną firmą żeglugową. Tristan był wiceprezesem w jednym z największych wydawnictw prasowych na świecie. A Gui... Gui zajmował się codziennymi sprawami w Seconds oraz troszczył o rodzinę. Nie interesował go świat biznesu i korporacji.

Gdy Kingsley pojawił się z Gabi i Connerem, kobiety wybyły na zakupy, a mężczyźni siedzieli zrelaksowani w salonie, pilnując dzieci.

Hunter zazdrościł przyjaciółom rodzinnego szczęścia. Wiedział jednak, że jego szanse na takie życie są znikome z powodu zdarzeń sprzed dziesięciu lat. Nie, nie bał się, że ktoś go znów zaaresztuje i oskarży o śmierć Stacji. Ale morderca wciąż przebywa na wolności. Dopóki policja nie rozwiąże zagadki, on nie zazna spokoju.

- Idę się przejść - powiedział, wstając z kanapy.

Musiał uwolnić się od widoku radosnych dzieci i ich szczęśliwych ojców. Skierował się w dół Beacon Hill.

- Hunter, poczekaj! - Kingsley go dogonił. - Też chcę się przejść.

Przez chwilę wędrowali w milczeniu.

- Stary, pogadaj ze mną. - Przyjaciel przerwał ciszę. - Co się dzieje? Bo ja nic z tego nie rozumiem. Poznałeś fantastyczną kobietę, lada moment zdobędziemy informacje na temat śmierci Stacji, wreszcie oczyścimy swoje...

- Nie oczyścimy, przynajmniej nie lada moment. - Hunter zatrzymał się i powiódł spojrzeniem po zatoce. Było chłodno, ale ziąb mu nie przeszkadzał, przeciwnie, pasował do jego dzisiejszego nastroju.

- Dlaczego?

Przesunąwszy okulary na czubek głowy, Hunter przeniósł wzrok na Kingsleya.

- Miałem zamiar uwieść Ferrin i tym sposobem przekonać ją, żeby wpuściła mnie do gabinetu ojca. Ale to byłoby nieuczciwe. Paskudne. Ona musi sama podjąć decyzję. Trener sprzeciwił się, a ona nie chce robić nic za jego plecami. Okazuje się, że

Gainer nie był najlepszym ojcem... Cholera, czuję, że powinienem się wycofać, nie zawracać jej głowy.

- Nie chcesz, żebym z nią pogadał? - spytał Kingsley.

- Nie, to tylko może zaszkodzić. - Hunter potrząsnął głową. - A na pewno nie pomoże. Muszę się zdobyć na odwagę i zdobędę się, ale... Chryste, jakie to trudne. Wyobrażam sobie życie, jakie mógłbym wieść, życie, o jakim nie marzyłem... Wiesz, o co mi chodzi?

- Wiem, stary, wiem.

- Jak ty to robisz? Masz Connera i Gabi. Patrzysz w przyszłość, nie rozpamiętujesz tego, co było.

- Nie całkiem jest tak, jak myślisz. Zanim poznałem Gabi, też byłem przygnębiony. Ale ciebie od początku dręczyły o wiele większe wyrzuty sumienia. Nie potrafisz wybaczyć sobie tego, że nie zdołałeś uratować Stacji. Dopóki nie wybaczysz, nie uwolnisz się od koszmaru.

- Jak mam sobie wybaczyć, kiedy nie wiem, co się wtedy wydarzyło? - Wielokrotnie usiłował odtworzyć tamten wieczór. - To, co pamiętam, sprawia, że bardzo się nie lubię. Byłem dupkiem, zrywając z nią. Bałem się, że mając dziewczynę, nie będę mógł korzystać z życia jak inni zawodowi gracze.

- Gdyby Stacia nie zginęła, czułbyś to samo?

Hunter potarł szyję, po czym zwiesił głowę.

- Nie wiem, zresztą jakie to ma teraz znaczenie? Stacia nie żyje, a my nic nie widzieliśmy, bo byliśmy pijani w sztok. Ferrin i ja nie mamy szansy na żadną przyszłość, dopóki nie dowiem się, co się stało.

- Stary, ona naprawdę cię lubi. Nie dlatego, że zawodowo grałeś w futbol, nie z powodu twoich pieniędzy czy sławy...

- I co z tego?

- Gabi mówi, że Ferrin pomoże ci wyjść z dołka i rozpocząć nowe życie.

Hunter westchnął.

- Myślisz, że trener próbuje kogoś chronić? - spytał. Wolał rozmawiać o przeszłości niż o przyszłości.

- To wydaje się logiczne. I możliwe. Powiedziałeś, że cię rozpoznał?

- Tak, ale zaraz potem przestał cokolwiek kojarzyć. Z tego, co Ferrin mówi, wynika, że Gainer pamięta fragmenty wydarzeń, lecz cały obraz pozostaje dla niego mętny.

- Albo kogoś chroni, albo boi się, bo ma zbyt duży mętlik w głowie. - Kingsley zamyślił się. - Psiakrew, szkoda, że nie zdążyliśmy z nim pogadać przed udarem.

- Wielka szkoda - przyznał Hunter, ale z drugiej strony cieszył się, że nie zdążyli. Bo wtedy, gdy trener był zdrowy, Ferrin nie mieszkała z ojcem i on, Hunter, nigdy by jej nie poznał.

Ogarnęła go dziwna błogość, uświadomił sobie bowiem, że za nic w świecie nie oddałby tych ostatnich tygodni. Po chwili jednak poczuł narastający strach: Ferrin stała się dla niego kimś bardzo ważnym, a on niestety ją zawiedzie.

Ferrin w towarzystwie kobiet przyjemnie spędzała popołudnie na zakupach. W Teksasie miała kilka przyjaciółek i właśnie uświadomiła sobie, jak strasznie za nimi tęskni. Podjęła decyzję: musi zorganizować ojcu opiekę i wrócić do domu. Teraz jej pobyt w Kalifornii bardziej wiązał się z osobą Huntera. Tak, wiedziała, o co mu chodzi, zresztą wcale tego nie ukrywał: czekał, aby pozwoliła mu przejrzeć dokumenty. I prawdę mówiąc, coraz bardziej się ku temu skłaniała.

Ale najpierw chciała go trochę lepiej poznać. W głębi duszy obawiała się, że jeśli da mu dostęp do materiałów, o które prosił, i jeśli Hunter znajdzie w nich to, czego szuka, to po prostu zniknie z jej życia. Tak, ta myśl napawała ją przerażeniem. Bądź co bądź Hunter nie był typowym chłopakiem z sąsiedztwa. Owszem, wydawał się nią zainteresowany, zapraszał ją na randki, ale... czy na pewno chodzi mu o nią, czy może jednak o taśmy? Dlatego tyle czasu zwlekała z decyzją: po prostu bała się odpowiedzi.

Tchórz! - skarciła się w myślach.

- Wahasz się? - zapytała Gabi.

Ferrin długo wpatrywała się w piękną sukienkę koktajlową z metką znanego projektanta. Sukienka kosztowała majątek, ale stać ją było na taki wydatek. Rzecz w tym, że ubierała się w innym stylu, więc sukienka raczej wisiałaby w szafie.

- Właśnie sama nie wiem. Co myślisz? - Ferrin zdjęła sukienkę z wieszaka i przyłożyła do siebie. Nie ma sensu zastanawiać się nad zawartością pudeł w gabinecie ojca, kiedy przebywa w San Francisco.

Sukienka sięgała do połowy ud. Miała hiszpański dekolt, ramiona i plecy pozostawały odsłonięte. Uszyta z cienkiego lejącego się materiału była w ulubionym przez Ferrin turkusowym kolorze.

- Jest fantastyczna! Karo, rzuć okiem. Jak ci się podoba kiecka, którą Ferrin trzyma?

Kara omawiała kwestię siadania na nocniku z Avą, żoną Christosa. Z kolei Sheri, żona Tristana, przymierzała za kotarą coś, co miało sprawić, że - jak oznajmiła ku uciesze pozostałych kobiet - „mężowi szczeka opadnie, a coś stanie na baczność”.

- Och, jest wspaniała! - zawołała Kara. - Musisz ją kupić! Hunter oszaleje z zachwytu.

- Przymierz, Ferrin. Koniecznie - nalegała Ava.

Skierowały się w czwórkę do przymierzalni. W tym samym momencie zza kotary wyłoniła się Sheri w sukience bez rękawów, która wyglądała tak, jakby była uszyta specjalnie dla niej.

- Masz rację, złotko - powiedziała Kara. - Kiedy mu się w niej pokażesz, Tristan zobaczy w tobie kochankę, a nie mamę swoich synów.

- Zdecydowanie - poparła ją Gabi. - Twoja kolej, Ferrin. Musisz dziś oszołomić Huntera.

Ferrin weszła do przymierzalni i przyciskając do piersi sukienkę, osunęła się na ławę. Kwestie męsko-damskie zawsze stanowiły dla niej problem. Jej wymarzona randka to siedzenie w domu z kubelkiem lodów „Ben & Jerry’s” i oglądanie na wideo filmu „Duma i uprzedzenie”.

Nie lubiła ryzykować. Może dlatego, że nie lubiła skazywać się na porażkę.

Popatrzyła w lustro, usiłując dojrzeć na swojej twarzy choćby cień odwagi. Nie zobaczyła. Wiedziała, że jeśli pragnie Huntera, a pragnęła, musi mu to pokazać, bo on nie wyczyta nic z jej oczu.

Mimo że nie zdołała go do końca rozgryźć, darzyła go coraz

większą sympatią i coraz bardziej przeszkadzał jej dystans, jaki starała się między nimi zachować. Zresztą kiedy znów będzie miała okazję umówić się z takim facetem jak Hunter?

Wstała i odwracając się od lustra, by nie patrzeć na swoje odbicie, zdjęła ubranie, po czym włożyła turkusową sukienkę. Zapięła z tyłu dwa małe guziczki. Sukienka leżała na niej świetnie. Ferrin obejrzała się przez ramię, sprawdzając pupę. Pupa wyglądała okej, sukienka nie opinała jej zbyt mocno, ale... Nie, ramiączka stanika psują cały efekt. Niewiele się zastanawiając, zdjęła stanik i obróciła się przodem.

Sukienka leżała idealnie. Ferrin wspięła się na palce, by zobaczyć, jak będzie wyglądała w szpilkach. Znakomicie. Postanowiła, że dziś przestanie odpychać Huntera. Tak, dziś spełni swoje marzenia, weźmie to, co ma jej do zaoferowania, natomiast jutro pozwoli mu pogrzebać w dokumentach ojca. A potem zobaczy; co ma być, to będzie. Nie ma sensu bawić się dłużej w kotka i myszkę.

- Pokażesz nam się czy nie?

- Chwileczkę, już wychodzę.

Odsunawszy kotarę, ujrzała Gabi z Karą. Kobiety rozmawiały po hiszpańsku. Na jej widok zamilkły. W tym samym momencie do przymierzalni weszły Ava z Sheri. Obie stanęły jak wryte.

- O Chryste, musisz kupić tę kieckę! - stwierdziła Ava. - Wyglądasz w niej jak milion dolarów.

- To prawda - przyznała Sheri. - Jak Tristan cię zobaczy, podejrzewam, że zechce dać twoje zdjęcie na okładkę jednego z naszych czasopism.

- Błagam, nie przesadzajcie. Widziałam się w lustrze. Owszem, sukienka jest ładna, ale...

- Żadne ale - przerwała jej Gabi. - Po prostu wyglądasz w niej wspaniale.

Kara skinęła głową.

- Moje dziewczynki uznają, że jesteś księżniczką idącą na bal.

- Księżniczka miałyby długą suknię.

- Niekoniecznie.

- Hunter nie zdoła oderwać od ciebie oczu - oświadczyła Sheri.

- To będzie wspaniały wieczór - dodała Gabi.

- Niezapomniany. A teraz, kochana, wskakuj w swoje ciuchy i zabieram was wszystkie do mojego ulubionego sklepu z bielizną. Oszłomimy dziś naszych panów.

Ferrin kupiła sukienkę, a potem wydała więcej niż zamierzała na seksowne szpilki i zmysłową bieliznę. To był chyba jej najlepszy w życiu wypad na zakupy.

Kiedy wróciła do domu Kary, zaczęła rozglądać się za Hunterem, ale nigdzie go nie było. Po chwili córeczki gospodarzy przybiegły na górę, chcąc zobaczyć jej nową sukienkę i buty. Rozległ się głośny pisk zachwyty.

Trochę zaczęła się niepokoić, bo Hunter w dalszym ciągu się nie pojawiał. Jego przyjaciele byli bardzo mili, ale przyjechała tu, żeby być z nim. Bez niego nie bardzo miała ochotę bawić się w klubie.

Wcześniej ustalili, że o szóstej ruszą na kolację. Ferrin przebrała się i minutę przed szóstą opuściła swój pokój. Dotarła do schodów, kiedy na parterze spostrzegła Huntera w smokingu. Rozciągnął usta w uśmiechu, a ją jego widok dosłownie poraził.

- Wyglądasz zjawiskowo - oświadczył.

- Dzięki, przystojniaku. Ty też się prezentujesz całkiem nieźle - powiedziała, schodząc na dół.

Była zdecydowana spędzić niezapomniany wieczór w towarzystwie fantastycznego mężczyzny, a jutro... jutro pomyśli, co dalej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czuła się obco w ekskluzywnym klubie nocnym, jakby nie należała do tego wytwornego świata. Oczywiście przyjaciele Huntera robili wszystko, by się dobrze bawiła. Na przykład Gabi z Kingsleyem na zmianę opowiadali jej anegdotki o ich wspólnych latach studenckich z Hunterem. Ale po paru godzinach pożegnali się z resztą grupy i pojechali do domu. Nie chcieli zostawiać Connera przez całą noc z opiekunką.

Sukienka Sheri spełniła swoje zadanie: od razu po przyjsciu do klubu Tristan porwał żonę w ramiona i nie wypuszczał. Przez cały czas tańczyli mocno przytuleni.

Hunter rozmawiał z Gui'em i Christosem o utworzeniu w Europie identycznej fundacji jak ta, którą prowadził w Stanach. W pewnym momencie zostawił mężczyzn i ruszył w stronę Ferrin, jakby ciągnęła go do niej jakaś magnetyczna siła. Ferrin, która siedziała przy barze z Avą i Karą, akurat odrzuciła w tył głowę, śmiejąc się z czegoś, co powiedziała Ava, kiedy go spostrzegła.

Ujął ją za rękę i uśmiechając się szelmowsko, pociągnął w swoje objęcia. Przez głośniki leciała piosenka „Earned It” zespołu The Weeknd. Był to utwór z filmu „Pięćdziesiąt twarzy Greya”, sugestywny, mocny. Jego zmysłowy rytm rozpalał Ferrin, sprawiał, że ilekroć go słyszała, miała erotyczne myśli.

Najwyraźniej w podobny sposób działał na Huntera.

- I jak? - spytał, tuląc ją do siebie.

- Dobrze. Podobają mi się twoi przyjaciele.

- Ty im się też podobasz, ale nie tak bardzo jak mnie.

Wsunął ręce w jej włosy, odchylił jej głowę i przywarł ustami do jej warg. Potem wolno wędrował niżej, obsypując pocałunkami jej szyję. Ferrin przeszył dreszcz podniecenia. Obejmując Huntera za szyję, wspięła się na palce, leciutko zacisnęła wargi na jego uchu, po czym szeptem opowiedziała, co by chciała mu

zrobić, kiedy znajdą się sam na sam. Hunter zadrżał i nie puszczał jej, precyzyjnie się między tańczącymi parami w ustronny kąt, gdzie nikt ich nie widział.

- To co? - spytał żartobliwym tonem. - Zedrzesz ze mnie ubranie?

Ferrin przeniosła ręce na jego pierś. Mruczając zmysłowo, rozpięła mu na brzuchu kilka guzików, następnie zaczęła gładzić jego twarde umięśnione ciało. Po chwili wsunęła palce pod pasek od spodni. I potem jeszcze niżej... Delikatnie pocierając o czubek członka, ugryzła Huntera w szyję. Wciągnął z sykiem powietrze i mruczając coś cicho, wy dobył zza paska jej rękę.

- Powiniennem być wiedzieć, że nie wolno się z tobą drażnić. Jeżeli natychmiast się nie uspokoisz, skończy się to wytryskiem w spodnie.

- Tak, tak, powinieneś być wiedzieć - powiedziała, uśmiechając się szeroko.

Gładząc go przez materiał spodni, zmiażdżyła mu usta w pocałunku. Długim, gorącym, namiętym, do jakiego dojrzewała od wielu dni. Wcześniej bała się dać wyraz swym pragnieniom, a dziś... dziś nadeszła pora. Wątpliwości, jakie początkowo miała, zniknęły. Powoli się zakochiwała...

Hunter przytulił ją do siebie. Jedną rękę trzymał na jej policzku, drugą na piersi. Przechyliwszy w bok głowę, odwzajemnił pocałunek. Wsunął język w jej usta, ale jej było mało. Czowała straszny niedosyt. Nie powinna była zaczynać pieszczot w miejscu publicznym, tylko poczekać, aż zostaną sami. Z trudem nad sobą panowała. Kusiło ją, by nie przejmować się ludźmi, którzy tańczyli parę metrów dalej, by niczym się nie przejmować...

Zacisnęła ręce na pośladkach Huntera, wpiła się w niego swoim ciałem. Jego oddech parzył. Chryste, jak strasznie pragnęła tego faceta! Hunter przyparł Ferrin do ściany i wsunął nogę pomiędzy jej uda, potem chwycił ją za biodra i przytulił mocno do siebie. Zaczął pocierać nogą o jej wzgórek. Otworzyła oczy. Widziała twarz Huntera, który przyglądał się jej płomiennym wzrokiem. Świat zewnętrzny znikł.

Wysunęła do przodu biodra, napierając na Huntera. Znów przeniknął ją dreszcz. Hunter ponownie ją pocałował, coraz

mocniej naciskał nogą na jej łechtaczkę. Nagle jej ciałem wstrząsnął orgazm. Nie przerywając pocałunku, Hunter zdołał zdusić jej krzyk rozkoszy. Uniósł głowę, dopiero kiedy Ferrin osunęła się w jego ramiona.

Cofnął nogę. Tuląc Ferrin do siebie, gładził ją lekko po plecach. Skierowała na niego zamglone spojrzenie. Przez materiał spodni czuła jego członek. Przesunęła w dół rękę, ale Hunter zaprotestował.

- Nie, kotku, nie tutaj. Wolę poczekać, aż będziemy sami.

Wzdychając cicho, oparła głowę o ścianę i ponownie popatrzyła mu w twarz. Nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś równie silnego, równie emocjonującego. Miała wrażenie, jakby dotąd szła przez życie po omacku, niczego nie widząc i nie doświadczając.

Hunter ścisnął jej dłoń, po czym potarł jej wargę.

- Jesteś niesamowita, wiesz?

Poczuła, jak rozpiera ją radość.

Zabawa, muzyka, taniec, wino - tak wyglądał dzisiejszy wieczór. Ferrin uśmiechnęła się błogo. Dziesiątki myśli krążyły jej po głowie, dziesiątki emocji wypełniały serce.

Siedziała przytulona do Huntera na tylnym siedzeniu limuzyny, którą wynajął. Kiedy wyszli z klubu, otoczył ich tłum fotoreporterów. Wołali do nich, pstrykali im zdjęcia. Ferrin z Hunterem przemknęli pośpiesznie do samochodu.

- Spędziłam cudowny wieczór. A twoi przyjaciele są czarujący, choć muszę przyznać, że miałam problemy ze zrozumieniem Gui'a. Mówi z dość silnym akcentem.

- Oni też byli tobą zauroczeni. - Ujął ją za brodę i obrócił do siebie. - Wcale im się nie dziwię. Jesteś fantastyczna.

Obdarzył ją uśmiechem, ale widać było, że coś mu leży na sercu.

- Chodzi o fotografów?

- Słucham?

- Coś cię dręczy - oznajmiła - więc spytałam, czy chodzi o fotografów. Wiem, jak bardzo cenisz sobie prywatność. - Oparła głowę o miękkie skórzane siedzenie i popatrzyła na światła

w suficie. – Ja czułam się jak gwiazda filmowa, kiedy rozbłysły flesze.

– Naprawdę?

Nie podnosząc głowy, przeniosła spojrzenie na Huntera.

– Tak. Ale oczywiście wolałabym, żeby ich nie było.

– Ja też. Chciałem cię mieć wyłącznie dla siebie. Powiniennem być posłuchać intuicji i zamiast do nocnego klubu, zabrać cię na ranczo mojej rodziny w Teksasie.

– Chciałeś zabrać mnie do Teksasu?

– Korciło mnie. – Zacisnął rękę na jej dłoni. – Lubię cię, Ferrin.

– Ja ciebie też.

Tym razem uśmiechnął się szeroko. Serce zabiło jej mocniej. Dziś widziała Huntera w jego naturalnym środowisku, wśród znajomych i przyjaciół. Miała wrażenie, że dzięki temu poznała go ciut lepiej. Był swobodny, zrelaksowany. Cały wieczór spędzili w części dla VIP-ów, i było to dla niej zaskakujące przeżycie.

Pomyślała, że mogłaby napisać na ten temat artykuł do miesięcznika poświęconego psychologii. Miała mnóstwo nowych spostrzeżeń, choć niewykluczone, że doszła do nich pod wpływem sporej ilości wina, które wypiała w trakcie wieczoru.

– Wiesz, gdybym tak bardzo nie lubiła smaku wina, umiałabym się ograniczyć do jednego kieliszka.

Hunter roześmiał się cicho.

– Szumi ci w głowie? Może dlatego paparazzi z lampami błyskowymi wydali ci się ekscytujący?

– Może, nie wiem. Po prostu czuję się pełna życia. Przez chorobę ojca i pobyt w jego ponurym domu tkwiłam uwięziona w jakimś koszmarowym mroku. A teraz... – zerknęła na Huntera – teraz jestem jak motyl, który wreszcie wyzwolił się z kokonu.

– Oj, skarbie, zdecydowanie za dużo wypijaś.

– Dobra, dobra.

Hunter wcisnął przycisk i szyberdach przesunął się ku tyłowi pojazdu. Do środka wpadło ożywcze nocne powietrze. Ferrin uniosła twarz i westchnęła. Uwielbiała czuć wiatr we włosach, na policzkach. Po chwili przypomniała sobie coś, co zawsze chciała zrobić.

- Wolno w trakcie jazdy wystawiać głowę przez dach?

- Nie. A co, masz ochotę złamać prawo?

W odpowiedzi uśmiechnęła się łobuzersko.

Wzdychając głośno, Hunter zdjął marynarkę. Ferrin poczuła, że robi jej się gorąco. Zamiast bawić się w wystawianie głowy, wolałaby pobawić się w coś innego.

Jej pobyt w Kalifornii powoli zbliżał się do końca. Pomogła ojcu na tyle, na ile była w stanie i teraz powinna wrócić do swojego normalnego życia. Chciałaby wierzyć w bajki, w zaczarowany świat muzyki i nocnych klubów, ale wiedziała, że Hunter nie jest żadnym królewiczem, a przynajmniej nie jest jej królewiczem. Tak, czas najwyższy, aby wróciła na ziemię, do swojej pracy na uniwersytecie.

Ale dziś jeszcze jest tu, z Hunterem w Kalifornii. I zamierzała maksymalnie wykorzystać ostatnie dni czy godziny na zachodnim wybrzeżu. Bo czemu nie? Kto jej zabroni? Żyła dostatecznie długo, by wiedzieć, że takie chwile jak ta mogą się nie powtórzyć.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz?

- Bo jesteś doskonała - odparła. - Sam wiesz to najlepiej. Kiedy rano się ubierasz, na pewno widzisz w lustrze swoje piękne, idealnie umięśnione ciało.

Hunter zaczerwienił się.

Niesamowite, pomyślała. Speszył się, że pochwaliła jego wygląd. Był naprawdę uroczy.

- Nie widzę. Nie patrzę na siebie.

- Kłamczuch. Przecież wiesz, jakie z ciebie ciacho.

- A z ciebie?

- Ze mnie? - zdziwiła się. - Ciacho? Nie żartuj. Jestem panią psycholog, a nie księciem z bajki.

- Też nie jestem księciem z bajki.

- Dzisiaj jesteś.

Wstał, podał Ferrin rękę i pociągnął ją na nogi. Mocno objęci, wystawili głowy przez otwór w dachu. Jechali wolno krętą boczną szosą, kierując się w stronę Carmel. Na niebie świecił księżyc w nowiu. Oprócz ich limuzyny na drodze nie było innych samochodów.

Hunter przesunął się za Ferrin i zacisnął ręce po obu jej bokach. Nigdy z żadnym mężczyzną nie czuła się tak bezpieczna. Odchyliwszy głowę, zamknęła oczy. Nie wiedziała, czy to miłość, ale po raz pierwszy w życiu doświadczała podobnych emocji. Chciała, żeby trwały wiecznie.

- Hej, wy! - zawołał kierowca. - Siadajcie!

Ferrin zaczęła chichotać. Hunter usiadł i przyciągnął ją do siebie.

- Przepraszamy, panie kierowco - powiedział. - To było marzenie mojej partnerki.

- A co wy jesteście dzieci, czy co? Tylko durne nastolatki tak się zachowują. - Kierowca zasunął szybę między sobą a pasażerami.

- Moje marzenie? - spytała cicho Ferrin. - Pokażę ci, jakie mam marzenie. - Usiadła Hunterowi na kolanach, oparła ręce za jego głowę, pochyliła się i zaczęła go całować.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wiele kobiet siadało mu na kolanach i ze wszystkimi, bez większych wyrzutów sumienia, szybko się rozstawał. Ale Ferrin go zauroczyła. Wszyscy przyjaciele mu dziś mówili, że jest za dobra dla niego, że nie zasłużył sobie na kogoś takiego. Oczywiście słyszał w ich głosach błaganie: dbaj o nią, nie pozwól jej odejść.

Wiedział jednak, że nie może jej zatrzymać.

Chryste, pachniała cudownie, całowała obłędnie. Powinien postąpić jak dżentelmen i przerwać te pieszczoty, ale pragnął jej. I nie miało to nic wspólnego z tym, że jest córką Gainera. Po prostu uwielbiał spędzać z nią czas i wiele by dał, żeby być takim człowiekiem, za jakiego go uważała.

Przechyliła na bok głowę i wsunęła język w jego usta. Wyczuwał na nim smak wina. Po chwili, zmieniawszy lekko pozycję, zaczęła ocierać się o jego brzuch. Członek natychmiast mu stwardniał. Hunter rozchylił nogi, żeby im obojgu było wygodniej. Ferrin zapadła się w powstałe wgłębienie. Położywszy rękę na jej plecach, przytulił ją mocniej. Skórę miała gładką. Przez cały wieczór kusiło go to wcięcie na plecach. Wsunął palec pod brzeg materiału. Ferrin zamruczała cicho i odsunęła się.

Usta miała nabrzmiące od pocałunków. Uśmiechając się tajemniczo, rozwiązała mu muchę pod szyją i rzuciła ją obok na siedzenie.

- Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli...

- Nic mi nie będzie przeszkadzało. - Wyciągnął w bok ramiona i oparł je o siedzenie za głową.

Powoli zaczęła rozpinać mu guziki koszuli; nie spieszyła się, jakby chciała mieć pewność, że żadnego nie pominie. Potem, ujmując poły, ponownie się przysunęła. Obsypując drobnymi pocałunkami jego szyję, pocierała biustem o tors. Jej gorący oddech parzył go w szyję. Hunter płonął. Miał wrażenie, że za mo-

ment eksploduje.

- Na co czekamy? - spytał.

- Na to, żebyś pokonał swój wstyd - odparła. - Widziałam wcześniej, jak się czerwienisz.

Wybuchnął śmiechem. Śmiech w trakcie seksu? To dla niego była nowość. Jeszcze nigdy nie czuł się tak lekko i beztrosko. Dzięki Ferrin miał okazję dowiedzieć się o sobie rzeczy, których istnienia nawet się nie domyślał.

- Już pokonałem.

- O tym, proszę pana, to ja decyduję.

Skupiła się na drugim uchu. Hunter ledwo panował nad podnieceniem. Wsunął rękę między swoje ciało a ciało Ferrin i rozpiął rozporek. Przynajmniej nic go nie będzie uwierało. Następnie podsunął wyżej sukienkę Ferrin. Kiedy zacisnął dłonie na jej pośladkach, z jego gardła wydobył się pomruk zadowolenia.

- Mm, nie masz majtek?

- Mam - oburzyła się. - Stringi.

Ponownie zamruczał z rozkoszy, kiedy rozpostarła dłonie i zaczęła drapać paznokciami jego tors, ramiona, mięśnie. O tak, przyjemność połączona z bólem... podobało mu się.

Napierał członkiem na cienki pasek stringów. Ferrin poruszała się w przód i w tył. Kiedy wsunął palec pod materiał, zadrżała. Chwyciła się jego ramion, by nie stracić równowagi, i przyspieszyła. Przez moment unosiła się i opadała niemal jak na galopującym koniu.

Hunter przytulił ją z całej siły i przytrzymał, próbując złapać oddech. Dawno nie czuł takiego podniecenia.

Przeniósł ręce wyżej, na plecy Ferrin i jednym szybkim ruchem rozpiął jej sukienkę. Materiał opadł, odsłaniając jędrne piersi o twardych sutkach, które zdawały się błagać, aby wziął je do ust. Pochylił się, dotknął ich... Więcej nie zdążył: Ferrin zsunęła mu się z kolan, pozbyła stringów, zdjęła sukienkę. Już miała zsunąć pończochy, gdy zaprotestował:

- Nie, zostań w nich.

Skinęła głową i ponownie zajęła miejsce na jego kolanach. Czubkiem penisa wyczuł jej wilgotną pochwę. O Chryste!

- Bierzesz tabletki? - zapytał.

- Tak. A ty masz prezerwatywę?

- Nie. Czy to problem?

Zawahała się i potrząsnęła głową.

- To dobrze. - Przyciągnął ją bliżej.

Gładził ją po ramionach, rękach, od obojczyków po nadgarstki. Potem ujął jej dłonie.

- Zaciśnij je na piętach. Dla lepszej równowagi - powiedział.

Spróbowała i uśmiechnęła się szeroko.

- O, działa!

Ta pozycja miała również inną zaletę: Ferrin nie mogła go dotykać. Nie żeby nie podobał mu się jej dotyk; podobał się aż za bardzo, ale przynajmniej teraz miał chwilę, by odzyskać kontrolę. Bo czuł się jak nastolatek, który po raz pierwszy kocha się z dziewczyną.

Oszołomiony, wcisnął twarz między jej piersi, lekko odwrócił głowę i odnalazłszy ustami prawy sutek, zaczął go pieścić. Ferrin wygięła plecy, napierając na niego biustem, a jednocześnie pocierając gorącą pochwą o naprężony członek. Przesunął do przodu biodra. Ferrin oparła ręce na jego ramionach, uniosła się, po czym wolno opuściła. Oczy miała przymknięte. Po chwili był w środku. Przywarła ustami do jego warg i zaczęła się ruszać, w górę i w dół. Wolno, bardzo wolno.

Zacisnął ręce na jej pupie. Chciał zwiększyć tempo. Po chwili jednak uświadomił sobie, że nie, wcale nie; chce, aby ta chwila trwała w nieskończoność.

Chwycił w usta sutek, a jednocześnie rozchylił lekko pośladki Ferrin. Zadrzała, jej biodra zaczęły poruszać się szybciej. Rozsunęła szerzej nogi, tak by wchłonąć go głębiej. Miał wrażenie, że wypełnia ją cała. I nagle orgazm wstrząsnął jej ciałem. Hunter przyspieszył; po chwili też wzniósł się w przestworza.

Ferrin opadła na niego bez sił; czoło miała wsparte na jego ramieniu, ręce zwisały luźno. Obejmując ją czule, Hunter gładził ją po plecach. Szyberdach wciąż był otwarty; nocne powietrze pomogło osuszyć spocone rozgrzane ciała.

Mrucząc coś pod nosem, Ferrin cmoknęła go w ramię, po czym uniosła głowę. Patrzyła na niego rozmarzonym wzrokiem. Poczł dziwne ukłucie w brzuchu. Pragnął tej dziewczyny;

chciał, żeby to wszystko mogło trwać, żeby nie musieli się rozstawać. Bo po raz pierwszy, odkąd stracił wszystko, znalazł coś, na czym mu autentycznie zależało. Kogoś, kogo potrzebował.

Pragnął być takim mężczyzną, o jakim Ferrin marzyła. Pragnął, żeby zawsze tak na niego patrzyła.

Wsunął rękę w jej włosy i pocałował ją w usta.

- To było niesamowite - szepnęła. - Dziękuję. Wygląda na to, że dziś mogę odfajkować dwie rzeczy.

Zsunęła się na siedzenie. Z kieszeni spodni Hunter wyjął chusteczkę - jego ojciec twierdził, że to atrybut prawdziwego mężczyzny - i podał jej.

- Dwie?

- Z listy marzeń: mieć seks w limuzynie i wystawić podczas jazdy głowę przez szyberdach - odparła, wycierając uda.

Potem sięgnęła po sukienkę i ubrała się. Hunter poprawił spodnie, ale nie zapiął ich i nie włożył koszuli. Chciał jak najdłużej rozkoszować się tą chwilą, niczego nie zmieniać. Otoczył Ferrin ramieniem i wzdychając cicho, ponownie przytulił ją do siebie.

Wiedział, że nie należało tego robić. Powinien poczekać, aż Ferrin ochłonie i znów wzniesie wokół siebie mur. Najlepiej, żeby sam też jak najszybciej wziął się w garść. Pocałował ją w czubek głowy.

- Co jeszcze figuruje na twojej liście marzeń?

Obróciła się, wyciągnęła nogi na siedzenie i uśmiechnęła błogo.

- Nie wiem - odparła. - Chyba podróże. Wszyscy marzą o możliwości podróżowania, prawda?

- Ja nie.

- Naprawdę? - zdziwiła się i odchyliła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Naprawdę. Dość się najeździłem jako zawodnik NFL. Poza tym nie muszę marzyć o podróżach w ciekawe miejsca. Stać mnie na każdy wyjazd.

- No fakt. Ja oszczędzam na wycieczkę na Fidzi. Chcę zabrać tam moją mamę i ojczyma. Wiesz, oni mieli zamiar spędzić tam miesiąc miodowy, ale jako nauczyciele zawsze kiepsko zarabia-

li. A więc Fidzi... Fidzi zdecydowanie jest na mojej liście.

- Raczej na liście twojej mamy.

- Masz rację, ale na mojej też, bo bardzo kocham mamę.

Zamyślił się. On też spełnił dziś jedno ze swoich marzeń. Miał przy sobie wspaniałą dziewczynę. Tylko jak długo zdoła ją utrzymać?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Hej, jesteśmy na miejscu. - Delikatnie potrzasnął Ferrin za ramię.

Zasnęła w jego objęciach, a jego ogarnął błogi spokój, uczucie zadowolenia i szczęścia, jakiego nigdy dotąd nie doświadczyła. Trochę go to wystraszyło.

Nie chciał, by miała nad nim taką władzę, ale było już za późno.

Kierowca otworzył drzwi. Ferrin przetarła oczy i wysiadła z limuzyny. Hunter wysiadł za nią i narzucił jej na ramiona marynarkę. Wręczył napiwek kierowcy. Samochód odjechał.

- To nie jest dom trenera - zauważyła sennym głosem.

- Wiem. Ale Joy spodziewa się ciebie dopiero rano, a ja nie chcę, żeby wieczór się już zakończył. Oczywiście jeżeli wolisz jechać do domu, to cię odwiozę.

Objęła go w pasie i oparła głowę na jego piersi.

- Ja też nie chcę się z tobą rozstawać.

- To dobrze.

Ścisnęła go mocno, jakby nie zamierzała puścić. Pogładził ją po plecach. Potrzebował jej ciepła, bliskości.

Popatrzył na niebo: wkrótce wszędzie słońce. Ruszył ścieżką do domu, wbił kod otwierający drzwi. Kiedy znaleźli się w holu, wziął Ferrin na rękę i zaniósł do sypialni. Światło samo się zapaliło.

- Fajnie z tym światłem.

Hunter uśmiechnął się.

- Boję się ciemności.

- Żartujesz, prawda?

- Okej, nie boję, ale nie lubię przebywać sam w ciemnym domu. Dlatego kiedy się tu wprowadziłem, mama przysłała mi czujniki.

- Mówiłeś jej o swoim lęku?

- Nie, ale wiesz, jakie są mamy. Znają swoje dzieci na wylot i nikomu nie zdradzają ich tajemnic. Ja nienawidzę ciemnych pomieszczeń, a jeden z moich braci nie cierpi motyli. Brzydzi się ich. Nie wyjdzie do ogrodu, jeśli widzi motyla.

Ferrin zaczęła chichotać.

- Skąd wiesz?

- Od mamy. Próbowwała mnie pocieszyć. Obawiała się, że po wyjściu z aresztu mogę sobie coś zrobić. - Zaraz po śmierci Stacji nie miał czasu na żałobę. Od razu przewieziono go do aresztu. Dopiero gdy wyszedł na wolność, dotarło do niego, że Stacia nie żyje. Długo nie mógł się pozbierać, gnębiły go koszarne wyrzuty sumienia.

- Twoja mama musi być cudowną kobietą.

- Jest - przyznał Hunter.

Nie mógł uwierzyć, że wspomniał o śmierci Stacji. Owszem, na pierwszej randce trochę opowiedział Ferrin o swojej przeszłości, ale potem już milczał, a ona o nic nie pytała. Postawił Ferrin obok łóżka.

- To... był naprawdę straszny okres w moim życiu.

- Współczuję - powiedziała cicho. Zdjęła marynarkę, oddała ją Hunterowi, a sama położyła się na materacu.

Wstrzymał oddech. Kiedy tak leżała z włosami rozrzuconymi na poduszce i wyciągniętymi w bok rękami, którymi gładziła grubą narzutę, wyglądała jak anioł.

- Ferrin...

- Nie...

- Co nie?

- Nie mów o zewnętrznym świecie. Dzisiejsza noc wkrótce się zakończy, ale jest magiczna, wyjątkowa, i nie chcę, żeby cokolwiek ją zepsuło.

On też nie chciał. Rzucił marynarkę na fotel, na którym lubił siadywać z książką, i wyciągnął się koło Ferrin na łóżku. Ścisnęła jego dłoń.

- Dziękuję - szepnęła.

- Nie ma za co. - Przekręcił się na bok i utkwiał w niej spojrzeniem. - Masz ochotę się wykapać? Po tańcach w klubie i długiej drodze powrotnej?

- Och, z przyjemnością.

- Nie ruszaj się. - Pocałował ją w usta, przeszedł do łazienki i zapalił światło nad wanną z hydromasażem. Odkręcił wodę, wlał płyn do kąpieli, przygotował szlafrok, wyjął ręczniki. Po kilku minutach wrócił do sypialni.

Ferrin spała jak zabita.

Przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu. Znowu poczuł to dziwne klucie w sercu, które tak długo starał się zignorować.

Trudno było cały czas mieć się na baczności, udawać, że Ferrin jest mu obojętna. Ale dopóki nie pozna prawdy o śmierci Stacji, nie może zakochać się w Ferrin. To byłby błąd. Nadal potrzebował dostępu do materiałów w gabinecie jej ojca, ale... ale kiedy tak patrzył na śpiącą postać, zrozumiał, że bardziej potrzebuje Ferrin niż czegokolwiek innego.

Ostrożnie rozpiął jej sukienkę. Nie budząc Ferrin, rozebrał ją, po czym przeszedł do szafy, powiesił sukienkę na wieszaku, a z szuflady wyjął duży biały T-shirt. Ubrał w niego Ferrin, by nie zmarzła, podciągnął ją wyżej na poduszkę i przykrył kołdrą.

Obudziła się przerażona. Czyjeś ciężkie ramię spoczywało na jej brzuchu, a za nią, przytulony do jej pleców, leżał jakiś mężczyzna.

Po chwili uświadomiła sobie, że to Hunter. Zasnęła, gdy robił dla nich kąpiel. Był ciepły i obejmował ją tak, jak zawsze o tym marzyła. W jego ramionach czuła się bezpiecznie. Ale to nie on ją obudził.

Hm, jeśli nie on, to co?

Spojrzała na budzik stojący na szafce nocnej: dochodziła siódma. Wczorajszy wieczór należał do najbardziej udanych w jej dorosłym życiu. Nigdy by nie przypuszczała, że będzie się tak świetnie bawić w towarzystwie sportowców i bogaczy. Okazało się jednak, że to normalni sympatyczni ludzie. Naprawdę miło spędziła z nimi czas.

Ostrożnie uniosła rękę Huntera znad swojego brzucha i wstała z łóżka. Skorzystała z łazienki, wypita łyk wody z butelki stojącej przy umywalce, potem opuściła deskę klozetową i usiadła na niej.

Ona i Hunter różnią się zainteresowaniami, charakterem, przeszłością. Wiedziała, że na wspólne życie nie ma co liczyć. Ale podjęła decyzję.

Oparła łokcie na kolanach, a brodę na splecionych dłoniach. Muzyka z klubu wciąż dudniła jej w uszach.

Skoro z ojcem nie potrafiła nawiązać lepszych relacji i ponieważ Hunter wciąż cierpi z powodu śmierci Stacji, nie miała serca dłużej odmawiać mu dostępu do materiałów, o które prosił. Twierdził, że jest niewinny. Liczył, że w starych dokumentach lub na taśmach ojca może znaleźć na to dowody. Jeśli tak, to proszę bardzo, niech szuka.

A potem się rozstaną. Pożegna się z Hunterem, z ojcem, z Kalifornią i wróci do Teksasu, do swojego dawnego życia.

Jedna magiczna noc – tylko tyle Kopciuszkowi było dane. Wiedziała, że kiedy Hunter dostanie to, czego szuka, straci nią zainteresowanie. Trudno. Była z tym pogodzona. Prawda?

- Ferrin? Wszystko w porządku?

Podniósłszy wzrok, zobaczyła w drzwiach Huntera. Ubrany był w bokserki, włosy miał potargane, oczy zaspane.

- Tak, tylko pić mi się chciało. Przepraszam, że wczoraj zasnąłam.

- I tak długo wytrzymałaś. Chcesz wrócić do łóżka?

Wstała.

- Tak, ale... Chciałes wcześniej porozmawiać, a ja nie dopuściłam cię do głosu. Za to też cię przepraszam.

- Nie przejmuj się.

Wyciągnął rękę. Może dlatego, że był ranek, że magia nocy zaczęła zanikać, ustępując miejsca rzeczywistości dnia, Ferrin zawahała się.

Powoli opuścił rękę. Oparty o framugę, wydał jej się samotny. Niemal wystraszony. Jeszcze kilka godzin temu rzuciłaby mu się w ramiona, a teraz...

Cóż, wraz ze wschodem słońca przeobraziła się w dawną Ferrin. Bajka się skończyła.

- Ferrin, co się stało?

- Nic, po prostu uświadomiłam sobie, jak bardzo nasze życie się różni i... i zrozumiałam, że chyba jednak nie pasujemy do

siebie. Że ja nie pasuję do twojego świata.

Hunter wszedł do łazienki.

- A ja uważam, że pasujesz. Że my do siebie pasujemy. I dlatego się boimy. Wiem, że znamy się krótko, ale naprawdę mi na tobie zależy.

Serce zabiło jej mocniej. Jej również na nim zależało.

- To wszystko dzieje się za szybko...

- Nie dla mnie. Na boisku nie ma czasu do namysłu, człowiek polega na instynkcie, ale przyznaję: ty byłaś niespodzianką, zaskoczeniem.

- Naprawdę? - spytała ucieszona.

Na początku chciał jej się podlizać, może ją uwieść, i tym sposobem osiągnąć cel. Ona za bardzo się nie broniła. Przyjemniej było flirtować z Hunterem, niż z nim walczyć. Dość wcześnie jednak przestał wywierać na nią presję; pozwolił jej przemyśleć wszystko i samej podjąć decyzję.

- Absolutnie. Sądziłem, że mam plan, że dokładnie wiem, co zrobić, a ty mi pomieszałaś szyki. Zmusiłaś do tego, żebym spojrział na wszystko świeżym okiem.

- I do jakich doszedłeś wniosków?

Zamiast odpowiedzieć, zacisnął ręce na jej biodrach i uniósł ją, następnie wrócił do sypialni. Położył Ferrin na łóżku, po czym wyciągnął się na niej. Opierając się na łokciach, zbliżył twarz do jej twarzy i przytknął czoło do jej czoła. Intensywność, z jaką się w nią wpatrywał, trochę ją przeraziła.

Po chwili zamrugnął i pocałował ją czule w usta. Wszelkie wahania i wątpliwości, jakie miała, znikły.

Podpierał się na łokciach, tylko ich usta i czoła przylegały do siebie. Kiedy języki splotły się w tańcu, Ferrin zamruczała cicho, wygięła plecy i objęła Huntera w pasie. Uniósł głowę, wsunął ręce w jej włosy, zaczął całować ją po szyi. Miękki zarost łaskotał ją, przejmował dreszczem. Piersi jej stwardniały, poczuła napięcie w podbrzuszu. Rozchyliła nogi. Hunter ułożył się między nimi. Czując jego nabrzmiały członek, zaczęła się o niego ocierać. Hunter obsypywał pocałunkami jej szyję, obojczyk, ucho. Raz po raz przebiegał jej po krzyżu dreszcz podniecenia. Oddychając ciężko, przesunęła ręce w dół; chciała dosięgnąć

pośladków Huntera, podciągnąć go wyżej.

Zrozumiał, o co jej chodzi. Podsunął się i zaczął obracać wolno biodrami. Jego członek naciskał na jej łechtaczkę. Ferrin nie zdołała powstrzymać jęku rozkoszy.

Cienki bawełniany T-shirt stwarzał niepotrzebną barierę, ale by go zdjąć, musiałaby się oswobodzić, a nie chciała, nie chciała nawet na sekundę odrywać rąk od ciała Huntera.

Jakby czytając w jej myślach, zmienił pozycję. T-shirt podjechał do góry, odsłaniając piersi. Po chwili poczuła na biuście ciepłą dłoń. Palce zaczęły muskać sutek.

Usiłowała docisnąć pierś do ręki, ale Hunter nie spieszył się. Podpierając się na jednym łokciu, pochylił się. Jego gorący oddech parzył ją w skórę. Wreszcie zaczął ją pieścić. Ferrin zadrzała. Wbiła pięty w materac, naprężyła ciało. Hunter znów poruszył biodrami.

Chwilę później uniósł się na kolanach; całując jej dekolt, piersi, żebra, brzuch, dotarł do pępka.

Chwyła Huntera za włosy, próbowała podciągnąć go wyżej, namówić, by w nią wszedł. Bez skutku. Położył jej nogi na swoich ramionach, palcem rozsunął wargi. Czując gorący język na łechtaczce, jęknęła. Zacisnęła uda na skroniach Huntera. Zalały ją pierwsze fale orgazmu.

Było jej mało, chciała więcej. Hunter nie przerywał pieścizot. Palcami i językiem zagłębiał się w niej, aż zaczęła dygotać. Dopiero gdy ustały jej dreszcze, cofnął się. Nogi opadły jej z powrotem na materac. Uwalniając członek z bokserek, Hunter rozchylił jej uda, po czym w nią wszedł. Przez moment tkwił nieruchomo, potem zaczął się poruszać. Wsuwał się i wysuwał coraz szybciej, a w niej od nowa budziło się pożądanie. Nie była pewna, czy znów osiągnie orgazm... Wbijając paznokcie w plecy kochanka, odleciała pierwsza. Pół minuty później usłyszała ciche westchnienie. Hunter dołączył do niej.

Przytuliła go mocno. Kiedy był w stanie w miarę normalnie oddychać, przetoczył się na plecy. Teraz ona leżała na nim. Ogarnęła ich senność. Ferrin nie chciała jeszcze zasypiać, tylko na moment zamknęła oczy...

Przykrył ich oboje kocem. Westchnęła błogo. Miała wrażenie,

jakby znalazła w Hunterze coś, czego od dawna bezwiednie szukała. Coś, co pozwalało jej wierzyć, że mimo dzielących ich różnic razem pokonają wszystkie przeszkody.

Kiedy obudzili się parę godzin później, włożyła wczorajszą sukienkę i poprosiła Huntera, by odwiózł ją do domu.

Stała przed drzwiami, patrząc, jak samochód znika w oddali. Dopiero gdy znikł jej z pola widzenia, nacisnęła klamkę i weszła do holu.

Nie miała okazji poinformować Huntera o swojej decyzji, że może przejrzeć archiwum trenera. Ale powie mu, jak tylko wyjdzie spod prysznic. Dzień był piękny, ciepły, słoneczny. Przyszło jej do głowy, że w takim dniu wszystko jest możliwe. Absolutnie wszystko.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Idąc korytarzem do łazienki, nuciła utwór, który leciał w radiu, kiedy Hunter odwoził ją do domu.

W łazience wzięła prysznic, po czym udała się do kuchni. Na szafce stało przygotowane przez Joy śniadanie, ale gosposi nie było widać. Okej, uznała Ferrin, sama zanieś tacę na górę.

- Witaj, słonko. - Głos ojca brzmiał dziś trochę mocniej.

Przedwczoraj po lunchu, który zjedli razem na patio, trener znów stał się markotny. Nie chciał opuszczać swojego pokoju i prawie się do niej nie odzywał.

Ferrin postawiła tacę na stoliku i podeszła do okna, by rozsunąć zasłony.

- Dzień dobry, tato. Jak się czujesz?

- Lepiej. Jak spędziłaś wczorajszy dzień?

Przeniosła tacę na łóżko, poprawiła poduszki.

- Byłam ze znajomym w San Francisco - odparła.

Dlaczego nie powiedziała, że z Hunterem? Bała się. Może miała zbyt bujną wyobraźnię, ale była prawie pewna, że ojciec źle by zareagował na taką wiadomość. Zresztą nie chciała mówić o Hunterze, dopóki nie przekona się, co w istocie do niego czuje.

Myślała o nim nieustannie. Był nowy dzień, lecz ona nadal czuła wczorajszą magię. Po raz pierwszy w życiu spotkała mężczyznę, któremu mogła zaufać. Jeśli się nie myli, on ma podobne odczucia wobec niej.

Wróciła pamięcią do tego, jak ją w nocy obejmował, jakby nigdy nie chciał puścić.

- I dobrze się bawiłaś?

- Znakomicie. - Przysiadłszy na fotelu, sięgnęła po swój kubek z kawą. - Tato...

- Słucham.

- Hunter Caruthers pyta, czy może przejrzeć te pudła, które

przysłano ci z uczelni. Chodzi mu o jedną konkretną taśmę. Nie miałbyś nic przeciwko temu?

- Jakie pudła? - spytał ojciec, mrużąc oczy.

Widać było, że jest całkiem zdezorientowany.

- Są w nich stare dokumenty i nagrania z treningów. Przy okazji mogłabym wybrać jakieś zdjęcia czy pamiątki, o które mnie proszono. Władze uczelni chcą ci uroczystie podziękować za twoje dokonania, złożyć hołd...

- Hołd? Nie zgadzam się na żaden hołd! I kto prosił? Ferrin, kto prosił?

- Przepraszam, zamyśliłam się. Dzwonił w tej sprawie Graham Peters.

- Ten osioł? Takiemu kretynowi powierzono zorganizowanie „hołdu”?

- Wiesz, moglibyśmy podrzucić mu jakieś pomysły, wpłynąć na przebieg uroczystości. Przejrzę te pudła. Może poproszę o pomoc twoich dawnych zawodników. Oni najlepiej cię znają.

Tak, zadzwoni do Huntera. Wtedy przekona się, na czym mu naprawdę zależy. Czowała jednak, że wczorajsza noc wszystko między nimi zmieniła. Że Hunter nie zniknie z jej życia. Połączyło ich coś wyjątkowego.

Trochę się bała zawierzyć swojej intuicji. A nuż się myli? Może nie jest dla Huntera wystarczająco atrakcyjna? Zerknęła na ojca; tak, to przez niego ma kompleksy.

Gdyby była sama w pokoju, zapewne zakłęłaby brzydtko. Ale nie była sama. Czekwała na odpowiedź.

- Moich zawodników? A czy któryś chociaż tu przyszedł, żeby mnie odwiedzić?

- Owszem, paru. Ale nie czułeś się na siłach przyjmować gości.

Nie umiała rozszyfrować spojrzenia ojca. Cholera, może niepotrzebnie wspomniała o Hunterze. Co jeśli ojciec się nie zgodzi?

- Nie.

- Tato...

- Nie chcę żadnych sentymentalnych powrotów do przeszłości. Nie zamierzam brać w tym udziału.

Nie mieściło jej się w głowie, że człowiek, który cały pokój na parterze przeznaczył na ekspozycję swoich pucharów, i człowiek, który siedząc w łóżku, przesuwając talerz i mówiąc, że nie interesują go zaszczyty oraz podziękowania, to jedna i ta sama osoba.

- Tato, przecież kochasz sport. Całe życie poświęciłeś futbolowi. Nie rozumiem twojej decyzji.

Gainer odłożył widelec i odwrócił wzrok. Po raz pierwszy w życiu Ferrin zobaczyła w ojcu normalnego mężczyznę. Nie władczy aroganckiego trenera, który zawsze ma rację, lecz człowieka, który mimo pozorów siły jest słaby i omylny.

- Już nie jestem taki jak dawniej - oznajmił cicho. - Zresztą dlaczego to dla ciebie takie ważne? Nigdy nie przepadałaś za futbolem, a moje puchary tylko cię drażniły.

- To prawda, ale tyle lat przedkładałeś sport nad rodzinę. Cały wolny czas poświęcałeś kolejnym drużynom. Dla ciebie liczyli się tylko oni, zawodnicy. Ja nigdy nie byłam wystarczająco dobra.

Wstała i ruszyła do drzwi. Powinna była ugryźć się w język. Wiedziała, że ojciec nie cierpi niekontrolowanych wybuchów emocji.

- Ferrin...

- Co?

- To ja nie byłem wystarczająco dobry, a nie ty.

Kiedy ktoś od dziecka zajmuje odległe miejsce w sercu rodzica, trudno mu nagle uwierzyć w takie zapewnienie.

- Czyżby?

Trener zaklął pod nosem. Ferrin otworzyła drzwi i wyszła z sypialni. Nie była pewna, czego się spodziewała. Mała dziewczynka, którą w sobie nosiła, ucieszyła się ze słów ojca, lecz dorosła kobieta, którą od wielu lat już była, wiedziała, że te słowa nic nie znaczą, w dodatku zostały wypowiedziane o wiele za późno.

Joy ze strapioną miną czekała u dołu schodów.

- Wszystko w porządku? - spytała zaniepokojona Ferrin.

- Oglądałam jeden z tych programów o sławnych ludziach...

- I co? Zmarł któryś z twoich ulubionych celebrytów?

Joy autentycznie przejmowała się losem ludzi, których poczytania śledziła w telewizji i prasie plotkarskiej. Opowiadała o nich, jakby byli jej przyjaciółmi lub członkami rodziny. Kiedy Justin Bieber miał kłopoty z prawem, Joy strasznie się o niego martwiła. Najchętniej przytuliłaby młodzieńca, a potem nagadała mu do rozumu.

- Nie, nie w tym rzecz... Ferrin, pamiętasz tego futbolistę, który wpadł odwiedzić trenera... niejakiego Huntera Caruthersa?

- Oczywiście, to ten przyjaciel, z którym wybrałam się do San Francisco. Spędziłam z nim fantastyczny wieczór. - Ferrin zmarszczyła czoło, nie wiedząc, do czego Joy zmierza.

- Pozwól do kuchni.

- Przerażasz mnie, Joy. Co się stało?

- Miałam nadzieję, że zostawi nas w spokoju... Albo że sam ci o tym powie.

- O czym, na miłość boską?

- Pamiętasz tę sprawę? Dziesięć lat temu ktoś zamordował studentkę. Aresztowano dwóch zawodników twojego ojca. Jednym z nich był Hunter. A ta studentka była jego dziewczyną.

- Przecież cofnięto zarzuty i zwolniono Huntera z aresztu. O wszystkim mi opowiedział. Jest niewinny.

Joy spieszyła się.

- Przepraszam, po prostu... Właśnie zobaczyłam w telewizji, na kanale *E! News Daily*, jak wychodzicie z Seconds i pomyślałam, że o niczym nie wiesz. A dziennikarz wspomniał, że policja chce wznowić śledztwo. Pojawiły się nowe dowody, że on zerwał z tą dziewczyną, tuż zanim znaleziono ją martwą. Dotąd twierdził, że był pijany i nie pamięta tego wieczoru, ale ludzie mówią, że kłamie.

Ferrin zamarła. Nie miała pojęcia, że Hunter zerwał ze Stacią. Wprawdzie nie opowiadał jej wszystkiego ze szczegółami, przedstawił tylko gołe fakty. Może więc chciał przejrzeć nagrania będące w posiadaniu ojca, by zniszczyć dowody swojej winy, a nie udowodnić niewinność? Ciarki przebiegły jej po plecach.

- Dziękuję, Joy.

- Nie ma za co, skarbie. Nic więcej nie wiem.
- Pójdę teraz do swojego pokoju.
- Przynieść ci coś? Może zrobić ci herbaty?
- Nie, dzięki. - Nie była w nastroju na cokolwiek; chciała w samotności przetrwać to, czego się przed chwilą dowiedziała.

Czy może ufać Hunterowi? I czy umiałaby znieść wścibskość mediów, które śledziły każdy jego krok? Błyski fleszy, dziennikarzy... tak, świat jej i Huntera bardzo się od siebie różni.

Weszła do swojego pokoju. Nie było w nim żadnych pamiątek z czasów dzieciństwa, ale nic dziwnego, w końcu spędzała u ojca zaledwie dwa, czasem cztery tygodnie w roku. Usiadła na fotelu pod oknem.

Uczucie szczęścia, niemal euforii, jakie wcześniej jej towarzyszyło, rozplynęło się, znikło bez śladu.

W telefonie rozległ się dźwięk esemesa. Zerknęła na wyświetlacz. Od Huntera.

Psiakrew, nie wiedziała, co zrobić, jak zareagować.

Rzuciwszy telefon na łóżko, skierowała spojrzenie na widok za oknem. Niebo było błękitne, w oddali widziała skaliste wybrzeże i ocean.

Gdyby wstała, byłaby w stanie zobaczyć zatokę, po której pływała z Hunterem na desce.

Lubiła Kalifornię, ale nie czuła się tu jak w domu. Chciała wrócić do Teksasu. Uwielbiała tamtejszy bezkres nieba, wystarczyło wsiąść w samochód, wyjechać za miasto. Teksas... tak, tam jest jej miejsce na ziemi, nie tu. Tam czuła się dobrze i bezpiecznie. Tutaj wszystko jest zbyt skomplikowane.

Przyjechała do Kalifornii, by zaopiekować się ojcem. Nie mogła go zostawić samego, sumienie by jej nie pozwoliło. Ale teraz uświadomiła sobie, że goni za czymś, czego nigdy nie złapie. Że próbuje znaleźć coś nieuchwytnego, co zawsze będzie się jej wymykało z rąk. Jak piłka futbolowa.

Po prostu nie ma szansy wygrać, a skoro tak, to lepiej się poddać i odejść, póki jeszcze może.

Odwróciła się od okna, podeszła do szafy, wyjęła swoją porysowaną walizkę i zaczęła się pakować. Nie wahała się, nie sta-

rała przekonać samej siebie, że głupio postępuje. Musi wyjechać. Uciec.

Tchórz! - usłyszała wewnętrzny głos.

Ale czy tchórzostwem jest chęć uniknięcia bólu? Zakochała się w Hunterze. Straciła dla niego głowę. On jednak nie powiedział jej całej prawdy. Może się nią bawił? Może chodziło mu wyłącznie o siebie?

Dlaczego tak trudno jej było zakochać się w porządnym człowieku? Czy wpływ na to ma jej ojciec? Czy przez jego obojętność, jego odtrącenie, uważała, że nie zasługuje na to, żeby być kochaną? Nawet kiedy sądziła, że znalazła mężczyznę innego od wszystkich, to... to znów przegrała.

Podniosła telefon, wstukała kod i wcisnęła numer Huntera. Chciała mu zadać jedno pytanie: dlaczego? I słyszeć jego głos, kiedy będzie na nie odpowiadał.

Nie interesowała jej odpowiedź wysłana esemesem, pełna kłamstw i wykrętów. Może wcześniej była zaślepiona, ale teraz oczy miała otwarte, a wewnętrzny wykrywacz kłamstw nastawiony na maksimum.

Odwiózłszy Ferrin do domu, Hunter odjechał tylko kawałek dalej i zatrzymał samochód na parkingu przy niedużej zatoczce, gdzie parę dni temu wiosłowali na desce. Obok stało kilka pobijanych gruchotów. Podejrzewał, że należały do surferów, którzy przed udaniem się do pracy przyszli poślizgać się na falach.

Odchylił siedzenie i włożył okulary słoneczne. Był zmęczony, w dodatku głowa pękała mu z bólu. Wysłał do Ferrin esemesa, by sprawdzić, czy oglądała wiadomości. On dostał informację na swój telefon dzięki zainstalowanej aplikacji ESPN.

Na razie Ferrin nie zareagowała. Wysłał również esemesa do Kingsleya, że być może teraz nigdy nie uzyskają dostępu do archiwum Gainera. King odpisał, że prędzej czy później znajdą sposób na dotarcie do prawdy, po czym spytał, czy Hunter chce pogadać.

Owszem, chciał, ale z Ferrin. Nie wiedział jednak, czy ona jeszcze kiedykolwiek będzie miała na to ochotę.

Dziennikarz niemal dał widzom do zrozumienia, że lada chwi-

la Hunter z Kingiem ponownie trafią za kratki. I choć Hunter zdawał sobie sprawę, że to gruba przesada, nie wiedział, co o tym wszystkim pomyśli Ferrin.

Nie wyznał jej całej prawdy o Stacji i ich zerwaniu. O dręczących go wyrzutach sumienia, które nie pozwalały mu – aż do teraz – nawiązać głębszych relacji z jakąkolwiek kobietą.

Kilka minut później zadzwonił telefon. Hunter zobaczył na wyświetlaczu numer Ferrin.

Już wiedziała.

Przyłożył aparat do ucha.

- Halo?

- Chyba domyślasz się, dlaczego dzwonię – powiedziała drżącym głosem.

- Możemy się spotkać? – poprosił. – Wolałbym porozmawiać twarzą w twarz.

- To nie jest dobry pomysł. Czy informacja podana w telewizji jest prawdziwa? Dlaczego nie powiedziałeś mi, że zerwałeś ze Stacją w wieczór jej zabójstwa?

- Nie mogłem. Mimo upływu lat nie umiem sobie z tym poradzić. Dlatego potrzebuję dostępu do materiałów, które uczelnia przysłała twojemu ojcu.

- Bo chcesz coś ukryć?

- Ferrin, naprawdę uważasz, że zabiłem Stację?

- Sama nie wiem, co myśleć. To mnie przerasta. Muszę się nad wszystkim spokojnie zastanowić.

Rozłączyła się.

Hunter potarł ręką brodę, potem przesunął okulary na czoło i potarł oczy. Miał wrażenie, jakby piękne kalifornijskie słońce z niego drwiło. Nigdy nie czuł się tu zbyt dobrze. W Kalifornii przeżywał chwile triumfu, wzloty, ale i niewyobrażalnie bolesne upadki.

Może na tym polega jego problem? Że wymyślał strategię, kombinował. A powinien wiedzieć, że przy takiej kobiecie jak Ferrin należy postawić na szczerłość i prawdę, nie na spryt czy gierki.

Podniósł z powrotem oparcie fotela i opuścił parking. Ruch na drodze był coraz większy. Przejeżdżając koło szkoły, a potem

koło ośrodka, który Gabi z Kingiem budowali, zwolnił. Nie chciał spowodować wypadku.

Parę minut później dotarł do domu Ferrin, a raczej do domu jej ojca. Nie skręcił w podjazd, zatrzymał samochód na ulicy, przy krawężniku.

Był potwornie zmęczony, ale wiedział, że musi się z Ferrin zobaczyć, wytłumaczyć jej wszystko.

Jego komórka miała funkcję pozwalającą nagrać obraz i dźwięk. Może gdyby Ferrin nie tylko odsłuchiwała wiadomość, ale jednocześnie zobaczyła jego twarz... Może wtedy by zrozumiała?

Wyjął telefon, nastawił kamerę w swoją stronę. Wyglądał źle, jak przygnębiony załamany człowiek. I tak się czuł. Zabójstwo Stacji wstrząsnęło nim do głębi. Sądził, że nic więcej nie zdoła go tak mocno poruszyć, ale...

Wcisnął nagrywanie.

- Ferrin, błagam, nie kasuj tego. Wysłuchaj mnie. Przepraszam. Masz rację, powinienem był powiedzieć ci wszystko, co wiem na temat tamtej nocy...

Kiedy skończył nagrywać, przesłał wideo do Ferrin. Czekał, wpatrując się w wyświetlacz. Wreszcie otrzymał potwierdzenie, że wiadomość została dostarczona.

Ferrin otworzyła nagranie. Czy obejrzała je w całości? Tego nie wiedział.

Zamierzał siedzieć w samochodzie, dopóki nie dostanie odpowiedzi, a potem... potem przystąpi do działania. Bo choć potrzebował dowodów, choć chciał raz na zawsze uwolnić się od przeszłości, to musi najpierw pogodzić się z kobietą, z którą może będzie dzielił przyszłość.

Kątem oka zobaczył, że ktoś zbliża się do samochodu.

To była ona. Ferrin.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie miała pojęcia, co powie Hunterowi. Ale to wideo...

Uwierzyła, że on też cierpi, że się szamocze, że pragnie wybaczenia. Co do wybaczenia... hm, nie była chyba gotowa, ale przynajmniej chciała usłyszeć z jego ust, co się naprawdę wydarzyło.

Otworzył drzwi auta i wysiadł. Teraz, gdy dzieliło ich kilka metrów, poczuła mieszaninę strachu i złości. Aż ją to zaskoczyło.

Hunter oparł się o maskę, skrzyżował ręce na piersi.

- Obejrzałaś nagranie?

- Pewnie nie powinnam do ciebie wychodzić, chciałam się jednak z tobą zobaczyć.

Opuścił ręce wzdłuż ciała i przez chwilę milczał.

- Teraz już nie mam nic do ukrycia. Wszystko jest na wierzchu: szramy, blizny, cała ohyda, której nie potrafię się pozbyć.

Zwiesił głowę. Po paru sekundach potrząsnął nią i uniósł wzrok. Ferrin nie była w stanie wyczytać nic z jego wzroku. Okulary słoneczne zasłaniały mu oczy.

- Czy możemy pojechać gdzieś i porozmawiać? - spytał. - Bo chyba ulica nie jest najlepszym miejscem na rozmowę. Odpowiem na każde twoje pytanie.

- Dobrze. Spotkajmy się za pół godziny w Cafe Carmel.

- Kawiarnia też nie jest dobrym miejscem. Teraz, gdy wiadomo, że policja myśli o wznowieniu śledztwa, ludzie tym bardziej będą się na nas gapić. Pamiętaj, jak było tego pierwszego wieczoru, kiedy wybraliśmy się na kolację.

- Pamiętam.

- Może pojedziemy na plażę? Wprawdzie to też miejsce publiczne, ale możemy odejść kawałek...

- Jedź pierwszy, a ja zaraz za tobą ruszę. - Za ciężko byłoby jej z Hunterem w zamkniętej przestrzeni samochodu.

- Nie wygłupiaj się. Odwiozę cię później do domu.
- Nie, chcę móc odejść w dowolnym momencie. Dopóki nie powiesz mi całej prawdy, wolę nie być zależna od ciebie.

- Wiesz, ja też jestem wściekły?

Zdjął okulary. Ból, który zobaczyła w jego oczach, sprawił, że zakłuło ją serce. Zacisnęła zęby. Ból bólem, ale prawdę musi poznać.

- Na końcu ulicy jest park. Może usiądziemy tam na ławce?

Hunter wsunął okulary na nos i zamknął pilotem drzwi samochodu.

- W prawo czy w lewo? Na którym końcu?

- W prawo - odparła Ferrin i obróciła się na pięcie.

Kiedy po rozwodzie rodziców przyjeżdżała do ojca, sporo czasu spędzała w parku. Lubiła się tam huśtać. Unosząc się, wyobrażała sobie, że fruwa. I myślała, że jeśli pofrunie wysoko, wówczas ucieknie od ponurej rzeczywistości swojego życia.

Odwiedzając w Kalifornii ojca, naprawdę starała się być taką córką, jaką chciałby mieć. Nie udało się. Może dlatego ponosiła porażkę w związkach z mężczyznami. Nie umiała spełnić ich oczekiwań. I chyba nie chciała. Zrozumiała, że musi być sobą, polubić samą siebie, a wtedy w jej życiu pojawi się właściwy facet.

Hunter szedł za nią. Słyszając jego kroki, czuła, jak jej emocje opadają, jak złość powoli mija.

Usieli na ławce, zostawiając między sobą metr przestrzeni. Okej, nastąpiła chwila prawdy. Zaraz Hunter spróbuje jej wyjaśnić, dlaczego ją okłamał. Ona go wysłucha, nie będzie mu czynić wyrzutów ani nic. Potem pożegnają się i każde pójdzie swoją drogą.

Właściwie od początku znajomości z Hunterem spodziewała się takiego końca. Wiedziała, że pochodzą z dwóch różnych światów, ale nie przypuszczała, że dzieli ich aż tak wielka przepaść.

Założyła nogę na nogę. Obiecała sobie, że będzie obiektywna, tak jak podczas zajęć ze studentami. Chciała na chłodno wszystkiego wysłuchać, kierować się rozumem. Ale rozum się buntował, chował za sercem, a sercu trudno o chłód i bezstron-

ność.

- Mów. Zaczynaj od początku.

- Stacia i ja poznaliśmy się pierwszego dnia, kiedy przyjechałem na uczelnię. W Teksasie wszyscy mnie znali i lubili; uważali, że wiele w życiu osiągnę, ale w Kalifornii czułem się obco. Miałem wrażenie, że inni się świetnie bawią, tylko ja nie. Stacia podeszła do mnie i poczęstowała mnie ciastkiem. Upiekła je w domu, w Oregonie, zanim wyruszyła samochodem na uczelnię.

- To miłe - powiedziała Ferrin.

Chryste, co się wydarzyło tamtej nocy, kiedy dziewczyna zmarła?

- Bardzo miłe. Stacia dorastała na farmie, jej rodzice produkowali żywność ekologiczną. Nauczyła mnie, jak ważne jest picie świeżych soków. Gotowała mi zdrowe posiłki...

- Mieszkaliście razem?

- Nie. Ja mieszkałem w akademiku na terenie kampusu, a ona w ramach oszczędności wynajmowała kawalerkę poza kampusem.

Ferrin zrobiło się żal dziewczyny, której nie dane było stać się kobietą. Dziewczyny, z którą przypuszczalnie umiałaby się zaprzyjaźnić. Hunter czuł się winny jej śmierci. Dlaczego?

Wyciągnął przed siebie nogi i utkwiał wzrok gdzieś hen w oddali.

- Chodziła na zajęcia z pielęgniarstwa. Jej mama była pielęgniarką. Stacji to imponowało, chciała być taka jak ona. - Zamilkł.

- Co się wydarzyło tej nocy, gdy zginęła? - spytała Ferrin, przerywając ciszę.

Nie była sędzią ani ławą przysięgłych, ale Hunter prosił o dostęp do taśm i dokumentów, które jej ojciec z jakiegoś powodu pragnął zachować dla siebie. Dlatego musiała poznać prawdę. Wmawiała sobie, że przeszłość Huntera interesuje ją wyłącznie z powodu tych taśm, ale nie całkiem tak było. Hunter interesował ją jako człowiek, jako mężczyzna.

Ponownie przesunął okulary na czubek głowy i patrząc Ferrin

w oczy, ciągnął:

- Był koniec sezonu. Krążyły słuchy, że Kingsley i ja znów zdobędziemy Trofeum Heismana. To najbardziej prestiżowa nagroda indywidualna w naszej dziedzinie. Miałem trafić do NFL. Zacząłem na poważnie myśleć o przyszłości. Trener wezwał mnie na rozmowę. Powiedział, że jestem za młody, żeby wiązać się w tym momencie z jakąkolwiek dziewczyną. Że grając w NFL, muszę się skupić wyłącznie na futbolu.

- To pasuje do mojego ojca. Najważniejszy jest futbol, nic innego się nie liczy. A ty i Stacia chodziliście z sobą przez całe studia?

- Tak, cztery lata byliśmy parą. W ostatnim roku rzadziej się spotykaliśmy. Ja ciągle miałem mecze i treningi, oboje czuliśmy, że się oddalamy od siebie.

Czy na pewno chciała słuchać o dziewczynie, którą Hunter kiedyś kochał? Może nadal kocha?

Skarciła się w duchu. Bez sensu być zazdrosną o kogoś, kto nie żyje.

- To smutne. Chciałabym jednak wiedzieć, czy podjąłeś jakieś drastyczne kroki, żeby się od niej uwolnić.

- Nie zabiłem jej, jeśli o to pytasz. Myślałam, że znasz mnie na tyle.

- Też tak myślałam. Ale kiedy mówisz o Stacji, w twoim głosie pobrzmiwają wyrzuty sumienia.

- Tak, bo tamtego wieczoru zerwałem z nią. Powiedziałem, że powinniśmy spędzić trochę czasu z dala od siebie, że chyba nasz związek się wypalił. Stacia zezłościła się na mnie, potem wybiegała z akademika. Sporo osób słyszało naszą kłótnię, dlatego policja mnie podejrzewała o zabójstwo.

- A jak się do tego ma Kingsley? Bo nie sądzę, żeby on też pokłócił się ze Stacją.

- Nie, nie pokłócił się. Po jej wyjściu obaj przeszliśmy do salonu i się upiliśmy. Mnie się urwał film. Kiedy się ocknąłem, akurat zjawili się gliniarze i nas aresztowali.

- Tak od razu?

- Zabrali nas na komendę. Brat Kinga jest znanym prawnikiem. Był przy naszym przesłuchaniu. Z początku nie wiedzieli-

śmy, dlaczego nas zatrzymano. Kiedy usłyszałem, że... że Stacia nie żyje... Ja... - Urwał. Odwrócił się, zacisnął ręce na skroniach.

Nagle z Ferrin wyparowały strach i gniew. Nie była pewna swoich uczuć, tego, czy zdołałaby znów się kochać z Hunterem tak jak ostatniej nocy, ale widziała przed sobą załamane go człowieka.

Hunter Caruthers nie zabił Stacji Krushnik.

Pragnęła go pocieszyć, przytulić, ale jedynie położyła rękę na jego ramieniu.

- No dobrze. A teraz wyjaśnij mi, proszę, jak to się ma do materiałów w gabinecie mojego ojca? Co chciałbyś w nich znaleźć?

Hunter wyprostował się i ponownie obrócił do niej twarzą.

- Przepraszam... Dawno z nikim nie rozmawiałem o Stacji. Pytasz, co chcę znaleźć? Po prostu chcę poznać prawdę, dla siebie, żeby oczyścić swoje nazwisko, a także dla rodziców Stacji. Zasługują na to, żeby wiedzieć, co się stało. Może na taśmach nic nie ma, może to fałszywy trop, z drugiej strony może naprowadzą nas na jakiś ślad. Gabi, która też wtedy była studentką, słyszała plotki, że ktoś związany z drużyną podawał dziewczynom jakieś prochy, a potem je gwałcił. Nie twierdzą, że trener o tym wiedział, ale może jest coś w jego notatkach czy nagraniach...

Ferrin objęła się w pasie.

- W porządku, dzięki. Teraz muszę sobie wszystko uporządkować w głowie. - Na moment zamilkła. - Odezwę się za kilka dni.

Chciała się dowiedzieć, dlaczego ojciec tak bardzo protestuje przeciwko wpuszczeniu Huntera do swojego gabinetu. Czyżby czegoś się domyślał?

A może kogoś chronił?

- Nie poddam się, Ferrin. Muszę dojść do prawdy, inaczej nigdy nie zaznam spokoju.

Widząc nadchodzącą grupę młodych matek z dziećmi, Hunter włożył z powrotem okulary. W Teksasie nie miał wrogów, bądź co bądź był Teksasńczykiem i większość ludzi wierzyła w jego niewinność. Ale w Kalifornii tyle razy puszczano w telewizji ma-

teriał o śmierci studentki i zatrzymaniu jej dwóch kolegów, że gdy ci wyszli na wolność, ludzie byli przekonani, że ich rodziny przekupiły śledczych.

Zarówno Kingsley, jak i Hunter pochodzili z bogatych domów. Ludzie uważali ich za burżujów; twierdzili, że chłopakom się wydaje, iż są ponad prawem. Tak wcale nie było. Wszyscy często popełniają ten błąd i myślą, że każdą rzecz można załatwić pieniędzmi. Hunter z Kingsleyem wyjechali z Kalifornii, dzięki zarobkom w NFL mogli rozpocząć nowe życie. Gdyby nie King, Hunter nigdy nie wróciłby na zachodnie wybrzeże.

Ale Kingsleyowi znudziło się ciągle ukrywanie się i ciekawskie spojrzenia. Chciał, by jego syn dorastał w Kalifornii i po zaręczynach z Gabi postanowił tu osiaść. Zasłużył na to, by wieść życie wolne od podejrzeń. Zresztą Hunter też chciał zamknąć za sobą tamten smutny rozdział i nie myśleć więcej o przeszłości.

- Jeśli ci pozwolę przejrzeć rzeczy ojca... na tym będzie koniec. Później każde z nas pójdzie swoją drogą - rzekła Ferrin. - Kiedy usłyszałam, że mówią o nas w telewizji, uświadomiłam sobie, że wszystko dzieje się zbyt szybko. - Głos miała spokojny, opanowany, ale twarz zaczerwienioną.

- Zobaczymy.

- Nie żartuję, Hunter.

Obrócił się bokiem, położył ramię na oparciu ławki. Korciło go, by zgarnąć Ferrin w objęcia i całować ją, długo i namiętnie, aż zacznie odwzajemniać jego pocałunki. Aż przypomni sobie, jak dobrze im było razem. Ale powściągnął pokusę. Ferrin chce przetrwać informacje, przemyśleć wszystko. Nie powinien jej w tym przeszkadzać.

Psiakość! Jego cel się oddala.

Zaraz, zaraz! Przecież celem było przejrzanie taśm i dokumentów trenera. Hunter zamyślił się. Jeszcze godzinę temu gotów był przysiąc, że w gruncie rzeczy tylko na tym mu zależy. Ale mylił się: głównie zależało mu na Ferrin.

- A co z nami? - spytał.

Nie chciał się bawić w żadne gry; chciał się ustatkować, spędzić z Ferrin resztę życia. Ale przekonanie jej, by dała mu dru-

gą szansę, będzie trudne.

- Z nami? Nie ma żadnych nas.

- Nie możesz ignorować wczorajszej nocy.

Ferrin wstała i oparła ręce na biodrach.

- Muszę, Hunter. Inaczej nie zdołam normalnie funkcjonować. Ja tak nie umiem, to jest zbyt trudne.

- Daj mi jeszcze jedną szansę - poprosił, stając koło niej. - Udowodnię ci, że jestem taki, za jakiego mnie uważałaś.

Przygryzła wargę. A on zdał sobie sprawę, że nigdy niczego tak bardzo w życiu nie pragnął.

Potrzebował jej, tej drugiej szansy. Nawet jeśli upora się z przeszłością, jeśli dla Stacji i jej rodziców odkryje prawdę o tym, co się wydarzyło, to bez Ferrin jego życie straci sens.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Matka odebrała Ferrin z lotniska, uściskała ją mocno, potem zaprosiła do samochodu i zawiozła do domu.

Dean zamknął się w swoim gabinecie, by nie przeszkadzać kobietom. Te wyjęły z lodówki kubek lodów „Ben & Jerry’s” i usiadły przed telewizorem, żeby obejrzeć film „Wredne dziewczyny”.

- No dobra, co się stało? - spytała w końcu matka.

- Poznałam faceta.

- Gdzie? Kogo?

- To jeden z dawnych zawodników ojca - odparła Ferrin. - Wpadł z wizytą.

Liczyła na to, że wyjazd z Kalifornii dobrze jej zrobi, że ból zleżeje, ale serce nadal ją bolało, a w głowie wciąż miała mętlik. Kto wie, czy nie jeszcze większy.

- Futbolista?

- Tak, Hunter Caruthers. Potem grał w NFL.

- To nazwisko obilo mi się o uszy. - Matka zmarszczyła czoło.

- Ale chyba nie w związku z futbolem.

- Na pewno nie w związku z futbolem. Hunter został aresztowany za zabójstwo studentki. Ale on tego nie zrobił.

- Domyślam się, że nie, skoro nie siedzi w więzieniu. Co się stało, kotku?

Ferrin odłożyła łyżkę do miseczki, miseczkę odstawiła na stół i obróciła się twarzą do matki. Po chwili wybuchnęła płaczem. Matka przysunęła się i zgarnęła córkę w ramiona.

- Kotku...?

- Bo... ja... doszło do tego, że sama nie wiedziałam, co jest prawdą, a co nie. Hunter nie powiedział mi wszystkiego, co się wydarzyło tamtej nocy, kiedy Stacia zginęła. Informacje pojawiły się w jakimś programie telewizyjnym i...

- Kochanie, muszę ci się do czegoś przyznać. Joy zadzwoniła

do mnie, kiedy zobaczyła cię na kanale *E!* Więc co nieco już wiem. Po prostu chciałam, żebyś opowiedziała mi o wszystkim, kiedy będziesz gotowa.

- Zaczęliśmy się spotykać, ja i Hunter. Poprosił, żebym pozwoliła mu poszperać w pudłach z rzeczami, które uczelnia przysłała tacie do domu. Ojciec ma przejść na emeryturę, uczelni te stare dokumenty nie są potrzebne. Decyzja należy do ciebie, powtarzał Hunter, nie będę wywierał presji. Nie dałam rady. Zaczęłam się wahać, mieć wątpliwości. Może on mnie zwyczajnie wykorzystuje? Dlaczego się na to godzę? Myślałam, że oszaleję.

Matka pogładziła ją po plecach.

- Nie wiem, kochanie, jak ci pomóc.

Ferrin uświadomiła sobie, że mimo swoich dwudziestu pięciu lat potrzebuje matczynej czułości. Po chwili otarła z twarzy łzy i podwinęła nogi pod siebie. Wróciła myślami do Huntera, do tego, jak słuchał jej wywodów o ojcu, jak ją pocieszał, jak uczył łapać piłkę. Różne obrazy niczym film przewijały się jej przed oczami.

- Po telefonie od Joy - kontynuowała matka - znalazłam stronę *E!* w internecie. Obejrzałam sobie wasze zdjęcia. Powiem ci coś, czego może nie będziesz chciała usłyszeć: wyglądasz na nich na szczęśliwą. Dosłownie promieniejesz, jakbyś wreszcie cieszyła się życiem. Może dlatego los postawił Huntera na twojej drodze: żeby dał ci trochę radości, trochę szczęścia. Żebyś miała cudowne wspomnienia. O tym, czy spełnił swoją rolę, tylko ty możesz zdecydować.

- Na razie czuję się skrzywdzona, zawiedziona i zła.

- Złość minie i wtedy będziesz mogła przyjrzeć się wszystkiemu bardziej obiektywnie. Zostawiłam ci na szafce nocnej kilka książek. Może ich lektura ci pomoże.

- Dzięki, mamó.

- Jutro Dean zabiera nas na zakupy, a po zakupach na kolację. Mówi, że trzeba cię porozpieszczać.

Ojczym Ferrin był wspaniałym mężczyzną. Jej mama miała ogromne szczęście, że spotkała go po rozwodzie z pierwszym mężem. Nagle coś przyszło Ferrin do głowy: może dlatego boi

się zaufać Hunterowi, bo Hunter bardziej przypomina jej ojca niż ojczyma, a z ojcem nie zdołała naprawić relacji i przypuszczalnie nigdy nie zdoła.

Nie była takim dzieckiem, jakie sobie wymarzył, z drugiej strony nie miała pojęcia, jaki zestaw cech musiałaby posiadać, aby spełnić jego oczekiwania.

Wolała analizować swoje skomplikowane relacje z trenerem niż z Hunterem.

Hunter zawiódł ją; inaczej go sobie wyobrażała. Myślała, że różni się nie tylko od jej ojca, ale także od mężczyzn, z jakimi umawiała się w przeszłości. Być może liczyła na coś, czego nie potrafił jej dać.

Gabi zadzwoniła do niej trzeciego dnia po jej przylocie do Teksasu. W pierwszej chwili Ferrin nie zamierzała odbierać telefonu, potem jednak zmieniła zdanie.

Odbyły przyjacielską rozmowę, a kiedy Ferrin wspomniała, że w poniedziałek wraca do Kalifornii, ustaliły, że wybiorą się razem na lunch.

Ferrin poczuła się lepiej, rozmowa dobrze jej zrobiła. Zaczęła się nawet cieszyć na myśl o powrocie do Carmel. Może jednak uda jej się doprowadzić pewne sprawy do końca? Postanowiła, że od razu po przylocie przekaże kilka pamiątek władzom uczelni, a potem zorganizuje spotkanie Huntera z ojcem: niech sami się dogadują.

Uważała, że jeśli w archiwum ojca jest coś, co może rzucić światło na morderstwo sprzed dziesięciu lat, koniecznie powinno się to przekazać policji. Ona jednak nie musi się tym zajmować.

Załatwi ojcu opiekę, następnie wróci do domu w Teksasie i będzie udawać, że nigdy stąd nie wyjeżdżała. Może nie był to najlepszy plan, ale lepszego nie miała.

Po tygodniu w Teksasie Ferrin nie była pewna, czy jest gotowa na kolejne spotkanie z ojcem i Hunterem, ale cóż... Wylądowawszy na lotnisku w San Francisco, skierowała się do taśmociągu po odbiór bagażu.

Kiedy dotarła na miejsce, zobaczyła stojącego nieopodal Hun-

tera.

Miał na sobie sprane dzinsy, poobcieraną skórzaną kurtkę, czapkę z daszkiem, a na nosie okulary słoneczne. Nic nie mówił, ale po mowie jego ciała zorientowała się, w którym momencie ją zauważył.

Sądziła, że otrząsnęła się po zawodzie, jaki jej sprawił, a przynajmniej że jego widok nie wywrze na niej większego wrażenia. Myliła się.

Serce zaczęło jej szybko bić, czuła w brzuchu dziwne klucie. Podniecenie. Kilka ostatnich dni spędziła, czytając o łobuzach i kobietach, które ich kochają. Najwyraźniej jednak lektura niewiele wniosła do jej życia.

Hunter uniósł rękę, machając na powitanie. Odpowiedziała mu tym samym.

Podszedł do niej, kiedy stanęła przy taśmie, na którą wykładano walizki.

- Jak było w Teksasie? - spytał.

- Gorąco. Leniwie. Co tu robisz?

- Gabi wspomniała, że wracasz dzisiaj, a z doświadczenia wiem, że nie ma nic gorszego po długim locie jak jazda wynajętym samochodem w godzinach szczytu. Dlatego przyjechałem oferować ci swoje usługi jako kierowca.

Jako kierowca? Hm. Odkąd wyjechała z Kalifornii, nie próbował się z nią kontaktować: nie dzwonił, nie pisał esemesów. Czego się spodziewała? Prosiła, żeby dał jej święty spokój, a on posłuchał.

Oczywiście czuła się rozczarowana, ale jego zachowanie jedynie potwierdzało to, o czym sama wiedziała: że chciał ją wykorzystać do własnych celów.

- Który to twój bagaż?

Zobaczyła zbliżającą się ogromną torbę w kwiecisty wzór. Zawsze pakowała za dużo rzeczy, a potem miała problem, żeby ją udźwignąć.

Wskazała ręką.

Hunter chwycił za uchwyt i aż jęknął.

- Chryste! Co ty wozisz?

- Najpotrzebniejsze rzeczy - odparła. - Możesz ją postawić,

sama będę nieść.

- Bez przesady. To co, podwieźć cię do Carmel?

- Ja... Dziękuję, gdybyś mógł. Zresztą i tak musimy porozmawiać.

Skinął głową, przewiesił torbę przez ramię i opuściwszy budynek lotniska, ruszył na parking godzinowy. Przyjechał sportowym autem.

Najpierw wrzucił torbę do bagażnika, następnie otworzył drzwi od strony pasażera.

- Podnieść dach czy zostawić opuszczony?

- Zostawić opuszczony - odparła Ferrin.

Miała nadzieję, że z powodu wiatru będą musieli ograniczyć rozmowę do minimum.

- Gadałem z Joy i twoim ojcem. Zgodził się, żebym przejrzał pudła, ale postawił warunek, że musimy to zrobić razem.

- Razem?

- Twierdzi, że kazałaś mu wziąć udział w uroczystości, jaką uczelnia szykuje na jego cześć.

Wyjechali z parkingu.

Ferrin sięgnęła do torebki po okulary słoneczne i zadrżała. Niebo było przejrzyste, ale wiatr znad zatoki niósł z sobą chłód.

- To miło.

- Miło?

- Że się wybiera na tę uroczystość. Przypomniałam mu, że całe życie poświęcił futbolowi i uczelnia powinna podziękować mu za jego ciężką pracę. Myślisz, że znajdziesz coś w tych pudłach?

- Mam nadzieję. Może nie dowody, ale wystarczy najmniejszy trop.

- Oby się udało. Co potem?

- Będę dalej szukał, sprawdzał każdy ślad.

Przebijał się przez miasto, kierując się w stronę szosy, która prowadziła ku nabrzeżu. Był doskonałym kierowcą; jechał skoncentrowany, wpatrzony przed siebie.

Kiedy zauważył, że Ferrin mu się przygląda, na moment odwrócił wzrok od drogi, ale zaraz potem znów skupił się na ruchu ulicznym.

- Co? - spytał.

- Ani razu do mnie nie zadzwoniłeś.

- Chciałem dać ci czas, żebyś odpoczęła i na spokojnie sobie wszystko przemyślała. Ale przyjechałem po ciebie na lotnisko, bo dłużej już nie mogłem wytrzymać.

- Minął tydzień.

- Wiem. Dwa dni po twoim wyjeździe chciałem lecieć za tobą do Teksasu, ale Kingsley powiedział, żebym uszanował twoje życzenie.

- Rozmawiałeś z nim o mnie?

Skinął głową.

- A ja rozmawiałam z Gabi o tobie - przyznała.

- Ferrin, chciałbym, żebyśmy zaczęli od nowa. Ty i ja. Ale tym razem bez tajemnic, bez niedomówień, bez ukrywania czegokolwiek.

- Ja niczego przed tobą nie ukrywam.

- Ja przed tobą też nie. Teraz już wiesz o mnie wszystko. Dasz mi jeszcze jedną szansę?

Nie mogła odmówić, to byłoby głupie, zwłaszcza że niczego w życiu bardziej nie pragnęła. Skinęła więc głową.

Hunter przesunął okulary na czoło.

- Tak? Zgadzasz się?

- Zgadzam.

- Dzięki Bogu. Bałem się, że na zawsze cię straciłem. - Ścisnął mocno jej dłoń. - Dziękuję.

- Nie wiem, czy nam się uda, Hunter. Wiele o nas myślałam w ciągu tych ostatnich dni i doszłam do wniosku, że romans z tobą to jak jazda kolejką górską. Albo jak skok ze spadochronem. Coś fascynującego i ekscytującego, czego chce się doświadczyć choć raz w życiu. Ale może się mylę, może to coś więcej. W każdym razie pamiętaj o jednym: ty spędziłeś lata na boisku, ja natomiast nigdy w nic nie grałam. Nie umiem zwozić, nie znam się na podaniach, szarżach, podcinaniu i tym podobnych rzeczach.

Dla niego życie przestało być grą tego wieczoru, kiedy wybrali się razem do Seconds. Tam, w klubie nocnym, zdał sobie spr-

wę, że Ferrin znaczy dla niego o wiele więcej, niż mógł przypuszczać. Ogarnął go paraliżujący strach, że znów zachowa się głupio lub popełni jakiś błąd i Ferrin mu ucieknie.

- W nic nie gram, Ferrin. Przysięgam. Miałem sporo czasu do namysłu i zrozumiałem, że im dłużej to trwa, tym mniejszą mam szansę utrzymać cię przy sobie.

- Im dłużej co trwa?

- Im dłużej tobą manipuluję, żeby uzyskać dostęp do archiwum trenera.

- Chyba nie mówisz serio? - oburzyła się.

- Posłuchaj mnie. Byłem przyzwyczajony do tego, że zawsze osiągam cel. Nie można grać zawodowo w futbol, jeśli nie jest się gotowym do poświęceń. Ja byłem. Robiłem wszystko, co trzeba, żeby wygrać. Starałem się tak tobą manipulować, żebyś sama chciała dać mi dostęp do materiałów trenera. Ale uświadomiłem sobie, że to nieuczciwe. Że nie możemy od tego zacząć wspólnego życia.

- Tak myślisz?

- Psiakrew, powinienem zamilknąć, prawda? Tylko pogarszam swoją sytuację.

- Na pewno jej nie polepszasz - oznajmiła. Ale, co zauważył, wcale nie była zła.

- Po prostu przepraszam cię, Ferrin. Myliłem się w wielu sprawach. Mogę się tłumaczyć, podawać ci dziesiątki powodów, dlaczego zachowywałem się tak a nie inaczej, prawdziwych powodów, ale jedno wiem na pewno: w chwili, kiedy otworzyłaś drzwi i przedstawiłaś się jako córka trenera, wszystko się zmieniło.

Przygryzła wargę i zmrużywszy oczy, bacznie mu się przyjrzała.

- Dlaczego?

Potarł ręką kark. Nie potrafił - bał się! - mówić na głos o sprawach tak intymnych.

- Poczulem do ciebie niesamowity pociąg.

- Pociąg?

- Tak.

- Wzbudziłam w tobie pożądanie? I dlatego wszystko się

zmieniło?

Z trudem przełknął ślinę. Słyszał napięcie w jej głosie. Podejrzewał, że znów ją zirytował.

- Nie, ale... łatwiej mi mówić o pożądanym niż o uczuciu. Nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia.

- Ja też nie. Wiem, co to znaczy pożądanie, rozumiem, na czym polega, hormony szaleją, feromony się wydzielają. Nagle ktoś, kogo widzimy po raz pierwszy w życiu, wydaje nam się idealnym partnerem. To wszystko kwestia fizjologii. Ale miłość od pierwszego wejrzenia?

- No właśnie. Ale było, jak mówię. Na twój widok zaparło mi dech w piersi. Pomyślałem sobie: okej, pogadam z trenerem, namówię go, żeby pozwolił mi przejrzeć taśmy, potem zaproszę cię na kolację. Ty przyjąłś zaproszenie, trener mi odmówił i wszystko się pokomplikowało. Wciąż chciałem uzyskać zgodę, bardzo mi na tym zależało, ale coraz bardziej zależało mi też na tobie.

Przysunęła się odrobinę bliżej. W nozdrza uderzyła go woń jej kwiatowych perfum. Przymknął na moment oczy, pamiętając zapach na poduszce w swej sypialni.

Pragnął Ferrin, ale nie na jedną noc, nie na tydzień; chciał spędzić z nią resztę życia. Najpierw jednak musi uzyskać jej wybaczenie.

Wiedział, że bez Ferrin nie uwolni się od przeszłości. Potrzebował odpowiedzi, które być może znajdują się w gabinecie jej ojca, ale żadna prawda nie przyniesie mu ukojenia, jeśli straci Ferrin.

- Hunter, co usiłujesz mi powiedzieć?

Wziął głęboki oddech i ponownie skierował wzrok na szosę.

- Potrzebuję cię.

- To znaczy?

- Chcę z tobą być. Myślałem, że to oczywiste.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie możemy się spieszyć? Że potrzeba nam czasu?

Skinął głową. Okej, da jej czas. Ważny jest rezultat. Oczywiście wolałby go osiągnąć natychmiast, raz, dwa. Cierpliwość nigdy nie była jego mocną stroną, ale zamierzał uszanować życze-

nie Ferrin.

Nie żartował, mówiąc, że chce zacząć wszystko od nowa. Aby to zrobić, musi przekonać Ferrin, że ona znaczy dla niego więcej niż przeszłość.

Nie wiedział, jak tego dokonała, ale przejęła kontrolę nad jego życiem. Nawet specjalnie się nie starała, samo tak wyszło podczas ich rozmów o ojcach, o rodzinie i futbolu.

Zatrzymał samochód przed jej domem i zgasił silnik.

- Mogę wejść? - zapytał. - Chcę ci powiedzieć o czymś, co znalazłem w biurku twojego ojca.

- Możesz. Ale... Zaraz, w biurku? Kiedy...?

- Opowiem ci, jak wejdziemy do środka. Myślę, że będziesz zaskoczona.

Wysiadł z samochodu i wziął głęboki oddech. Najważniejsze to zachowywać się normalnie. Nie spieszyć się, działać powoli. Wdech, wydech. To był najdłuższy mecz w jego życiu. Każde dziesięć jardów, które pokonywał, wydawało się dłuższe od poprzednich. Był zmęczony i pragnął, żeby ten mecz już się skończył.

Przypomniawszy sobie coś, co dawno temu mówił mu ojciec: w życiu nie wolno chodzić na skróty. A on właśnie tak robił; dlatego nie wyszło mu z Ferrin. Mógł winić wyłącznie siebie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nie chciała rozmawiać o przeszłości czy futbolu. Nadal usiłowała zrozumieć, co właściwie Hunter miał na myśli, mówiąc, że jej potrzebuje. Sprawiał wrażenie, jakby mu na niej autentycznie zależało. Może nawet jakby ją kochał, ale czuł się zbyt niepewnie, żeby to jej wprost powiedzieć.

Podczas pobytu w Teksasie odbyła z mamą długą rozmowę na jego temat. Między innymi dlatego teraz potrafiła zachować spokój. Mama zwróciła jej uwagę, że nigdy wcześniej nie rozpaczała, gdy kończyła związek z mężczyzną. Z Hunterem było inaczej; po raz pierwszy w życiu zaangażowała się emocjonalnie i teraz cierpiała.

Ruszyła ścieżką do domu. Hunter szedł za nią, niosąc jej walizkę. Nagle drzwi się otworzyły i wysoki krzepki mężczyzna zbiegł po schodach. Coś trzymał w lewej ręce. Ferrin rozpoznała go, gdy znalazł się bliżej. Zauważyła też, że z nosa leci mu krew.

- Graham? Co pan tu robi?

Popatrzył na nią zaskoczony, jakby się jej nie spodziewał.

- Ferrin? Myślałem, że jest pani w Teksasie. Wpadłem po taśmę. Przyda się podczas uroczystości, którą szykujemy dla pani ojca.

Twarz miał zaczerwienioną, włosy w nieładzie. Patrząc ponad jej ramieniem, zachwiał się. Ferrin wysunęła rękę, żeby go przytrzymać.

- Krew leci panu z nosa. Proszę usiąść na werandzie, zaraz przyniosę z kuchni zimny okład.

Graham Peters przetarł nos i spojrzał zdziwiony na ślady krwi na swojej dłoni.

- Trenerze Peters, miło pana widzieć. - Stanąwszy obok, Hunter wyciągnął rękę na powitanie.

- Wróciłeś do Kalifornii, Hunter? Z twoją opinią raczej bym

się tu nie pokazywał.

Tego było za wiele.

- Pan wybaczy, panie Graham, ale doskonale pan wie, że Hunter został niesłusznie posądzony - rzekła Ferrin.

Hunter delikatnie odsunął Ferrin na bok.

- Spokojnie.

- Trzymajcie go! - zawołała Joy, pojawiając się w drzwiach. - On ukradł taśmę.

Ferrin napotkała wzrok Grahama Petersa.

Mężczyzna pchnął ją na trawnik, po czym usiłował wyminąć Huntera. Bez powodzenia. Hunter błyskawicznie powalił go na ziemię i wyrwał mu z ręki taśmę. Po chwili rozległo się wycie syreny policyjnej.

Hunter stał nad Grahamem, czekając na przyjazd radiowozu. Ferrin dźwignęła się na nogi i też czekała, pocierając obolały bok.

- To ja was wezwałam - rzekła Joy, schodząc do policjantów. - Ten facet uderzył trenera i ukradł jego własność.

- To jest własność uczelni! - ryknął Graham. - Wszyscy w tym domu są nienormalni! Gospodyni, staruch, który walnął mnie w twarz, i ten tutaj - wskazał na Huntera - który powalił mnie na ziemię. Chcę złożyć zażalenie.

- Najpierw spisujemy zeznania. Jestem sierżant Daniels - przedstawił się policjant - a to jest sierżant Stevens. - Popatrzył na zakrwawiony nos Grahama. - Wezwać karetkę?

- Nie, nie trzeba.

- Mogę sprawdzić, co z moim ojcem? - spytała Ferrin.

- Tak - odparł Stevens. - Pójdę z panią.

Hunter ścisnął jej dłoń.

- Nic ci nie jest?

- Nic. A tobie?

- Też nic.

Ferrin skierowała się do domu. Zastała ojca na fotelu w gabinecie. Wargę miał rozciętą, koszulę podartą.

- Tato! Boże, co on ci zrobił? Jak się czujesz?

- Jak kretyn.

- Co się stało? - spytał policjant.

- Graham Peters włamał się do mojego domu. Usiłował mnie okraść. To on ponosi winę za śmierć Stacji Krushnik.

- Graham? - zdumiała się Ferrin.

- Tak. Pamiętam, że dziwnie się w tamtym czasie zachowywał. - Trener zamilkł. Po chwili ciągnął: - Kiedy kilka dni temu wpadł Hunter, żeby porozmawiać o tym, co się działo na treningach, pomyślałem sobie, że najpierw sam przejrzę te taśmy, a potem dam je Hunterowi. Na jednej zobaczyłem, jak Graham gwałci i morduje tę biedną dziewczynę. Zadzwoiłem do niego. Powiedziałem, że wiem, co zrobił i czas najwyższy, żeby oddał się w ręce policji.

- Tato, to było...

- Głupie. Wiem. Macie tę taśmę? Stanowi dowód...

- Mamy, tato. Panie sierżancie, możecie go aresztować?

- Tak. Za włamanie i pobicie pani ojca. Jeśli chodzi o taśmę, musi ją obejrzeć prokurator, zanim będziemy mogli wnieść oskarżenie.

Podczas gdy Stevens przepytывał starszego pana, Ferrin wyjęła z torebki chusteczkę.

Chciała ją przyłożyć do wargi ojca, ten jednak potrząsnął głową i ścisnął córkę za rękę. Nie puszczając jej, dalej odpowiadał na pytania policjanta.

Grahama zabrano na komisariat. Prokurator poprosił o nagranie oraz o resztę taśm. Hunter z Kingsleyem ponownie złożyli zeznania.

O północy Ferrin zgasiła światło w pokoju ojca. Nie wiedziała, kiedy znów zobaczy Huntera.

Joy pojechała do domu. Ferrin dała jej kilka dni wolnych.

Wzięła prysznic, włożyła legginsy i bluzę z długim rękawem, ale nie była w stanie zasnąć. Zeszła na dół do kuchni i zalała wrzątkiem torebkę herbaty.

Co rusz spoglądała na telefon. Uświadomiła sobie, że czeka na Huntera. Nie mieli okazji porozmawiać i martwiła się o niego.

Hunter opuścił biuro prokuratora kilka minut po północy i pojechał prosto do domu Ferrin. Wiedział, że jest późno i powinien

jechać do siebie, ale musiał się z nią zobaczyć. Nie mieściło mu się w głowie, że od dziesięciu lat on z Kingsleyem żyli z poczuciem winy, a przez cały ten czas Graham Peters udawał niewiniątko.

Zadzzwonił do rodziców Stacji i opowiedział im o wszystkim. Kiedy dziesięć lat temu zwolniono go z aresztu, uwierzyli, że to nie on zabił ich córkę. Wiadomo było, że została zgwałcona. Policja zleciła zbadanie DNA wszystkich studentów mieszkających w akademiku i wszystkich chłopaków z drużyny futbolowej, ale nikt nie badał DNA trenerów. To był niewybaczalny błąd.

Hunter wciąż miał wiele do zrobienia, ale najpierw chciał zobaczyć się z Ferrin. Kochał ją.

Dlaczego nie powiedział jej tego w samochodzie? Dlaczego kluczył? Musi ją namówić, by dała mu drugą szansę. Twierdził, że już nie ma przed nią żadnych tajemnic, a jednak... a jednak ukrywał, że ją kocha. Koniec z sekretami!

Poznanie prawdy o tym, co się stało, pomogło mu wyjść z mroku. Wcześniej bał się pokochać Ferrin; bał się poprosić ją, aby dzieliła z nim życie. Teraz wreszcie mógł.

Ponieważ było po północy, nie chciał zjawiać się bez zapowiedzi i dlatego wysłał esemesa. Wystraszyłaby się, słysząc pukanie do drzwi. Albo pogoniłaby go. A on jej strasznie potrzebował. Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo, dopóki nie zobaczył, jak Gabi, która przyjechała do biura prokuratora, wychodzi przytulona do Kingsleya.

Śpisz czy jesteś na nogach? – napisał. – Mogę wpaść?

Tak. Czekam na ciebie.

Czeka? Ucieszony wysiadł z samochodu.

Powietrze było rześkie, chłodnawe, niebo rozgwieżdżone. Księżyc w pełni oświetlał ścieżkę prowadzącą do domu. Wchodząc po stopniach na werandę, Hunter przypomniał sobie, jak bezceremonialnie Graham pchnął Ferrin na ziemię. Ręka wciąż go bolała od ciosu, który wymierzył w tego drania. Żałował, że nie uderzył go mocniej.

Drzwi otworzyły się. Ferrin stała w progu, oparta o framugę.

Gęste czarne włosy opadały jej na ramiona. Hunter porwał ją w objęcia, nogą zamykając za sobą drzwi. Wiedział, że muszą porozmawiać, ale najpierw...

Wsunął palce w jej włosy, zmiażdżył w pocałunku usta. Miały smak mięty. Ferrin zarzuciła mu ręce na szyję.

Och, jak strasznie brakowało mu tej kobiety. Czekał na nią nie od tygodnia, kiedy to wyjechała do Teksasu, lecz całe życie.

Otoczyła go nogami w pasie. Zacisnąwszy ręce na jej biodrach, ruszył do kuchni. Posadził Ferrin na wypie. Rozmowa... Powinni porozmawiać. Ale powiódł wzrokiem po jej ciele. Kiedy zobaczył jej kuszące piersi, przeciągnął po nich dłońią, potem znów przytknął usta do jej warg. Serce biło mu głośno; miał wrażenie, że Ferrin też je słyszy.

Przygryzła jego dolną wargę. Kiedy uniósł spojrzenie, przysunęła się i ponownie go ugryzła.

- Za co? - spytał.

- Za to, że kazałeś mi tak długo na siebie czekać. Bałam się, że dziś nie przyjedziesz.

- Naprawdę czekałaś?

- Tak.

Przyciskając dłonie do jego policzków, popatrzyła mu głęboko w oczy. Objął ją z całej siły. Nie zamierzał jej puścić.

- Kocham cię, Ferrin - rzekł po chwili. - Wcześniej, w samochodzie, nie potrafiłem tego z siebie wydusić. Ale kocham cię i nie wyobrażam sobie bez ciebie życia.

Obsypując pocałunkami jego twarz, przysunęła wargi do jego ucha.

- Ja też cię kocham - szepnęła. - I boję się.

- Ja również - przyznał. - Nigdy na nikim tak mi nie zleżało.

- Ani mnie.

Wsunąwszy ręce pod jej bluzkę, zaczął gładzić ją po plecach. Łatwiej mu było, wiedząc, że nie jest sam, bo oboje czują to samo.

- Co teraz? - spytała.

- Teraz będę cię pieścił i całował, aż oboje padniemy wyczerpani.

- Mmm, wspaniale.

Pozbawił ją bluzki. Ferrin oparła dłonie na blacie i odchyliła się, wypinając kusząco biust.

Przesunęła się bliżej krawędzi blatu. Jednym zręcznym ruchem Hunter ściągnął jej legginsy. Nie chciał się spieszyć, ale nie potrafił zwolnić. Cofnął się krok i pozbył dzinsów, a Ferrin majtek.

Nigdy nie widział nic piękniejszego od niej. Skórę miała jasną, aksamitną, sutki twarde i różowe.

- Zapierasz mi dech - powiedział ochryplym głosem.

Z trudem powstrzymał się, by w nią nie wejść. Nie spieszył się, powtarzał w duchu; rozkoszuj się jej widokiem, dotykiem, zapachem. Była pierwszą kobietą, której wyznał miłość, i pragnął jej pokazać, jak wiele dla niego znaczy.

Nie mógł uwierzyć, że wreszcie uwolnił się od przeszłości i że ma przy sobie kobietę, z którą pragnie dalej iść przez życie. Była piękna i gotowa na przyjęcie go.

Przywołała go palcem. Zbliżył się. Powiódł dłońmi po jej ciele. Miał wrażenie, jakby wreszcie dobiegł do celu.

Zacisnęła rękę na jego członku. Powoli zaczęła go pieścić.

- Zdejmij koszulę - szepnęła.

Ściągnął ją przez głowę, niemal rozrywając materiał. Ferrin przycisnęła usta do jego torsu, rozchyliła nogi i oplotła nimi biodra Huntera. Wszedł w nią, najgłębiej jak mógł. Popatrzył jej w oczy: zobaczył w nich swoją przyszłość, ich przyszłość.

Wsuwał się i wysuwał. Ferrin drapała go po plecach, ocierała biustem o jego tors. Oczy miała przymknięte. Pochyliwszy się, wziął w usta jej sutek. Chwilę po tym, gdy wsunął dłoń między ich ciała, Ferrin zadrżała gwałtownie. Orgazm wstrząsnął jej ciałem.

Pierwszy raz się kochali po wyznaniu sobie miłości, dlatego nie chciał kończyć tak szybko. Wysunął się, ściągnął Ferrin z blatu i przytulił.

- Ty też już...? - spytała oszołomiona. Usta miała mokre, nabrzmięte od pocałunków.

- Jeszcze nie, nie chcę się spieszyć... W pewnym sensie to nasz pierwszy raz.

Wciąż była podniecona.

- To prawda, ale...

- Ciii.

Obrócił ją tyłem i lekko na nią naparł. Obejrzała się przez ramię. Przesuwał rękę po jej brzuchu, niżej, jeszcze niżej, do wzgórków, potem rozchylił palcami fałdy skóry i odnalazł łechtaczkę. Całował Ferrin po plecach, między łopatkami, wolno schodząc w dół, aż do uroczego dołeczka nad jej pośladkami. Wyprostowawszy się, drugą ręką przysunął ją do siebie. Gdy stała pochylona, z wypiętą pupą, odszukał członkiem właściwe miejsce i ją posiadł. Ferrin zamruczała, wygięła plecy. Nie przestając pocierać łechtaczki, wszedł jeszcze głębiej. Drugą ręką oparł się o blat. Ferrin zacisnęła usta na jego kciuku. Ssała go, a jednocześnie poruszała biodrami.

Ledwo nad sobą panował, ale chciał, by wszystko trwało jak najdłużej. Po chwili jednak, wołając głośno jego imię, Ferrin zaczęła szczytować. Przyśpieszył. Pochylił się nad jej plecami, obrócił jej twarz ku sobie, przycisnął usta do jej warg. Wstrząsany orgazmem wbijał się w nią raz po raz, aż opadł z sił.

Po minucie czy dwóch Ferrin westchnęła błogo.

- Kto by pomyślał, że zakocham się w futboliście?

- Kto by pomyślał, że cię odnajdę?

Jego matka bała się, że on nigdy nie pogodzi się ze śmiercią Stacji, nie zakocha się, nie ożeni. Miała pięciu synów i ani jednej synowej, ani jednego wnuka. On nawet nie rozważał małżeństwa; wiedział, że to nie wchodzi w grę, dopóki nie uwolni się od przeszłości.

Teraz był wolny i pragnął poślubić Ferrin. Podejrzewał jednak, że pośpiech ją wystraszy, dlatego postanowił poczekać, udowodnić jej, jakim jest człowiekiem. Będzie ją adorował i uwodził, będzie o nią dbał i ją kochał.

Przytulił ją mocno. Mógłby tak zostać do rana, wdychając jej zapach, czując jej bliskość, ale chciał znów się z nią kochać. Zebrał z podłogi ich ubrania, podał je Ferrin, po czym zgarnawszy ją w ramiona, ruszył po schodach na piętro.

- Jesteś niesamowicie silny. Zaimponowałeś mi dzisiaj, kiedy powaliłeś Grahama.

Uśmiechnął się.

- Teraz wiem, po co tyle ćwiczylem na siłowni.
- Żeby powalać ludzi na ziemię? - spytała, obejmując go za szyję.

- Żeby bez zadyszki nosić ciebie. Który to twój pokój?

Wskazała brodą. Wniósł ją do środka i postawił przy łóżku.

- Masz ochotę na wspólną kąpiel, której zeszłym razem nie udało nam się wziąć?

Hunter skinął głową. Tak wiele rzeczy jeszcze razem nie robili, ale nie szkodzi, mają na to całe życie.

Ferrin skierowała się do łazienki. Po chwili ruszył za nią. Stała pochylona, napełniając wodę do wanny. Oparł się o framugę. Ciekaw był, czy kiedykolwiek przyzwyczai się do tej cudownej kobiety, która zajęła miejsce w jego sercu, i do uczuć, jakie w nim wzbudza.

Miał nadzieję, że nie; że nigdy nie popadnie w rutynę; że patrząc na Ferrin, zawsze będzie widział kobietę, która - sama o tym nie wiedząc - wyprowadziła go z mroku i dała mu nowe życie.

- Wszystko w porządku? - spytała, spoglądając przez ramię.

- Nie mogłoby być lepiej.

EPILOG

Matka Huntera była wniebowzięta. Zresztą matka Ferrin również. Hunter oświadczył się ukochanej w dniu walentynek na tarasie widokowym Empire State Building. Kiedy przechodzili przez bramkę wykrywającą metal, urządzenie zabręczało.

Strażnicy, którzy do nich podeszli, byli kibicami Jetsów, a nie Billsów. Zgłosili do Huntera pretensje za jego świetną grę w kilku meczach przeciwko ich drużynie. Hunter pokiwał głową, obiecał się poprawić, a potem ukląkł na jedno kolano, by poprosić Ferrin o rękę. Ona oczywiście zgodziła się.

Teraz był koniec czerwca i właśnie brali ślub.

- Wyglądasz przepięknie - powiedziała matka Ferrin, poprawiając córce włosy.

- Olśniewająco - potwierdziła Gabi, która w grudniu poślubiła Kingsleya i którą Ferrin poprosiła o zostanie jej druhną.

Conner trzymał poduszeczkę z obrączkami, a Zara koszyczek z płatkami róż, które miała sypać przed młodą parą. Wcześniej wszyscy ustawili się do pamiątkowego zdjęcia.

Relacje Ferrin z ojcem poprawiły się.

Hunter pokazał jej, co odkrył w biurku trenera: grubą teczkę pełną artykułów, które Ferrin latami pisała do gazet, a jej ojciec latami kolekcjonował. Pod koniec maja spędziła z Hunterem kilka dni w Carmel, a ojciec obiecał przyjechać w czerwcu na ich ślub. Zwykle ojciec prowadzi córkę do ołtarza, ona jednak oprócz ojca miała cudownego ojczyma, dlatego postanowiła iść do ołtarza sama, by żadnemu z nich nie było przykro.

Hunter z kolei miał czterech braci. Czterech drużbów byłoby za dużo, dlatego wybrał Kingsleya. Zresztą z Kingiem łączyła go więź, jakiej nigdy nie miał z braćmi.

Graham Peters przyznał się do winy. Rodzice Stacji wreszcie usłyszeli prawdę; i oni, i Hunter mogli zamknąć za sobą ten tragiczny rozdział swojego życia.

- Gotowa? - zapytała mama.
- Już czas?
- Chyba tak. Hunter czeka. Będziesz miała przystojnego męża.

Przystojnego i dobrego, pomyślała Ferrin. Codziennie przez ostatni rok udowadniał jej, jak bardzo ją kocha. Nadal nie zawsze o wszystkim jej mówił, zwłaszcza gdy myślał, że coś może ją zboleć, ale powoli do niego docierało, że ona potrafi o siebie zadbać.

Zgłosił się do pracy na uczelni, na której wykładała, i od jesieni zaczynał trenować drużynę futbolową. Oboje ogromnie się z tego cieszyli. W ciągu minionego roku nie było im łatwo: Ferrin uczyła na uniwersytecie w Teksasie, a on sporo podróżował, zajmując się swoją fundacją charytatywną. Teraz wreszcie będą spędzać razem więcej czasu.

Rozległy się dźwięki marsza weselnego.

- Teraz ja! - zapiszczała Zara.

Ferrin pogłodziła dziewczynkę po główce.

- Tak, kochanie, teraz ty. Dziękuję ci za pomoc.

- Fajną mam sukienkę, prawda? Moje siostry takiej nie mają.

Ferrin z Gabi roześmiały się wesoło. Conner wypatrywał znaku od stojącej przy końcu alejki konsultantki ślubnej. Ubrany w smoking wyglądał wspaniale.

Wszyscy byli na swoich miejscach. Ferrin wzięła głęboki oddech. Serce biło jej jak szalone, wzruszenie dławilo ją za gardło. Na widok Huntera przepełniła ją bezbrzeżna radość; miała szczęście, że poznała tak fantastycznego mężczyznę.

Kiedy stanęła obok niego, ujął ją za rękę. Po chwili było już po wszystkim, więc mógł złożyć na jej ustach namiętny małżeński pocałunek.

Przyjęcie weselne minęło równie szybko. Zanim się spostrzegli, byli sami w apartamencie dla nowożeńców.

- Skarbie, uczyniłaś mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

- A ty mnie.

Pchnął ją na łóżko. Długo się kochali. Tej nocy nie zmrużyli oka. Leżeli przytuleni, uśmiechnięci, do rana rozmawiając

o swoich marzeniach i snując plany na przyszłość, a planów mieli mnóstwo.

Tytuł oryginału: His Seduction Game Plan
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Katherine Garbera
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-3529-7

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Epilog
Strona redakcyjna